

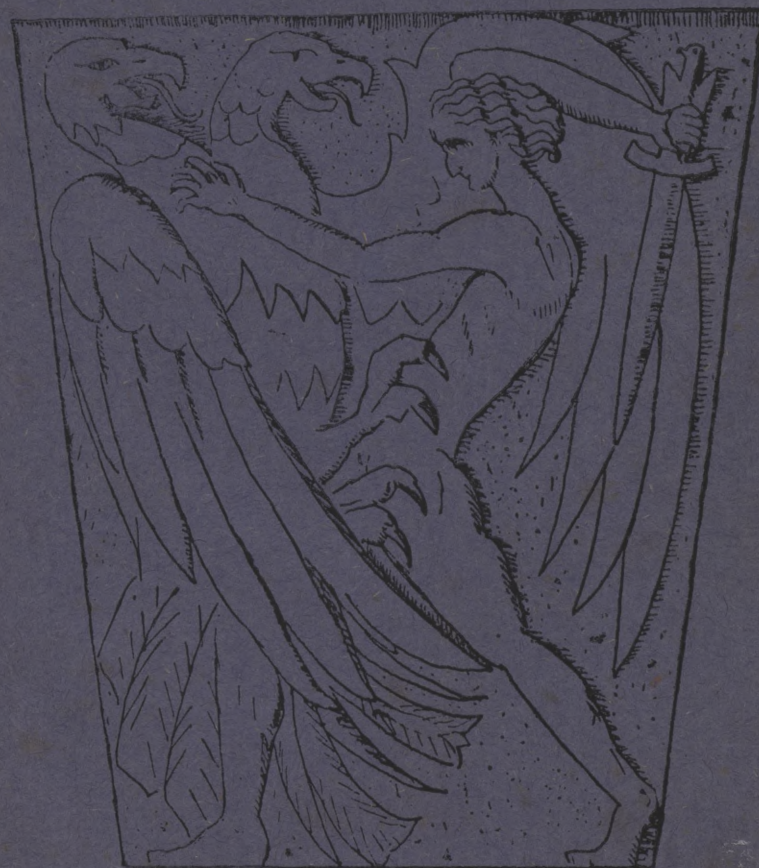


W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ!

RARANČZA

HUSZT - MARMAROS - SZIGET

napisał Ks. JÓZEF PANAŚ.



— LWOW — 1928. —

NAKŁADEM P. T. O. N. G. B.

Członkami drukarni „Mieszcząńskiej”, Lwów, Piekarska 17.



GENERAL BRONI
JÓZEF HALLER

Ks. JÓZEF PANAS

RARAŃCZA

HUSZT - MARMAROS - SZIGET

KSIĄŻKA PAMIĄTKOWA W 10. ROCZNICĘ
1918 — 1928.

SŁOWO WSTĘPNE SKREŚLIŁ
JÓZEF BIAŁYNIA CHOŁODECKI.

Kolekcja
Emila Kornasia

Jesteś rycerzem wyzwolonej ziemi,
Nie najemnikiem wroga zgasłych dni,
Przeszłość spłynęła mękami srogiemi,
I znów nad Polską odbłask chwały łśni.

Biskup Bandurski

„Z niewoli do Ziemi obiecanej”



— LWÓW — 1928. —

NAKŁADEM P. T. O. N. G. B.

Czcionkami drukarni „Mieszcząńskiej”, Lwów. Piekarska 17.

SŁOWO WSTĘPNE.

RARAŃCZA.

Skromne, ciche, mało znane, siolo, położone wśród żyznych niw „Zielonej Bukowiny“, ileż to obudza wspomnień dziejowych, ile wywołuje rozważań na temat śmiałego postępu i owych ciężkich, a donośnej natury chwil, jakie przeżywały bitne Legjony nasze, gdy podnosiły honorowy protest orężny przeciw niecnym machinacjom władców Prus i Austro-Węgier.

Potężny „Czyn“ Legjonów z 15. lutego 1918, uwiecznił nazwisko Rarańczy i okolicznych włości na kartach odnośnych zdarzeń dziejowych wskrzeszonej Polski, toż godzi się podać przynajmniej wiązanek szczegółów z przeszłości tego zakątka ziemi. który rozbrzmiewał dawnymi już wieki, echem surm bojowych, szczękiem oręża, poświstem strzał, hukami dział i jękiem konających, a także radosnymi okrzykami zwycięzców.

Tutaj składały pierwsze zastępy praojców naszych życie w ofierze ojczyźnie, tutaj zraszały ziemię serdecznej krwi ich strugi, tutaj czerniały szkielety poległych w głębinach dziewiczych borów.

U Wschodniej bramy granic dawnej Rzeczypospolitej, leży rozsiane na wyniosłym wzgórzu Czerwieńskiej Ziemi, miasteczko Śniatyn, wedle tradycji najodleglejsza ongi osada rzymska na Kresach starożytnej Dacji, później zaopatrzona obronnym zamkiem polska strażnica, siedziba starostów na szlaku wołoskim, u rubieży Pokucia, w roku 1415, miejsce hołdu, złożonego Jagiellą przez wołoskiego Wojewodę Aleksandra, ostoja karawan i częstych jarmarków kupieckich, widownia wielu ważnych, a krwawych wydarzeń, rezydencja biskupów bakońskich, przeniesionych tutaj przez Papieża Benedykta XIV (r. 1751), a skasowana niebawem przez cesarza Józefa II.

U stóp wzgórza Śniatyna rozpościera się szerokim widnokręgiem falista płaszczyna, opiera z jednej strony o brzegi



CM KEK

317073

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 45/2012/..... CM

Dniestru, którego ciche a głębokie nurty przenosiły tyle razy chciwych łupów, Tatarów, na bujne niwy Podola, z drugiej strony o stoki Karpat, tworzące tło krajobrazu. Na tej to płaszczynie rozpoczynały się harce wojenne, zastępów Polski z Turkami. — Tędy wracały szeregi z tryumfem, lub ze zboląłem sercem w domowe progi. Płaszczyną tą przeciągał król Olbracht dążąc pod Suczawę i przez dni siedm koczował obok Kocmania, płaszczyną tą sredi upokorzony z powrotem. Tutaj u wsi Szepenic opierało się długo 600 dzielnych Mazurów księcia Konrada, po porażce Olbrachta, pięćkroć razy silniejszemu oddziałowi wołoskiego wojewody Stefana i poległo chwalebnie z orężem w dłoni. — Kantemir Pasza Budziaku, który wraz z Kałą sułtanem Krymu najechał zajętą rozterkami Polskę, przez te powracał strony po doznanej sromotnej porażce i przebywał dni kilka w Toporowcach. Tą drogą wiódł szeregi siedmiogrodzkie Rakoczy przeciw nieszczęśliwemu Janowi Kazimierzowi i na tych błoniach gromadził swoje zastępy. Tutaj obok Mahaly trzymali Turcy i Tatarzy przez dni 14 w oblężeniu zastępy hetmana Stanisława Jabłonowskiego. Ochroniły je od rozbicia i niewoli, obrotność i zdolność generała Marcina Kątskiego. Tędy przechodziły niejednokrotnie wyćwiczone w boju z niewiernymi rotę króla Sobieskiego, tutaj pod Rarańczą pokonały w roku 1739 wojska moskiewskie, tureckie zastępy i tą drogą powracały po zawartym pokoju z licznym poczem schwytanego jeńca. Tutaj, pod Rarańczą spełniła też w końcu w czasie wielkiej wojny światowej wiekopomny „CZYN“ młodź Legjonów z płonącym miłością Ojczyzny sercem, a na ustach ze słowami:

Nie wielu nas tu orężnej braci,
Ale nam serca nie złęknie wróg,
Tylko zwątpienie narody traci,
A w nas jest wiara, a przy nas Bóg!

* * *

W czasie strasznych zmagani potęg militarnych, proklamowały Centralne mocarstwa w dniu 5. listopada roku 1916 niezawisłe Państwo Polskie, złożone jednak tylko z tych ziem, które zostały odebrane carstwu rosyjskiemu. Proklamacja ta, wydana w interesie własnym Prus i Austrii, nie wspominała wcale o losie zaboru pruskiego, a zaborowi austrijackiemu, obiecywała tylko rozszerzenie samorządu. Była więc ona czczym manewrem

tak samo, jak poprzednia odezwa Rosji, wystosowana do Polaków z chwilą wybuchu wojny, niepodpisana jednak przez cara, lecz przez naczelnego wodza, Wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza. Czyż mogła odpowiadać wobec tego, wogóle proklamacja z roku 1916-go, wymogom społeczeństwa polskiego, na którego terenach wrzały boje, a które rzuciło na szalę zmagani wojennych, w odrębnych formacjach kwiat młodzi swojej, rzuciło zaś w tej błogiej nadziei, iż zostanie nareszcie naprawioną ciężka krzywda, wyrządzona trzema rozbiorami Polski, przedmiot półtorawiekowych wysiłków i walk narodu rozciartowanego ongi, samowolą trzech zaborców. Nadzieja zawiodła w tym kierunku, a choć nie brakło obozu, który uważał proklamację listopadową za zdobycz, wprowadzić jeszcze nie wystarczającą, lecz w każdym razie realną i mogącą być w przyszłości powiększoną, począł drugi polityczny obóz t. zw. „aktywistów“ wzrastać w siły i w znaczenie. Negował on doniosłość aktu państw centralnych, negował położenie wytworzone zrzeczeniem się po olbrzymim przełomie z 12. marca 1917, ziem polskich ze strony Rosji, nie uznawał faktu istnienia już części niepodległego kraju, odrzucał więc zasadę neutralności, dążył do wytworzenia na obczyźnie, poza Polską, własnego rządu polskiego, opartego na eksterytorjalnej armii i wypowiadał wojnę państwu centralnym. Przed oczyma społeczeństwa polskiego stanął obraz prawdziwie bolesny. Jeden cel w narodzie, a dwie różne, dwie sprzeczne wole, dwa kierunki, dwie polityki, dwie myśli, dwie formacje wojsk narodowych, jedna na ziemiach polskich, a druga poza krajem, a pomiędzy nimi wyloty dział i karabinów, ściana z żelaza i piersi.

Tętniło żywo serce rodaków na widok nowych polskich barw i proporców, toż młodzież dążyła ochotnie pod nowo tworzone narodowe znaki.

Z drugiej strony płynęły nawoływania, refleksje gorące przemówienia, różne argumenta, wygłaszane na zgromadzeniach, grup cywilnych i wojskowych, oświadczenia i deklaracje, napływające z Królestwa polskiego. Ponad wszystko górowała myśl, górowało dążenie, górowała nadzieja, stworzenia za wszelką cenę, czem rychlej, w ciągu wszechświatowej wojny własnym współdziałaniem niepodległej, zjednoczonej Polski.

Pomimo, iż nie obcem było Państwu Centralnym wzmacnianie się na siłach obozu aktywistów, nie obcem zwiększanie

niezadowolenia w łonie polskiego społeczeństwa, nie zmieniały one swego autokratycznego postępowania, nie myślały mimo najświętszych przyrzeczeń o godnym, prawdziwie sprawiedliwym ostatecznym rozwiązaniu kwestji polskiej. Butny i ufny w swoje siły Prusak marzył o dalszem ćwiartowaniu dzielnic Polski, po linję Wisły i Narwji, Austryja zaprzepaszczała sprawę Polski, weszła w ściślejszy kontakt z Rusinami, weszła w układy z istniejącą chwilowo, po rosyjskiej rewolucji, samoistną Ukrainą, a w dniu 9. lutego 1918, dokonały Prusy i Austria w Brześciu nad Bugiem z całą niegodziwością, grabież i gwałt, odłączając w urowie o granice ziem Polski, skrycie i obłudnie, po za jej plecyma drogą nam dzielnicę Chełmszczyznę i Podlasie. — Przez półtora wieku czekali Polacy na wyzwolenie z kajdan, odczytywali manifesta cesarza ogłaszające wskreszenie Polski, tuszyli więc tembardziej że wielka wojna, ów straszny niebywały dotychczas rozlew krwi, zakończy ich cierpienia, iż po dziejowej wichurze, zaróżowi się promienny świt szczęśliwej dla Polaków przyszłości.

Niestety!

Oszukano Polskę, dokonano świeżej zbrodni na żywym ciele, wymierzono straszny cios w samo serce narodu. Państwa zaborcze traktowały Polaków, niby pionka na szachownicy.

Lecz oto w zboląłem wnętrzu narodu zrodziło się oburzenie, zbudził się potężny duch!

Jak długa i szeroka, zaproteutowała Polska cała przeciw tej grabieży, przeciw czwartemu podziałowi jej dzielnic, przeciw zamierzonym jeszcze dalszym zamachom, przeciw ewentualnemu rozdarciu Galicji, a dzień protestu, dzień 18. lutego 1918 był dniem wielkiego Święta Narodowego.

Podczas, gdy planowana manifestacja łączyła, jak cngiś Konstytucja 3-go Maja, wszystkie stronnictwa, podczas gdy bluza robotnicza i karmazyn podawały sobie w zgodzie, jedność dłonie, rozwarły, zda się, na równinach Dniestru i Prutu mogiły Olbrachtowych Rycerzy swe odwieczne wnętrza, a z głębi popłynął gromki zew pod Rarańczę ku II-giej Legionów Brygadzie: „Do broni, Waleczni! Ojczyzna Was wzywa!” W lot usłyszały cienie praojców, miast dawnej nuty rycerskiej pieśni: „Do Bogarodzicy!” odzew młodej wiary: „Nie damy ziemi skąd nasz ród“, w lot padły też słupy graniczne, a rzeźka młodzież przejęta wniosłem uniesieniem, przejęta jedną dążnością, jedną myślą stanowczego czynu, gorącą żądzą wybawienia Ojczyzny.

podążyła jak ongi przodkowie przed 100, laty z garstką rodzinnej ziemi na piersiach, w dalekie strony, by przez ofiarnie przelaną krew pod rozkazami nieustraszanego żołnierza, późniejszego Twórcy i Naczelnego Wodza formowanej na podstawie dekretu Prezydenta Poincarego z 4. czerwca 1917, armji polskiej we Francji, generała JÓZEFA HALLERA, krystalizować czystą ideę, narodową; bez myśli ubocznych, ideę walki z wszystkimi wrogami, ideę połączenia wszystkich ziem polskich i całkowitego odrodzenia, Naród Polski, który przez długi czas światowej wichury wojennej błakał się bezradnie, poszukiwał właściwych dróg i ścieżek działania, odczuł i zrozumiał po bitwach Legjonów pod Rarańczę z Austriakami (15. lutego 1918) i pod Kaniewem z Niemcami (11 maja 1918) że jedyną drogą do osiągnięcia niepodległości i zjednoczenia ziem całej Polski jest bezwzględna walka ze wszystkimi jej ciemieczkami. To też rychło na hasła generała Hallera poczęły napływać do szeregów armji polskiej tysiączne rzesze ochotników. Śpieszyli tam rodacy z Francji, Włoch, Stanów Zjednoczonych, Kanady, Brazylii, Syberji, Mandżurji, Dalekiego Wschodu, Chin, Japonji, Murmania i pobliskiej Odessy, wszyscy złączeni w tych stutysięcznych szeregach myślą „Dla ciebie Polsko i dla Twojej chwały!”

A tutaj, w sąsiedztwie naszym, u południowej rubieży zaboru austriackiego wśród murów więziennych i obozów jeńców w Huszt i Marmaros Sziget, podnosili Legjoniści przed wyrokującym trybunałem dumnie swoje czoło, bronili nie siebie, lecz honoru, miłującego Ojczyznę, Żołnierza Polskiego.

Jakże też dziwnem było ostateczne losu zrządzenie, jak dziwnym był wyrok Niebios! Po „CZYNIE“ w Rarańczy, wypowiedającym walkę zaborcom, runęły trzy trony potężnych mocarstw, co to ongi rozdarły Piastów i Jagiellonów dzielnice, a dzielnym Legjonistom przypadła w udziale szczęśna chwila powrotu do wolnej już Ojczyzny!

Oby tylko zdołały jak najrychlej, miłość braterska i zgodny spłot wspólnych ramion podnieść wskrzeszoną po tylu znojných wysiłkach, po tylu półtorawiekowych ofiarach Rzeczypospolitą do wyżyny, należnej jej w koncercie państw globu.

Lwów, dnia 3. maja 1928.

Krwawa bitwa drugiej Brygady Legionów z wojskiem austriackim pod Rarańczą, jako jedynie właściwy i honorowy protest polskiego żołnierza przeciw oszukaństwu i matactwom ukoronowanym przez pokój brzeski, zawarty przez państwa centralne z bolszewikami, to jeden z najpiękniejszych momentów historii powstającej Polski.

Przez ten czyn, legionista śmiało uderzył w gliniane nogi stojącego u szczytu potęgi potwora niemieckiego militarizmu. Nie przestraszył się on ani stryczka ani kajdan, grożących mu za „zdradę stanu“, ale śmiało przed całym światem ogłosił, że jedynym celem jego życia i jedyną racją istnienia legionów jest dążenie do wolnej i niepodległej Polski. To też zdumiał się świat cały, gdy garstka straceńców porwała się na niezwyciężone dotąd potęgi i podziwiał ich bohaterską tułaczkę, gdy przez Murmań, Sybir czy Kaukaz, dążyli śladami napoleońskich legionistów, choć w stokroć cięższych warunkach z ziemi obcej do Polski.

Więzienia węgierskie, austriackie i pruskie, obozy jeńców zapelnily się „zdrajcami stanu“, a legionista przed trybunałem, złożonym z wrogich oficerów-żołdaków, śmiało podnosił do góry dumne czoło i bronił nie siebie, ale bronił honoru żołnierza polskiego.

To też skutki krwawego czynu w tym bardzo ważnym momencie historycznym nie dały na siebie długo czekać. Pułkownik Haller w kilka dni po bitwie pod Rarańczą, wysłał, jako przedstawiciela II Brygady, kap. Gniadego do Jass, gdzie bawił król rumuński Ferdynand, tudzież pełnomocni przedstawiciele państw Ententy. Król rumuński przyjął wysłannika II Brygady bardzo uprzejmie i ułatwił delegacji polskiej składającej się z kap. Gniadego i p. Emila Roińskiego, Lwowianina, delegata Nacz. Kom. wojsk pol. w Rosji, pertraktacje z pełnomocnymi ministrami Ententy - Owocem tych konferencji była pierwsza proklamacja Ententy do narodu polskiego z dnia 6 marca 1918 — Prokla-

macja ta stwierdziła uroczyście, że jednym z celów dla których Ententa prowadzi wojnę jest uzyskanie niepodległości Polsk złożonej z trzech zaborów z dostępem do morza. Krwawe bitwy II Brygady z Austriakami pod Rarańczą i Prusakami pod Kaniowem, ani też cierpienia legionistów w Huszt i Marmaros Sziget nie były daremne, bo znacznie przybliżyły chwilę zmartwychwstania Polski.

Lwów, dnia 1. IV. 1928.

I. Bukowina

Na początku roku 1918 druga Brygada Legionów, po ciężkich wewnętrznych przejściach, spowodowanych kryzysem przysięgowym w r. 1917, znajdowała się na Bukowinie, przerzucona tamże przez A. O. K. na pogranicza frontu rosyjskiego i rumuńskiego. Ponieważ po przybyciu legionistów na front, sztab austriacki zauważył, że tak żołnierze, jak i oficerowie legionów, korzystając z panującego rozejmu, natychmiast nawiązali kontakt z oddziałami rosyjskimi stojącymi z przeciwnej strony, natychmiast więc zarządził ściągnięcie II Brygady z frontu i rozlokowanie jej kilkanaście km poza frontem, w kilku odległych od siebie wioskach bukowińskich poprzegradzanych oddziałami austriackich wojsk, stojących w rezerwie.

Celem odcięcia umysłów oficerów i żołnierzy, od palących ich mózgi spraw narodowych, nakazał sztab austriacki — posiłkując się wypróbowaną pruską metodą — przeprowadzenie, jak najenergiczniejszego szkolenia oddziałów legionowych na oddziały szturmowe. Każdy legionista frontowy (bo łazików pomijam), był już dawno dobrym żołnierzem, a nawet doskonałym weteranem, ale trening sprężystości i siły nigdy nie zawodzi, więc też ćwiczenia odbywały się z zapalem, co znacznie uspokoiło podejrzenia A. O. K. (Nacz. Kom. austriackiej).

Korzystając z wolnego czasu zająłem się dawnymi mogiłami legionowemi, które pozostały w kilkunastu miejscowościach, po dawnych bojach drugiej Brygady w r. 1915. Aby zdobyć jakieś fundusze na ten cel, postanowiłem urządzić wieczorek w Czerniowcach, których ludność tak polska, jak i wszystkich innych narodowości z nami bardzo sympatyzowała.

Moja wycieczka do Czerniowiec, celem zorganizowania wieczoru, miała także i inne skutki, bo spotkałem tam przypad-

kowo kilku żołnierzy z polskiego Korpusu gen. Michaelisa, który właśnie rozpoczął się tworzyć w Mohilewie nad Dniestrem, a więc około 150 km od naszego stanowiska. Opowiadali mi, że armia rosyjska jest w zupełnej rozsypce, każdy idzie tam, gdzie mu się żywnie podoba. Artylerzyści, których spotkałem byli rodem z guberni radomskiej, a należeli do baterji rosyjskiej, która stała koło Benderu. Gdy sowieci baterji uchwalili demobilizację, żołnierze podzielili między siebie majątek baterji, konie, wozy i t. d., Rosjanie poszli do domów, a Polacy z końmi i armatami powędrowali do Michaelisa, jednakże nie wszyscy tam doszli, bo część ich, to jest moi interlokutorzy, stęsknieni za domem rodzinnym przywędrowali na front austriacki, tutaj sprzedali za bezcen austriakom konie i wozy, w nadziei, że austriacy w myśl przyrzeczenia odeszłą ich do domów rodzinnych. (Niestety mocno się zawiedli i powędrowali do obozów jeńców wojennych).

Gdy o tem opowiadałem w naszym sztabie podczas kolacji, nie chciano mi wierzyć, gdyż gazaty podają wiadomości, że wojsko polskie tworzy się w Rosji pod komendą Dowbora Muśnickiego, ale w Mohilewie nad Dnieprem odległym od nas o kilkadziesiąt km. Namawiałem pół żartem gen. Zielińskiego, aby wysłał oficera na zwiady, czy i nad Dniestrem tworzą się rzeczywiście oddziały polskie. ale generał wprawdzie był mocno tą całą sprawą zaintrygowany, a nawet zgorszony tem, że rak dezercji już toczy nowo tworzące się oddziały polskie, jednak o łączności nie chciał słyszeć, chociaż się do tego zgłosił bardzo chętnie por. Ocetkiewicz. Zakazał nawet powtarzać tę wiadomość, że w niewielkiej od nas odległości tworzy się korpus polski z dawnej armji rosyjskiej: „bo naprawdę gotów jakiś warjat na własną rękę tam się wybrać, a legjony i tak są już skompromitowane przez kontakt z bolszewikami na froncie“.

3. II. 1918 r. Wieczorek legionowy w Czerniowcach miał bardzo wielkie powodzenie, bo zebrała się nietylko cała polska inteligencja Czerniowiec, ale przybyło również bardzo wielu Rumunów i Niemców. Olbrzymia sala domu niemieckiego nie mogła pomieścić gości tłoczących się do kasy i bardzo wiele osób musiało odejść bez biletów.

Duże wrażenie zrobił koncert symfoniczny orkiestry 2 p. p. leg., a przede wszystkim jeden z utworów fanfaryowych, który wywołał wprost entuzjazm.

Produkcje wokalne i przedstawienie teatralne wypadły także nieźle, a „dziadek” Zieliński odbierał liczne gratulacje od austriackich generałów.

Po wieczorku zebrano się grono starych legionów ze wszystkich pułków legionowych na koleżańską pogawendkę w jednej ze sal niemieckiego domu. Przy kieliszku panował mimo kipiącej wprost serdeczności koleżańskiej nastroj bardzo poważny, bo wszystkich myśli były skierowane na wschód, skąd dla legu- na błyskało nowe światło. Na sali znalazło się także kilku oficerów Polaków z austriackiego krakowskiego pułku Nr. 13, który stał właśnie w Czerniowcach. Po paru kieliszkach oficerowie ci wyrazili żal, że legioniści potrafią mieć do oficerów Polaków tak mało zaufania przysięgali, że w razie potrzeby nie dadzą się zawstydzić, ale pójdą razem z legionistami, Komitet opieki nad grobami legionowemi otrzymał na ręce pań Gramskiej i Łukawieckiej 2000 koron, na wybudowanie pomnika dla legionistów poległych pod Rarańczą w r. 1915. Drugi pomnik miano postawić na cmentarzu w Czerniowcach. (Pieniądze te jednak zostały użyte po bitwie z austriakami na zaopatrzenie legionistów rannych i zbiegłych z austriackiej niewoli).

10. II. Roboty komisji t. z. rehabilitacyjnej pod przew. c. i k. generała Schillinga, a badającej prawomyślność legjonistów należących do P. K. P. (polski korpus posiłkowy), względnie prawomyślność tych, którzy po kryzysie przysięgowym opuścili legjony i obecnie pragnęli do nich powrócić, już są na ukończeniu i jak upewnia mjr. audytor Ganczarski w krótkim czasie bardzo wielu oficerów legionowych wróci z powrotem do legjonów z armji austriackiej do której zostali wcieleni po od-mówieniu złożenia przysięgi przepisanej przez Radę Stanu, względnie po likwidacji niektórych pułków w Przemyślu.

W tej sprawie zgłosił się do mnie listownie ks. Żytkiewicz, kapelan 5 p. p. leg., ale odpisałem mu, że w obecnych warunkach nie ma się co zbyt śpieszyć do Legjonów. Dziś nadeszła wiadomość telegraficzna, że „pokój w Brześciu litewskim został zawarty, warunki jeszcze nie znane.

II. Pokój brzeski.

13. II. Stało się. Popielec przyniósł nam straszną wieść która spadła na nas, jak grom z nieba ciężko zachmurzonego. A jednak ten grom przewyższał wszystko, czegośmy się oba-

wiali i dlatego wielu nie chciało wierzyć wiadomości, którą do nas przyniósł „Wiek Nowy”. Zdradliwie do nas uśmiechnięta Austrija i brutalne Prusy za zboże ukraińskie sprzedały hajdamakom nasze męczeńskie Podlasie, a rana zrobiona na ciele Królestwa polskiego grozi samem swoim zjawiskiem, że nastąpi dalsze rozdarcie ziem polskich, przez które Wschodnia Galicja i Lwów znajdują się poza granicami Polski. Ha trudno!! Jeśli tak rzeczywiście jest, to jest to goły fakt ordynarnej zdrady, dokonanej na nas przez połączone mocarstwa Perfidji i Gwałtu, ale ten goły fakt będzie ostatnią zdradą względem nas.

W Dowództwie Korpusu od rana bardzo duży ruch. Zieliński chodzi, jak struty, a gdy przy kolacji por. Ocetkiewicz powiedział, że już chyba najwyższy czas, abyśmy pomaszerowali na Wschód, bo tu nie mamy na co czekać — staruszek nie domyślał się nawet o co chodzi — ale alladując do zupełnej rozsyпки armji rosyjskiej stwierdził, że przy pomocy 40.000 porządnego wojska podjąłby się zająć Moskwę.

Swoją drogą mózg jego zajęty był zupełnie czem innem. Oto, jak wczoraj dowiedziałem się od chorążego Gumińskiego, pełniącego służbę przy tajnej poczcie, A. O. K. wydało rozkaz przerzucenia legjonów na front rumuński. Rozkaz ten był ściśle tajny i nikomu poza gen. Zielińskim nie był znany. Gen. Zieliński czynił do tego pewne aluzje, gdym w celu wybadania sytuacji udał się do niego w sprawie nabożeństwa za ś. p. mjr. Mężynskiego. Kazał mi wówczas sprawę grobów legionowych natychmiast zlikwidować, gdyż za parę dni zupełnie opuszczamy Łużany i okolicę. A więc było to potwierdzenie wiadomości o froncie rumuńskim.

Ponieważ ze swemi myślami nie mogłem sobie dać rady, wybrałem się późnym wieczorem z porucznikiem Wasserabem do dawnych kolegów z 3 p. p. stojącego w Mamajowcach. Długi pieszy marsz nie otrzeźwił naszych myśli. W Mamajowcach wszystko spało, chodziliśmy od domu do domu, budząc oficerów, z zapytaniem, jak można spać w taki czas. W ciasnej chłopskiej chałupie zebrano się kilkunastu z 3 i 2 p. p., przeważnie młodych oficerów i gawędziliśmy w długą lutową noc, co nam czynić wypada, bo zaszłym faktom przeczyć nie podobna, a honor żołnierski i ideologia naszej drugiej Brygady zwanej „żelazną”, wymaga bezwzględnie, nie jakiegoś biernego protestu, ale czynu, choćby pełnego rozpacznej krwi. Wspólna pogawędka

przyniosła wiele nowych wiadomości. Opowiedziałem wszystkim o tajnym rozkazie przerzucenia nas na front rumuński, Wszyscy tę wiadomość, a raczej rozkaz wysmiali, bo przecież niema ludzkiej siły, któraby kazała legjoniście strzelać do Rumuna, Włocha czy Francuza.

Jeden z oficerów przywiózł wiadomość, że dnia 18 lutego w całej Polsce, a szczególnie w Galicji będzie powszechna manifestacja, protestująca przeciw gwałtowi Mocarstw centralnych dokonanemu w Brześciu.

Wiadomości te, alarmujące każdy polski umysł, dostawały się naturalnie także do sztabu Korpusu, złożonego, w najważniejszej części z austriackich oficerów polaków przydzielonych do służby w Legionach — Szef sztabu Nieniewski był nieobecny — przeto około gen. Zielińskiego skupiła się reszta tego sztabu: Dr. Rogalski, audytor Ganczarski, kap. Pomazański i Czech weterynarz Postolka, a szczególnie ten ostatni razem z poczmistrzem Bierem ciągle wokoło biegali bacząc o zamierzenia legjonistów.

Na nabożeństwie żałobnym dnia 14 lutego za duszę ś. p. mjr. Mężyńskiego, który zmarł na udar serca w Krakowie podobno po otrzymaniu wieści o traktacie brzeskim, zebrała się w cerkwi w Mamajowcach prawie cała druga brygada legjonów, gdyż oprócz obu pułków piechoty, które były w komplecie, wszystkie oddziały i zakłady przysłały bardzo liczne delegacje. Bez rozkazów, bez mów, bez wieców — każdego legjonistę pchała na ten punkt koncentracyjny fatalistyczna siła idei legjonowej.

W pośrodku cerkwi stała trumna jako znak pogrzebanych nadziei, a na niej kolekcja wszystkich wysokich i niskich orderów austriackich i pruskich, które legjonista ze względów oportunistycznych, dotychczas musiał przyjmować. Gen. Zieliński ze swym sztabem stanął w presbyterjum, brygadjer Haller za katafalkiem,

W kościele pod wpływem napiętych do najwyższego stopnia uczuć narodowych, skombinowanych z poczuciem bezbrzeżnej krzywdy i nowego gwałtu, panowała wśród zwartego tłumu starych polskich żołnierzy ogólna psychoza rozpacz, ale nie tej, która bezpłodnie dąży do samozniszczenia, ale tej, która śmiertelnie ранego lwa rzuca do walki z wrogiem, choćby ta walka miała być ostatnią. Mimo rozpacz, ze wszystkich lic jaś-

niała pewność, że coś wielkiego stać się musi. Byłem również pod panowaniem ogólnej psychozy, tak że tylko z wielką trudnością potrafiłem zdobyć się na jaką taką uwagę podczas Mszy św. bo do mózgu z fatalistyczną siłą pchał si ból.

My już bez skargi nie znamy śpiewu,
Wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń,
Wiecznie jak pomnik Twojego gniewu
Sterczy ku niebu błagalna dłoń..

Po Mszy św. miałem do żołnierzy krótką przemowę następującej treści:

„Bracia! stoimy u trumny kochanego i serdecznego kolegi, który razem z nami przeżył tyle trudów i znoju, głodu i zimna, przeżył mroźne Karpaty, stepy bessarabskie, błota wołyńskie, przeżył razem z nami wszystkie smutne i radosne chwile rozpacz i złudzeń, które zdawały się błyskać światłem nadziei, a były tylko zwodniczą uludą. A oto pękło jego serce pod wpływem okropnych gromów, walących w naszą Ojczyznę. Pan Bóg oszczędził mu chwil rozpacz, które my przeżywamy. Ale nie czas myśleć o naszych czy cudzych zasługach, bo dzisiaj one nic nie znaczą, nie czas roztkliwiać się nad grobem choćby najdroższego kolegi, ale oto Bracia podnieśmy serca nasze do Boga i wszyscy razem przy tej trumnie złożmy świętą przysięgę bezwzględnie wiernej służby dla naszej polskiej Ojczyzny i niechaj dziś ze wszystkich piersi rozbrzmi ona pieśnią przysięgi, która jest na ustach całego narodu polskiego:

Nie damy ziemi skąd nasz ród
— — — — — tak nam dopomóż Bóg..“

Mury świątyni zatrzęsły się od potężnych słów przysięgi;
Pójdziem, gdy zabrzmiał złoty róg

— — — — — tak nam dopomóż Bóg.

Ogólna psychoza doszła do szczytu swego napięcia, zdawało się, że cały kościół — to tylko jedna jedyna polska dusza. We wszystkich oczach błysły łzy, bo zrozumieli wszyscy, że to przysięga na wojnę z Austrią i Prusami, a gdy zerwałem z katafalku i podeptałem pruskie i austriackie orderzy, w tejsze chwili znikły one z piersi wszystkich c. i k. oficerów, przydzielonych do służby w legionach.

Po nabożeństwie generał Zieliński usiłował zatrzeć wrażenie złożonej przysięgi przez przemowę, którą miał do zebranych pod cerkwią oficerów, a w której jakiegokolwiek przedsięwzięcie z na-

szej strony nazwał głupstwem i nakazywał czekać na rozkazy Rady Regencyjnej, zapewniając wszystkich, że on, jako odpowiedzialny dowódca, postara się o honorowe rozwiązanie legionów.

Przemowa wywołała głośnie protesty ze strony młodszych oficerów, lecz gen. Zieliński udął, że nic nie słyszy.

Gdy zniknął sztab, prawie wszyscy oficerowie zebrali się w szkole w Mamajowcach, gdzie było dowództwo 2 p. p. leg. Z dowództwa korpusu było nas dwu: kpt. Górecki i ja; pułki bowiem nie bardzo miały zaufanie do sztabów, złożonych przeważnie z c. i k. oficerów.

To zebranie oficerskie pod przewodnictwem pułk. Żymierskiego trwało kilka godzin. Wszyscy oficerowie oświadczyli się jednomyślnie za natychmiastową akcją celem przebicia się przez front austriacki i bolszewicki do oddziałów Muśnickiego, za czym najgoręcej przemawiał kpt. Górecki. Nie brakło jednak i innych zdań — tak n. p. gorętsze głowy z 3 p. p. leg. z mjr. Zającem proponowały marsz do Galicji i wzniecenie powstania w kraju przeciw Austrii, tudzież działanie na tyłach wojsk austriackich. Nie brakło także „liberum veto“, które postawił chorąży Hartleb, ze sztabu II Brygady, radząc wnieść pisemny protest przeciw pokojowi brzeskiemu na ręce cesarza Karola.

Papierowy protest wywołał śmiech i oburzenie, a chor. H. wyjechał natychmiast do Warszawy. Dyskusja była dość długa, między innymi zabrałem równie głos przedstawiając zebranym wiadomości o korpusie gen. Michaelisa, formującym się w Mohilowie nad Dniestrem w odległości 120 km. od Czerniowiec.

Na podstawie schematyzmu dycecji łucko-żytomirskiej, który miałem w rękach, przedstawiłem zebranym tę okoliczność, że do Michaelisa będziemy maszerować wśród wsi o dużym procencie Polaków, a nieraz czysto polskich, gdzie polskie dwory i kościoły będą dla nas silnem oparciem.

Wystąpiłem natomiast przeciw projektowi mjr. Zająca maszerowania do Galicji celem wywołania rewolucji, gdyż nie wolno nam bez porozumienia się z krajem, narażać ludności polskiej na morze cierpień i klęsk, tudzież ryzykować całą przyszłość kraju z małą perspektywą dobrego wyniku, gdy natomiast marsz na Ukrainę, przy ryzyku tylko naszych własnych głów przedstawia piękne horoskopy udaremnienia pokoju brzeskiego przez odcięcie Niemcom ukraińskiego zboża, za które nas zaprzędali hajdamakom. Psuć Niemcom dostawy, wywołać

na Ukrainie rewolucję przeciwniemiecką oto nasz cel, który możemy łatwo osiągnąć.

Bardzo energiczną, wprost zapalną mowę wygłosił młodziutki podpor. Boruta Spiechowicz. Nie czas, wołał on, na narady, odezwy i papierowe protesty, ale męskim czynem musimy dowieść, że jesteśmy żołnierzami polskimi — na nas patrzy historia! — Chodźmy chodźby dzisiaj! bo jutro czy pojutrze może być zapóźno!

Na te słowa zerwali się wszyscy wołając: chodźmy natychmiast! a pułkownik Żymierski zakonkludował: a więc idziemy jutro!

Przy końcu zebrania nadszedł nie zauważony przy ogólnym zapale brygadjer Haller i oświadczył, że wybiera się do gen. Zielińskiego aby podpisał dwie odezwy: jedną do narodu polskiego, a drugą do cesarza Karola z protestem przeciwko traktatowi brzeskiemu. Ta wzmianka o odezwach wywołała duże niezadowolenie, a ktoś krzyknął: „a co na te odezwy powie I. Brygada“? To też pułk. Haller dość wzburzonym głosem zawołał: „co wy do mnie nie macie zaufania! ja wiem co robię i nie cofnę się przed żadną konsekwencją, lecz planów nie chcę ogłaszać w zbyt szerokiem gronie, a gdy przyjdzie czas wydam odpowiednie rozkazy“. — Na sali zapanała cisza; wszyscy zrozumieli, że Haller będzie naszym wodzem, bo stoi całą duszą po naszej stronie, nie, tak jak inni przydzieleni oficerowie, którzy się ciągle oglądają wstecz. Na końcu zebrania pułk. Żymierski ogłosił, że tak samo zebranie, jak i jego treść są ścisłą tajemnicą.

A więc idziemy — *alea iacta esto...*

Dalsze plany faktycznej rewolucji i przejścia układał sztab II. Brygady pod przewodnictwem bryg. Hallera a z współudziałem wszystkich dowódców pułków i kapt. intendenta Góreckiego.

Po południu odbył się u gen. Zielińskiego raport wszystkich dowódców oddziałów i samodzielnych referentów. Na tę odprawę, widocznie ze względu na moje kazanie w Mamajowcach nie zostałem zaproszony — poszedłem mimo to. Na odprawie gen. Zieliński wezwał wszystkich do uspakajania żołnierzy i kazał czekać na dyspozycje, które przywiezie Nieniewski od Rady regencyjnej. Z pośród obecnych wystąpił kpt. Górecki i zapytał gen. Zielińskiego, jak sobie generał przedstawia honorowe rozwiązanie naszej sytuacji, bo tylko ten może drugich uspokajać, kto jest sam spokojny, co do szlachetności swego postępowania.

Wszak rozbrowienie i rozwiązanie legionów przez Austrię, za honorowe rozwiązanie naszego położenia uważać dzisiaj nie można.

Naturalnie, że generał nie mógł dać na to odpowiedzi, bo ta wypadła nie po jego myśli, ale radził cierpliwie czekać, gwarantując, że zapewni wszystkim „honorowe” wyjście z tej ciężkiej sytuacji.

Do zdania Góreckiego, że czekać nie można, ale należy działać natychmiast przyłączył się ppłk. Żymierski, twierdząc, że żołnierzy nie można utrzymać w ryzach karność, i jeżeli oficerowie nie będą nic robić, to żołnierze zrobią przeciw nim rewolucję i zaczną działać na własną rękę.

Mjr. Zagórski zapewnił generała, że on ma swój pułk artylerji silnie w rękach i może gwarantować za porządek. — To zdanie nie zdziwiło nikogo, a już na wczorajszej naradzie uchwalono oddać dowództwo pułku komu innemu — na razie por. Wierzchlejskiemu.

Wieczór tego dnia spędziłem w zakładzie sanitarnym, uprzedzając Dra Tatkowskiego, zastępcę nieobecnego Dra Korołowicza, aby miał najniezbędniejsze rzeczy w pogotowiu, gdyż mamy odmaszerować.

Rozmowę prowadziłem szeptem w osobnej kajucie, a tu wpadła jedna ze sióstr i krzyczy „iż ukrywać na nic się nie przyda, bo my się nie damy zostawić, choćby trzeba było iść tysiąc km.”.

Ukryć tajemnicę, która w tej samej chwili rodzi się we wszystkich mózgach, nastrojonych na ten sam ton, na tę samą długość fali, jest rzeczą niemożliwą, bo tajemnicę tę odkrywają swemi nerwami odrazu wszyscy, którzy dążą do tego samego celu

Piętnastego rano, panował bezwzględny spokój.

Rano odprawilem Mszę św., myśląc, że to może ostatnia, a w każdym razie ostatnia na długi czas.

Żołnierze spotykają mnie na ulicy i z tajemniczą miną pytają: Czy to dziś?

Cóż, powiadam, ma być dziś, to co i jutro!

„Ja wiem, że to tajemnica, powiada stary legun, ale my się przecież od Karpat znamy, to mnie można ufać”.

Dziś, czy jutro — powiadam — wszystko jedno, każdy żołnierz powinien być zawsze gotów na wypełnienie rozkazu.

A więc dziś wnioskuje legun i zaciera ręce z radości.

Jeżeli inicjatywę, jakiegoś ważnego czynu można przypisać masie ludzkiej, to z pewnością odnosi się do krwawego czynu drugiej brygady 15. II. 1918, który to czyn stanowi punkt szczytowy w historii II. żelaznej Brygady. Czyn ten powstał wprost z fizyczną koniecznością w duszy polskiego żołnierza i nie było żadnej siły, któraby ten czyn odwrócić mogła. Legjonista, obok instyktu samozachowawczego dyktującego mu, że żołnierz polski istnieć powinien, nawet w najcięższych warunkach, choćby trzeba było wargi z bólu i uczucia zemsty przegryzać i byle doczekać pomyślnej chwili, ten sam żołnierz miał także silne poczucie honoru, które mu mówiło jasno drugą zasadę, że broni wziętej do ręki, celem walki o wolność narodu bez sromoty złożyć nie można, że jedyną żołnierską odpowiedzią na wschodnie czy zachodnie matactwa jest ostrze bagnetu i strzał karabinu.

Przebojem.

Dla zachowania ścisłej tajemnicy i zmylenia władz austriackich, na wypadek, gdyby się o akcji dowiedziano, przygotowano pisemny rozkaz o nocnych ćwiczeniach II. Brygady w połączeniu z artylerją i kompanjami saperskimi.

W południe 15. II. ukazał się definitywny rozkaz wymarszu. Piechota, która miała wykonać ten demonstracyjny marsz ćwiczebny, wymaszerowała ze swoich stanowisk o godzinie 6 popoł. O 3 godziny wcześniej miała wymaszerować artylerja z Kócmiana, a inne oddziały z Łużan, Mamajowic i Sadogóry, które miały maszerować szosą, wymaszerowały o godzinie 8 wiecz. Według rozkazu wszystkie oddziały miały zająć swe zasadnicze pozycje do wykonania ataku na austriaków na linii Rarańcza Mahola o godzinie 10 45 wieczorem.

Po ogłoszeniu rozkazu zaczęło się pakowanie trenu, może trochę zagłośne, bo nawet baby wiejskie zaczęły się dopytywać dokądto Legjoniści, tak nagle odchodzą.

Najdzielniejszego wojownika żydowskiego, przyprowadziła niegdyś do zguby niewiasta, wydostawszy od niego za pośrednictwem pieściot tajemnicę jego potęgi.

Ta historia niestety często się powtarza. Tak było i w naszym wypadku, bo jak się później okazało, władze austriackie miały wiadomości o gotującej się rewolucji za pośrednictwem kobiet i żandarmerji, już o godzinie 2 popołudniu. Na szczęście

austriacki komendant żandarmerji w Czerniowcach nie dał wiary babskim plotkom.

Przed wymarszem trzeba było koniecznie opróżnić szpital legjonowy, bo chorych nie można było, ani brać ze sobą, ani zostawiać na łasce losu. Główna trudność była w tem, że dokumenty podróży były dobrze zamknięte w skrzyni, a klucze do niej były wprawdzie w polskich, ale nieświadomych c. i k. rękach. Spróbowałem jednak dostać słę do tej skrzyni za pośrednictwem chorążego Gumińskiego, który wprawdzie zrobił wielkie oczy, gdy mu zaproponowałem wykradzenie większej ilości tych drogocennych papierków, ale gdy go zapewniłem kapłańskiem słowem honoru, że ich na złe nie użyję, ani jego na nieprzyjemności nie narażę, postarał się o klucz. W Dowództwie korpusu była pustka. Gen. Zieliński wyjechał do pułku artylerji w Kocmaniu, aby z mjr. Zagórskim ułożyć plan ćwiczeń artylerji. Zastępca szefa sztabu kap. Pomazański nie wiedział o niczem, żdziwił go tylko nadesłany z 2 brygady szkic do ćwiczeń, gdyż był wykonany bez porozumienia się ze sztabem, a jeszcze bardziej wiadomości, które przynieśli mu dwaj przydzieleni do Legjonów Czesł: weterynarz Postolka i poczmistrz Bier. Opowiadał on, że wszyscy Legjoniści i ich własni podwładni, a nawet ordynansi robią bunt, Marschbereitschaft, pakuja się i mają zamiar maszerować do Rosji.

Była to bardzo poważna chwila, bo kilku ludzi nieświadomych lub obcych nam duchem mogło, nas wpędzić w matnię nie do wyjścia. To też dla ratowania sytuacji zacząłem się śmiać do rozpuku z naiwności panów „sim-czechów“ a zastępcy szefa sztabu powiedziałem, że się bardzo dziwię, że nawet i on dał się wziąć na legjonowy kawał i wierzy w jakiś bunt, czy rewolucję, podczas, gdy już wszystkie baby od dwóch dni wiedzą w Łużanach i okolicy, że z rozkazu A. O. K. mamy w najbliższych dniach maszerować do Kołomyji, gdzie nas mają zawagować i odwieść z powrotem do Królestwa.

Dla kpt. Pomazańskiego to tłómaczenie wystarczyło, bo znał widocznie tajny rozkaz translokacji na front rumuński, ale zacni Czechowie nie chcieli w to wierzyć. Jakto pytali dalej — wracamy do Warszawy, a po co najlepsze konie z uprzężą, a bez wozów maszerują do artylerji w Kocmaniu?

„No. prosta rzecz, że do artylerji, która ma mieć wkrótce popisowe ćwiczenia, na które zapowiedział przyjazd xecellencja

komendant 7 armji“. Czulem, że jednak moje argumenta nie zupełnie mają moc przekonywującą, więc musiałem Czechów pilnować, by się coś złego nie stało, dopóki nie zostanie zdecydowane, co robić z tymi panami, którzy się z nami nie solidaryzują. Aby sobie ułatwić zadanie, sprowadziłem sprawę na tory typowo-wojskowe. „Proszę panów dziś wieczór na małą bibę, którą urządzam razem z Dr. Tatkovskim“. „No, co takiego“?

„Założyłem się z doktorem, że puszcę tak sprytnie zbudowaną plotkę, że za 24 godzin obleci całe legjony i wszystkie dziewięć wsi, gdzie są rozlokowani — a widzę, że zakład wygrałem, skoro takie grube ryby dały się wziąć na fałszywy alarm“.

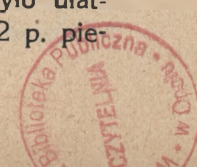
Nadzieja wieczornej zabawy rozbroiła i uspokoiła umysły — na czas wystarczający.

Pomazański poprosił mnie do kancelarji operacyjnej, gdzie jeszcze wszystko funkcjonowało w porządku. Na stole leżał rozkaz II brygady o ćwiczeniach, które się miały odbyć 16. II. o godzinie 6 rano. Do rozkazu był dołączony szkic sytuacji własnej i nieprzyjacielskiej. Zasada ćwiczeń była następująca: nieprzyjaciela rozbitego na linii Cecine Roch—Mamajesti ścigać w kierunku wschodnim.

Sytuacja w sztabie była jednak ciągle jeszcze niewyraźna bo wprawdzie podoficerowie wszyscy byli już wtajemniczeni i byli bezwzględnie pewni — mimo to jednak połączenie telefoniczne z Komendą 7 armji było dla nas denerwującym. Na szczęście zjawił się w Łużanach podplk. Żymierski równocześnie z kpt. Góreckim, któremu oddał komendę nad całym sztabem korpusu legjonów i polecił wszystkich opornych aresztować. Gen. Zielińskiego jeszcze nie było. Chcąc mu zaoszczędzić przykrości aresztowania, po porozumieniu z Góreckim, zaproponowałem sfingowanie depeszy wzywającej gen. Zielińskiego na konferencję do sztabu 7 armji w Kołomyji — gdzie go miał odwieść kpt. Lewartowski, który jednak odmówił wykonania tej propozycji, motywując tam, że to wyglądałoby na chęć wystrychnięcia generała na dudka, a na to nasz kochany Zieliński mimo wszystko przecież nie zasługuje.

Nie pozostało więc nic innego, jak dać generałowi wóz i przewóz.

To też gdy po jego powrocie zbiegli się do niego wszyscy przydzieleni c. k. oficerowie, zadanie kpt. Góreckiego było ułatwione. Wziął pluton żołnierzy z kompanji alarmowej 2 p. pie-



choty, pełniącej pod dowództwem por. Marka służbę inspekcyjną, otoczył sztab i wszedł do kancelarii gen. Zielińskiego. Tutaj oświadczył generałowi, że na rozkaz Komitetu narodowego wszystkie oddziały polskie mają się połączyć pod komendą gen. Dowbora-Muśnickiego, wobec tego legiony polskie w dniu dzisiejszym przekroczą front austriacko-rosyjski, aby podążyć do Muśnickiego. „Wobec tego zapytuję pana generała, czy się z nami solidaryzuje czy nie“. Gdy gen. Zieliński kategorycznie oświadczył, że nie, kpt. Górecki wziął go pod przymus wojskowy stawiając obok niego żołnierza z najeżonym bagnetem. To samo pytanie postawił kpt. Górecki Dr. Rogalskiemu, mjr. Ganczarskiemu, kpt. Pomazańskiemu, Czechom Postolce i Bierowi, a gdy wszyscy oświadczyli swoją solidarność z gen. Zielińskim, zostali wszyscy aresztowani.

Dziwna to była chwila. — Nie ulega wątpliwości, że tak gen. Zieliński, jak Dr. Rogalski i inni chociaż byli c. k. oficerami, żyli się z ideą niepodległości Polski — kochali legiony nad życie, — A jednak czuli się związanymi przysięgą wierności dla cesarza i gdy jednego z nich, dawno już zupełnie zleguniałego — zacząłem po przyjacielsku przekonywać o konieczności rewolucji, posłyszałem epitet: „zdrajca“.

Nic dziwnego. Długoletnia służba, jak obroża wżera się w ciało człowieka i niełatwo jest pozbyć się tej obroży.

Ogłoszony areszt nie był zresztą srogą, bo jednak wszyscy nie wyłączając Czechów, Rusinów — a nawet i Niemców, którzy przydzieleni do legionów powoli legunili — wszyscy w gruncie rzeczy uznając ciężką krzywdę, jaką nam wyrządzono, sympatyzowali z naszym rycerskim odruchem. Wszak nawet robotnicy piekarni polowej, wśród których była istna mozaika narodowości — a względna większość tworzyli Rusini — pomaszzerowali solidarnie z legionistami.

To też po paru kwadransach cały sztab po za generałem i Czechami został zwolniony z aresztu, gdyż Dr. Rogalski, mjr. Ganczarski i kpt. Pomazański oświadczyli, że pójdą z nami, jeżeli dla zabezpieczenia bytu ich rodzin otrzymają poświadczenie, że zostali przez legionistów aresztowani i zabrani pod przymusem. Poświadczenie takie wystawił im kpt. Górecki — zostawiając ten cyrograf na własną szyję w rękach kpt. Lewartowskiego, który ze wszystkimi aktami sztabowymi miał zostać na miejscu w Łużanach.

Straż nad jedynie naprawdę aresztowanym gen. Zielińskim, który w przystępie melancholji usiłował sobie życie odebrać — objął rotmistrz żandarmerji Okołowicz.

Gdy pakowałem swoje rzeczy na kwaterze, zjawili się u mnie dwu cywilnych panów niby z Zadobrowki. Widok ich dość silnie mnie zdenerwował, bo w tej chwili wpadło mi do głowy podejrzenie, że to szpiedzy. — Otóż panowie ci przyszli mnie prosić, abym jutro t. j. 16 lutego o godzinie 9 rano odprawił pogrzeb ich ojca. Naturalnie najsołenniejszemu im to przyrzekłem, kazałem po sobie przyjechać końmi, a na ich pytanie czy przypadkiem nie będę przeszkodzony, bo legioniści mają „Marschbereitschaft“, odpowiedziałem im, że mnie to nie dotyczy, bo przecież kapelan nie musi chodzić na nocne ćwiczenia. Niestety nie mogłem się dowiedzieć kim byli właściwie owi dwaj panowie i czy im naprawdę ojciec umarł.

O godzinie 7:30 wśród ciemności bezksiężycowej nocy zaczął się w Łużanach silny ruch — Od mostu wzdłuż wsi ustawiły się na szosie kolumny trenowe, niestety zbyt obciążone i ociężałe. Widać jakby wymiotti, tu i ówdzie tylko błyska lampka elektryczna. W domach pogaszono światła, stacja kolejowa głucha, zwrotnice zupełnie ciemne. — Gdy się żegnałem z gospodarzem — prawosławnym rusinem, usłyszałem od niego na drogę: „My znamy panoczku szosę idete wojuwały z nimciamy i madyarami — Boh z wami“.

Przed szkołą wsiadłem na konia, który jeszcze na Wołyniu musiał mnie dźwigać na swoim grzbiecie i ruszyłem w Imię Boże razem z oddziałem sanitarnym. Kasa główna znajdowała się w szkole, ale coś tam koło niej długo marudzono, więc kolumna pomaszzerowała naprzód, a ja z por. Barzykowskim pozostałem, aby przypilnować mamony, która się bardzo może przydać w tak dalekiej drodze. Byliśmy na tyle naiwni, że zabieraliśmy całą ciężką kasę zaprzęgając do wozu cztery konie — zamiast po prostu zabrać samą mamonę i szybko ruszać w świat.

Marsz odbywał się cicho i spokojnie aż do wschodniego wylotu wsi Mamajowce.

Tu spotkał nas pierwszy patrol austriacki, jadący w samochodach pod komendą kapitana sztabu general. Baleanu. Ponieważ właśnie u wylotu wsi był posterunek austriackiej żandarmerji, więc Baleanu licząc na pomoc posterunku zatrzymał swój patrol i wyskoczywszy z auta zaczął pytać legionistów o cel mar

szu. Gdy się dowiedział prawdy, wezwał swój oddział do rozbrojenia legionistów, a sam wyciągnawszy rewolwer, krzychał: „Verräter, Schufte! — Waffen abgeben! — Na ten moment właśnie nadjechałem, a widząc, że jakiś legun, prawdopodobnie piekarz lub inny treniarz oddaje broń, wpadłem w złość i z całej siły uderzyłem kap. Bleanu w twarz szpiczłą. — Was ist den das — sehen sie nicht die Generalstabsskappe? Nie szukałem zbyt długo w niemieckim słowniku odpowiedzi na ten argument, ale używszy pierwszego z brzegu, zawołałem: chłopcy, rozbroić tę bandę! — a następnie zażądałem od Bleanu wydania broni, co natychmiast wykonał. Podobnie poddał się natychmiast cały patrol w dwu samochodach, składając rewolwery karabiny i karabin maszynowy.

Kapitanowi Bleanu jednak po tem wszystkiem nie mogła wyjść z głowy jego „Generalstabsskappe“, więc, gdy się już nieco uspokoił — zapytał mnie znowu ale już grzeczniej: „Sagen Sie mir was für ein Recht haben Sie mich zu verhaften, ich bin ja ein Generalstabshauptman“. Prawem wojny odpowiedziałem mu po polsku, dodając dalej: „wir führen Krieg mit Österreich und Preussen“. Konia kuja — żaba nogę nastawia — ale takie to właśnie nieformalne było wypowiedzenie wojny Austrii i Prusom.

W dalszej drodze austriacy jeńcy pod eskortą chorążego Charzewskiego zachowywali się całkiem spokojnie, jedynie tylko szofer przez skrytą manipulację usiłował zepsuć motor przez wyjęcie świec magnetowych, natomiast kpt. Bleanu w łaskawości swej ofiarował auto na własność eskortującemu go chorążemu.

Według planu operacyjnego, miała kompanja techniczna pod komendą kpt. Hellmana wysadzić o godzinie 9 most pod Czerniowcami, aby uniemożliwić atak z tamtej strony Prutu, tymczasem to się nie stało, gdyż patrol automobilowy napadł na nas od strony Czerniowiec.

W dalszej drodze mieliśmy spokój, jedynie tylko jedno z aut, bardzo ciężko obciążonych musieliśmy zostawić na skraj drogi prowadzącej do Czerniowiec z powodu defektu motoru którego w nocy nie można było naprawić — a czas naglił, bo o godz. 10:45 mieliśmy się stawić na oznaczonym punkcie.

Minęliśmy Żuczkę, która dla nas stanowiła duże niebezpieczeństwo — bo kwaterowała tu 2 dywizja kawalerji, złożona przeważnie z honwed huzarów. Obserwowaliśmy spokój madja-

rów grających sobie najspokojniej w świecie w karty w jasno oświetlonych chłopskich chatach. Przy magazynach stały austriackie posterunki — na skrzyżowaniu dróg posterunki alarmowe, które mijaliśmy spokojnie nie przeszkadzając im w ich zadumie. Tak doszliśmy aż do toru linii kolejowej idącej z Czerniowiec na Besarabję. Rampa była zamknięta.

W tej samej chwili nadjechał autem od strony Czerniowiec gen. Schilling, wysłany przez austriackiego gen. Kosaka, który się niepokoił nieobecnością patroli kpt. Bleanu i zupełnym brakiem realnych wiadomości o legionistach.

Ponieważ Schilling mówił dobrze po polsku, legioniści myśląc że to swój, puszczały auto wzdłuż kolumny, dopiero ja go poznałem po głosie i kazałem go w tej chwili rozbroić i aresztować. Chłopcy wpadli w doskonały humor skoro dowiedzieli się, że mają przed sobą Schillinga, którego każdy legionista nienawidził za ustawiczne szykany, jakimi dawał się nam ciągle we znaki, gdyż był on austriackim kontrolorem prawomysłowości drugiej brygady. To też jeden s podoficerów, któremu oddałem eskortę, zaproponował mi półżartem, że właściwie należałoby go jako „starego osła“ powiesić.

To wprowadziło ozdobionego licznymi orderami generała w taki paniczny strach, że zaczął drżącym głosem wołać, że chce mówić z dowódcą oddziału. Nie dał się pocieszyć i chorążemu Misiakowi, którego posłałem na ratunek „Kontrolsorganu“, bo Schilling wrzeszczał wciąż, że chce mówić z komendantem oddziału. Legioniści zaczęli mnie głośno wołać po nazwisku, ale naturalnie nie zjawiłem się, bo nie tylko nie miałem przyjemności rozmawiać z Schillingiem, który mi już dość wlał za skórę jeszcze w Przemyślu, ale ponadto zjawilo się nowe niebezpieczeństwo. Na torze kolejowym zjawil się nagle jak potwór wyłaniający się z otchłani nocy pociąg pancerny i po porozumieniu z obsadą kolejową budki zamienionej na blokhaus, rozpoczął na nas ogień z karabinów maszynowych.

„Karabiny naprzód“ zawołałem na naszą trenjarsko-sanitarną hołotę i z aptekarzem Hommé wpadliśmy na czele z kilku żołnierzami pod pociąg pancerny, który w ciemnościach nocy nie odróżniał swoich od obcych. — Kilka strzałów, tudzież parę granatów ręcznych, jakie rzucił ppor. Marek, wystarczyły do usunięcia molocha, który cofnął się w tył, a my wywaliwszy rampę kolejową posunęliśmy się naprzód. Za nami poturkotały

treny. Godzina 10:45 nadeszła. Czekaliśmy gorączkowo odgłosu naszej artylerji, która miała rozpocząć akcję przeciw austrjakom. Niestety tego radosnego huku armat nie doczekaliśmy się wcale, a zato nasze biedne tabory zalał potok światła z przeklętych rakiet i grad kół z karabinów maszynowych, które zasypał nas od tyłu wspomniany pociąg pancerny.

Parę minut tej burzy błyskawic i piorunów, a nasze tabory zostały obrócone w perzynę. Koni płowa zabitych, reszta ranne lub oszalałe, ludzie pokuleni we fosach i za drzewami, za trupami kńńskimi lub barykadami z bagaży i wozów.

Widząc niemożliwość przeprowadzenia koni i wozów, oficerowie zbierają przestraszonych, bo nieprzyzwyczajonych do bitwy treniarzy, aby się przedzierać piechotą do pułków, które w tej chwili, jak można to wywnioskować z gęstych strzałów karabinowych łamią front austrjacki i otwierają drogę do wolności. Zorganizowane oddziały natrafiają na nowe przeszkody, bo zaalarmowana strzałami 2 dywizja kawalerji wysłała swe szwadrony, a komenda grupy Kosak coraz to nowe. Pułki piechoty w ogólny zamęt, w którym wśród ciemności nocy nikt nie wiedział kogo ma przed sobą — swojego czy wroga.

Oddziały nasze natrafiając na coraz to nowe przeszkody wracały na szosę, aby drugą stroną przedostać się do swoich. Pluton por. Marka, złożony z prawdziwych żołnierzy przedziera się aż poza Mahalę ku Rarańczy, kapitan Przepiliński dotarł aż prawie do okopów, pluton telegraficzny chor. Wallnera cofnął się do Sadogóry, inne oddziały błądziły po polach Żuczki — jak dziki, otoczone zewsząd mnogą ilością nagonki.

Nasza beznadziejna walka i próby zebrania sił trwały przeszło 3 godziny — a te trzy godziny wydały się wiekiem. Około północy usiłowałem jeszcze zebraną koło siebie grupę ludzi ukryć w wąwozie i przeprowadzić brzegiem strumienia Mahali, ale przejście okazało się zamknięte, a przed nami ukazały się kolorowe rakiety, znak, że II. Brygada już na drugiej stronie frontu na wolnej ziemi.

Widok ten budził w nas dwa uczucia: radości, że sprawa się udała i rozpacz, że padliśmy ofiarą wśród zawodu, bo na nas biednych zawalidrogów spadła cała austrjacka burza, a pułki piechoty przełamały front austrjacki bardzo łatwo i szczęśliwie.

Pod naporem austrjackiej tyraljery cofnąłem się znowu na szosę — gdzie był rozbity nasz nieszczęśliwy tren, tutaj

napadł na nas austrjacki patrol. Na czele patrolu szedł jakiś chorąży Czech, który oświadczył, że bierze mnie i wszystkich legionistów do niewoli. Po trzygodzinnej walce — powiadam mu — zdobywacie trupy końskie kolumny sanitarnej, paru rannych sanitariuszy, paru piekarzy, a nadto księdza, sanitariuszkę i pół miliona koron, które znajdują się gdzieś tutaj w kasie. — Żołnierze austrjacy, rzucili się natychmiast do rabunku taborów, a ja korzystając z nieuwagi umknąłem im razem z kilku legionistami i siostrą Kossowską usiłowałem uciekać automobilem gen. Schillinga przez Żuczkę w stronę Sadogóry, a później przez Okno nad Dniestrem w szeroki świat. Niestety prawie już aad świtem zatrzymał nas patrol 13-tego krakowskiego pułku piechoty i odstawił jako jeńców do 2 dywizji kawalerji w Żuczce. Nasza treniarska bitwa nie była jednak bez celu — bo na biednych łapiduchów, piekarzy, treniarzy, zważyła się cała potęga austrjacka: 40 bataljonów piechoty. Biednego kpt. Przepilińskiego, który prowadził tren 3 pułku, atakowali Austrjacy do białego dnia, zasypując sąsiednie pola gradem granatów i szrapneli. Pułki piechoty przełamały front austrjacki i przeszły tak niepostrzeżenie, że Austrjacy atakując tabory myśleli, że mają do czynienia z całym korpusem legionów.

Austrjacka patrol odstawiła mnie do 2 dywizji kawalerji w Zuczce, dopiero o godzinie 9 rano. To było także dużym mojem szczęściem, bo jak się dowiedziałem od żołnierzy legionowych, generał Schilling gwałtownie mnie od paru godzin poszukiwał, a podobnie poszukiwano także bardzo energicznie jakiegoś kapitana w świtce, jako sprawcę rozbrojenia pierwszych austrjackich patroli. Natychmiast też jeden z legionistów sciągnął ze mnie świtkę i zaofiarował mi swój płaszcz, okrywając się tymczasowo kocem.

Na dziedzińcu komendy 2 K. T. D. zastałem wszystkich naszych oficerów jeńców z kap. Góreckim i podwójnym jeńcem gen. Zielińskim na czele. Żandarmerja polowa właśnie kończyła pierwsiastkowe śledztwo — mnie przedstawiono również jakiegoś oficerowi żandarmerji, który na wiadomość że jestem „Feldkurat“ zaczął się długo po żandarmsku we mnie wpatrywać, ale widocznie niczego szczególnego nie zauważył, ani w mej zmęczonej twarzy, ani w brudnym kocu, w którym chronilem się przed zimnem.

O głodzie i chłodzie na rozmokłym lutowym błocie staliśmy prawie cały dzień czekając na sąd doraźny, czy też dziesiątkowanie, gdyż Austriacy, których w czasie bitwy padło koło 250, żądają głowa za głowę. (Legjonistów poległo 10 razy mniej, gdyż mieliśmy dokładnie ułożony plan akcji, natomiast oddziały austriackie błakając się wśród ciemnej nocy sami siebie bardzo gęsto ostrzeliwali). Największą męczarnią były przechwałki austriackie, że wszystkie pułki dostały się do niewoli. — Pocieszałem swoich współwięźniów, że to nieprawda, gdyż widziałem koło 4 nad ranem rakiety nad linią frontu, a był to przecież umówiony sygnał, że przedsięwzięcie idzie szczęśliwie.

Koło godziny 3 popołudniu rzucono nam trochę ochłapów i pod silną eskortą zaprowadzono do Nowej Zuczki. Tu czekała nas pewna niespodzianka. Cztery w żelazo zakute pełne szturmowe bataljony otoczyły nas żelazym łańcuchem. Oficerów wzięto w czworobok czterech kompanji. Ponieważ równocześnie ktoś zauważył, że nadeszli saperzy z łopatami do kopania grobów, więc powszechnie zapanowało przekonanie, że wszyscy oficerzy zostaną na miejscu rozstrzelani, a żołnierze dziesiątkowani. Wśród wielu zapanowało przygnębienie, gdyż każdy człowiek jest wprost w zwierzęcy sposób przywiązany do życia, a szczególnie nie lubi być powieszonym, lub rozstrzelanym, jakby to była gorsza śmierć od śmierci na polu bitwy lub na puszystym łożu.

W tym groźnie nastrojonym momencie, wyszedł rozkaz: „die Offiziere sollen ihre Namen anmelden“. Zostałem wpisany jako pierwszy — drugi był kapitan Górecki, trzeci zdaje mi się chorąży Załęski, czy ktoś inny.

Bąłem, się, czy podczas tego apelu śmierci nie zadrży kość, musiał głoś w sposób nieodpowiadający godności oficera polskiego. Ale nie! Pierwsze przygnębiające wrażenie minęło i wszyscy wobec wroga stali hardo i spokojnie, a gdyby przyszło płacić głową, czyniliby to z prawdziwą pogardą życia.

Ta mroźna godzina, wśród żelaznych szeregów szturmowych, wśród twarzy ziejących żądzą zemsty i dzikiej zawziętości, wśród zewnętrznych przygotowań do krwawego sądu — gdy wszyscy byli pewni, że egzekucja nastąpi za kilka chwil, stanowi chwilę, która się najgłębiej wryła w moją duszę, a był to moment tak podniosły, tak pełen poczucia honoru i dumy narodowej, że wart jest połowę mego życia. Był w tej podniosłej chwili mały dys-

sonans, wywołany brakiem silnego systemu nerwowego u jednego z kolegów, ale dyssonans ten w tej chwili przyciszono. Na zewnątrz staliśmy jak jeden mur nie wyłączając 3 sanitariuszek, dla których zachowania się należy mieć pełne uznanie.

Po dłuższym postoju na mrozie odprowadziły nas te żelazne zastępy, rzeczywiście imponujące dobozem silnych ludzi i wspaniałym rynsztunkiem, do Mamajowiec, a po długim znowu postoju na mrozie, umieściły nas w leśniczówce, mieszcząc po kilkudziesięciu oficerów w jednej izbie. Zmęczony fizycznie i moralnie rzuciłem się jak kłoda na gołą ziemię i usnąłem.

17 II. Nad ranem obudziła mnie strzelanina koło okien — to straż strzelała do kogoś, kto może miał ochotę uciekać, a może tylko chciał załatwić jakąś naturalną potrzebę. Wstałem i obszedłem wszystkie izby, aby zobaczyć czy wszyscy są. Wszystko znużone spało snem kamiennym. Na strychu znajdowała się mała izdebka, w której mieścił się cały zakład sanitarny — a ponieważ chciałem troszeczkę względnego spokoju, więc udało mi się jakoś bez protestu straży przedostać się tam i zająć jedyne jakie jeszcze było wolne miejsce w starej szafie, w której mogłem samotnie posiedzieć, a nawet dobrze skurczywszy nogi położyć się, bo wzburzone nerwy wymagały bezwzględnie spokoju i samotności.

Koło godziny 10 nadjechało kilku audytorów i rozpoczął się sąd doraźny. Do przesłuchania wezwano najprzód Góreckiego i Zagórskiego. Po wczorajszym przygnębieniu wśród oficerów panował gwar, niektórzy wzięli się nawet do kart, które gdzieś w kieszeni znaleziono, a wszyscy strasznie zmęczeni, zziębnięci i zgłodniaли szukali coby się tu dało zjeść. Po chwili poza szeregiem straży wojskowych, zjawiły się kobiety z Mamajowiec, przeważnie ruskie i prawosławne, które przynosiły chleb i dopytywały się o swoich znajomych. Niestety w Mamajowcach stała piechota, która szczęśliwie przeszła, a pierwszym szczęśliwym zjadaczem chleba był chorąży Józwa z 3 pp., który razem z nami treniarzami wpadł w błoto. Mamajowczanki nie znalazłszy swoich znajomych, na końcu zdecydowały się pożywić trochę i innych legunów, za co niech im Bóg stokrotnie zapłaci. Straże jakoś trochę złagodniały zwłaszcza, że żołnierze sami patrzyli łapczywie na chleb nam przynoszony, a gdy wniesiono gremjalne żądanie, że jednak my bez względu na to, co się z nami w niedługim czasie stanie, musimy coś jeść, komendant

warty zgodził się na to, że nasze sanitariuszki Zofja Germanowa, Antonina Krzymuska i Jadwiga Kossowska z resztą straży poszły na wieś i kupiły trochę mamałygi i innych przysmaków celem ratowania nas od śmierci głodowej.

Wieczorem nadszedł kpt. Górecki i opowiedział nam o swoim zeznaniu. Powiedział im wszystko, a winę starał się wziąć na siebie. Prawdziwy polski Winkelried — jednak trochę zanadto szarżuje. Dobry chłopiec, który mało obracał się w zawikłanych sytuacjach życia i wszystkie przeszkody chce zwyciężyć swoim zapałem.

Wszyscy się dziwią dlaczego mnie nie wzywają do przesłuchania — wszak moja sprawa jasna i wszyscy o tem wiedzą, że Schilling mnie poznał. Widocznie Schilling po starej znajomości upatrując we mnie szczwanego lisa, chce naprzód mieć przeciwko mnie wszystkie dowody w ręce, potem chce zrobić krótki proceder.

Po Góreckiego przyszedł znowu żandarm. Proszę Cię — mówił do mnie Górecki, abyś mnie przed śmiercią wypowiedział. Mam jeszcze czas, powiedziałem mu, bo zresztą jak będziemy wisieć to razem, a na każdy wypadek „Ego te absolvo..“ Odszedł. Pożegnanie to mogło być pożegnaniem na wieki, a jednak wbrew oczywistości serce mówiło, że tak nie będzie. Długi, i przykry dzień nareszcie się skończył. Zgłodniały i zmarznięty położyłem się w ciasnej szafie i zamknąłem drzwi. Po dłuższym leżeniu próbowałem wyciągnąć skurczone i zdrętwiałe nogi i poszło to dość łatwo, bo szafa była spróchniała, więc ku wielkiej ogólnej sensacji nogi z butami pokazały się po przez ściany szafy.

18. II. Góreckiego i Zagórskiego nie ma. Chodzą wieści że ich przewieziono do Kołomyji, gdzie się ma nad nimi odbyć sąd doraźny. Nas spisują znowu, a tajemne wieści głoszą, że wszyscy zostaniemy gdzieś wywiezieni. Przypomniałem współwięźniom, że dziś w całej Polsce odbywa się uroczysty protest przeciwko gwałtowi brzeskiemu, więc i my musimy to jakoś zaznaczyć. Wszyscy natychmiast powstałi z miejsc i zaśpiewaliśmy rotę: „Nie damy ziemi skąd nasz ród“.. Myśli nasze przenosiły się do Kołomyji, gdzie według naszego przypuszczenia Górecki i Zagórski już prawdopodobnie wisieć na szubienicy austriackiej, jako najwspanialszy polski protest wobec Boga i historii.

19. II. Znowu jeden dzień minął na niepewności i oczekiwaniu, kiedy zabiorą mnie z kolei. Po południu otoczono nas, znowu bataljonami szturmowymi i poprowadzono na stację kolejową do Łużan. Szedłem w pierwszej czwórce, więc mieszkańcy Łużan, tak Polacy jak i Rusini, natychmiast mię poznali a kobiety zaczęły płakać. Przerwały nawet kordony austriackie przynosząc nam chleb i słoninę. Nie lubię łez i nie znoszę uczucia litości, odnoszącego się do mej własnej osoby, a jednak ta pamięć o nas i narażanie się na szturchańce i obelgi u ludzi dla nas przeważnie obcych religią, językiem i kulturą, była prawdziwie rozrzucająca. Naturalnie, że przodowały we wszystkim Polki, których wiele pracuje w cukrowni w Łużanach. Gdzie nas powiozą? — zewsząd nadlatywały pytania i różne kombinacje. Naczelnik stacji, z którym udało mi się zamienić kilka słów oświadczył, że pociągi są zadysponowane na Węgry przez Köröszmőze prawdopodobnie do Huszt. Załadowano nas do wagonów, do każdego przedziału dodano wartę i pociąg ruszył dość szybko w stronę Kołomyji. Na stacji w Kołomyji zebrał się olbrzymi tłum ludzi, którzy witali nas owacyjnie, rzucając poprzez kordon żołnierzy gazety i chleb. Mnie udało się porozumieć z ks. Wójcikiem, którego prosiłem o przesłanie wiadomości o mnie mojej matce. Wobec coraz tłumniejszej tłoczącej się publiczności umocniono kordony wojskowe i odesłano jak najspieszniej pociąg z więźniami wśród potężnego śpiewu „Nie damy ziemi“, który zabrzmiał zarówno z wagonów, jak i z piersi zgromadzonej publiczności. Gdy znaleźliśmy się na węgierskiej ziemi komendant transportu groźnie zapowiedział: „teraz mam was w garści, jak kto usta otworzy dostanie kulą w łeb“.

20. II. Wieczorem przyjechaliśmy na miejsce przeznaczenia do Huszt, które nam doskonale było znane z walk w r. 1914, gdy to oswobodziliśmy Marmaros Sziget i całą okolicę od najeźdy rosyjskiego. Marmaros Sziget, które niegdyś tak gorąco witało zastępy legjonowe — przywitało nas zimno. Tu i ówdzie semicka twarz wyglądała z poza kordonu wojskowego, a w każdej twarzy malowała się otwarta nienawiść „verräterische Legio näre“. W Huszt wyładowano nas poza dworcem, na wielkim kukurudzianym polu, otoczonym kilkoma kompaniami wojska. Komendant transportu oddał nas nowemu komendantowi płk. Körnerowi, który w otoczeniu sztabu, paradował na wspaniałym koniu. Nakazano nam oddać wszystkie rzeczy i zaczęła się długa

i przykra rewizja, a kilkugodzinne stanie na gołym rozmokłym polu było wprost męczarnią dla przeziębionych i wynędzniałych legionistów. Zabrano wszystkim resztki chleba, tytoń, a następnie otoczono najpierw oficerów dwiema kompanjami wojska poprowadzono przez miasto do więzienia. Podczas marszu przez miasto ludność żydowska odnosiła się do nas z nienawiścią — natomiast ludność ruska z pewną sympatją. Ponieważ więzienie było przepelnione, więc większość więźniów umieszczono w barakach. W barakach rozpoczęła się znowu szczegółowa rewizja, odebrano nie tylko pieniądze, ale także brzytwy i noże, aby nikt nie mógł popełnić samobójstwa. Mnie udało się ukryć większość posiadanych pieniędzy i zachować przy sobie. Po rewizji zostałem umieszczony w brudnej i wilgotnej celi pełnej błota i śniegu. Byłem zamknięty sam jeden. Zziębnięty i głodny rzuciłem się na ziemię w najsuchszym kącie celi, ażeby we śnie poszukać ukojenia. Po chwili wszedł do celi kapral, węgierski Niemiec; ustawił piecok polowy i zapaliwszy trochę wiór — zagrzał konserwę i potraktował mnie dodając kawaleczek chleba. Mimo szalenie dokuczającego mi głodu, gościny tej nie przyjąłem, ale odwróciłem się do ściany. Gdy kapral wyszedł zbliżyłem się do piecyka aby się trochę ogrzać i tu zobaczyłem, że ów gościnny biesiadnik, zostawił skórkę chleba i puszkę z konserwy. Wykorzystując tę okoliczność ugotowałem sobie w blaszance zupę z pozostawionej spalonej skórki, a zupa ta smakowała mi znakomicie. Przy zmianie służby znowu zjawił się u mnie ów dobroczynny kapral i korzystając z ciszy nocnej, zaczął mi perswadować, że mój upór, co do nieprzyjmowania od niego jedzenia jest niewłaściwy. „Ich weiss — mówił mi dalej — dass sie kein Geld haben — aber ich werde schreiben zu ihrer Familie und diese wird Geld schicken“.. „Skoro jesteś taki życzliwy panie kapral, to jakoś może poradzimy“ odparłem mu i wyciągnąłem ze swej skrytki kilkadziesiąt koron, które wręczyłem temu tak cennemu przyjacielowi z prośbą o zakupienie prowiantów. Nie minęło dziesięć minut, a w celi zjawił się stos bułek i innych smakołyków, które pożerałem z wielką łapczywością nie zapomniawszy jednak o sąsiadach, którzy byli w gorszym położeniu, bo byli na tyle niemądry, że oddali wszystkie pieniądze.

Po skonsumowaniu kilkunastu bułek zacząłem znowu od czuć przywiązanie do życia. Dobrze myślę sobie, że mnie zaraz w Czerniowcach, względnie w Łużanach, nie powiesili — jak

tego pragnął kapitan Baleanu, który w Czerniowcach powiedział do pulk. Rogalskiego „Wenn ich diesen Schelm ertappe, der mich aretiert und so mishandelt hat, wird er sofort — gehängt hier, vor der Kaserne“.

Teraz musi być sąd, a więc w każdym razie będę się mógł przynajmniej wygadać do woli.

21. II. Do swej celi dostałem 2. towarzyszy, chorążego sanitarnego Czyżewicza i dyrygenta chóru 2 pp. Obaj panowie, a szczególnie ostatni, bardzo przygnębieni i zgryźliwi, nie nadają się zupełnie na towarzyszy niedoli, więc też mimo czujnej warty zacząłem się rozglądać na prawo i lewo, czyby w jaki sposób nie można się było dostać „na pogadankę“ do sąsiedniej celi. A że do odważnych świat należy, więc gdy wracałem pod strażą z najeżonym bagnetem z pewnego lokalu, z którego i więźniowie korzystać muszą, przez „pomyłkę“ zaszedłem zamiast do swej — do sąsiedniej celi, sprawiając tam dużo radości i niepotrzebnego hałasu. Wieść o tem, że potrafiłem ocalić znaczną część swych pieniędzy, wzbudziła wprost entuzjazm i nadwreżyła znacznie moją kasę. która w tych stosunkach, gdy więcej nikt z oficerów nie ma pieniędzy, nie mogłaby nam wystarczyć na bardzo długi czas. Podróż do swej celi musiałem znowu upozorować odwiedzinami w OO., ale już w drodze strażnik, Słowak zwrócił mi uwagę, że to robię zupełnie niepotrzebnie, bo on dobrze wie, że ja jestem z innej celi, ale skoro żaden oficer nie widzi, więc mogę śmiało swoich kolegów odwiedzać, bo jemu to nic, a nic nie przeszkadza, a prosi tylko, aby nie uciekać, bo w razie ucieczki jednego z więźniów, grozi mu oddanie pod sąd doraźny. A więc pierwsze lody już przełamane, a austriacka ścisła separacja więźniów w czasie śledztwa staje się czczą formalnością.

22. II. Zostaliśmy zaniepokojeni, jakimś alarmem. Mnie zabrano z osobnej celi i umieszczono w sąsiedniej mieszczącej już 11. więźniów. Przy oknach postawiono warty, abyśmy przez okna nie patrzyli, nie pozwalano nawet w pewnych godzinach chodzić do OO. A propos tego ostatniego lokalu należy zanotować, że ustawiono dwu specjalnych strażników (z najeżonym na karabinie bagnetem), których zadaniem był wyłącznie konwój pasażerów do wymienionej ubikacji. Ostrożność nadzwyczajna została spowodowana przywiezieniem do Huszt głównego oskarżonego kap. Góreckiego, którego osadzono w zajmowanej do-

tychczas przezemnie celi — moja więc rola największego zbrodniarza w Huszcie już się skończyła. Gdy żołnierze przyzwyczaili się także do Góreckiego i przekonali się, że to także człowieki z głową i nogami, opuścili nieco z nakazanej im surowości i wieczorem udało mi się zamienić z nim parę słów, dotyczących jego losu. Romek był dotychczas trzymany osobno pod sądem doraźnym w Kołomyji, gdzie wyrok śmierci na niego był już całkiem gotów, a został wstrzymany ze względów politycznych. Romek cieszy się tem głównie, że nas jeszcze zobaczył, no i tem, że podczas procesu będzie się mógł wygadać. Każdy człowiek stojący przed śmiercią chce powiedzieć dla jakiejś idei i dlatego umiera i chce rzucić austriackiemu sądowi w oczy: nie ja jestem zdrajca, ale zdrajcą względem nas jest Austria i jej rząd.

24. II. Już drugą niedzielę spędzamy w niewoli, czy raczej we więzieniu. Ponieważ obóz żołnierski znajduje się o jakie 500 kroków od naszych cel, więc wyszedłem na chwilę z celi dałem im niespostrzeżenie znak i zaśpiewałem „Nie damy ziemi skąd nasz ród“. — Pieśń podjęli oficerowie z sąsiednich cel i ku wielkiemu zdziwieniu straży — w jednej chwili wszystkie cele i baraki żołnierskie zabrzmiały jedną pieśnią. Ponieważ żołnierze mieli większą swobodę ruchu niż oficerowie, więc koło baraków zebrała się duża grupa, która zaśpiewała także i inne religijne pieśni. Tak się odbyło pierwsze nasze więzienne nabożeństwo.

25. II. Sąd śledczy został już zestawiony i zaczynają się przesłuchania. Słysząc, że wśród audytorów jest kilku Polaków, którzy się życzliwie odnoszą do naszej sprawy. Strach nas tylko bierze, czy podczas śledztwa wszyscy oficerowie i żołnierze znajdą odpowiedni hart ducha, potrzebny do zeznawania w poczuciu honoru żołnierza polskiego, bo w obliczu śmierci człowiek zwyczajnie traci odwagę.

27. II. Dzisiaj mieliśmy dużą awanturę z komendantem obozu, który podczas oddawania nam rzeczy zabranych przy rewizji w Huszcie, pozwolił sobie na nieodpowiednie traktowanie i wyrażenie się do porucznika Z z naszej celi, która nosi Nr 12.

Napisałem w tej chwili karę służbową przez Komendanta obozu jeńców, do Sądu honorowego Komendy „Ausbildungsgruppe“, na której czele stał pułkownik Körner, żądając honorowej satysfakcji od Komendanta obozu, który w sposób nie-

odpowiadający godności oficera — wykorzystuje swoją sytuację komendanta więzienia do uwiezionych oficerów i dopuszcza się zniewag wobec oficerów, jacy z powodu znajdowania się w więzieniu nie mogą natychmiast zażądać czynnej satysfakcji. Wymienioną kartę do Sądu honorowego podpisali wszyscy więźniowie z celi Nr. 12, skutkiem czego cała cela pozyskała sobie opinię najbardziej czerwonej i została otoczona specjalną opieką, która jednak mimo wszystko była iluzoryczną, gdyż otrzymaliśmy znakomitego ordynansa, Saksończyka z Siedmiogrodu Józefa, który za paczką tytoniu i parę koron chętnieby i duszę swoją sprzedał.

28. II. Ponieważ już wszystkim oddano z pieniędzy prywatnych po 300 K. więc humory znacznie się poprawiły, bo Polak, gdy głodny to zły, a jak sobie trochę podje to wpada w lepszy humor. Ten dobry humor najlepiej się okazał podczas wizytacji obozu jeńców przez gen. Schillinga w towarzystwie pułkownika z A. O. K. (Austriackiej Naczelnej Komendy) i wielu innych dygnitarzy. Sprowadzono nas wszystkich na duże podwórze. Gen. Schilling oświadczył nam: „niesłusznie się skarżycie na zły wikt, bo jesteście jeńcami wojennymi i jako tacy musicie być zaprowiantowani według IV. tabeli żywności, przeznaczonej dla jeńców wojennych“. Równocześnie zaś oświadczył nam, że będziemy oddani pod sąd polowy, który się odbędzie w niedługim czasie. Jeden z obecnych przy tej wizytacji, zdaje się, reprezentant rządu węgierskiego, zauważył przy tem, że jedno sprzeciwia się drugiemu, bo „Kriegsgefangener“ nie może być postawiony przed „Feldgericht“ ale jego uwaga minęła bez echa. Gen. Schilling zaczął dalej prawić kazanie o tem, że legioniści mieli ładne pensje i wysokie stanowiska i t. d. na co więźniowie zaregowali — rozmawiając między sobą głośno o innych rzeczach, a kapitan Helman wyciągnął rękę do góry i wskazał na przelatujące nad głowami stado dzikich gęsi, za którymi wszyscy z nudów zaczęli śledzić. To przyprowadziło generała do wściekłości, oświadczył też, że nie jest kaznodzieją aby głosić przemowę do ptaków czy do gór i skoro nie chcemy go słuchać, to pocujemy jego ciężką rękę. Tupiąc nogami kazał nas z powrotem zaprowadzić do cel więziennych, przy czem ciągle odkazywał w sandeckim narzeczu „przyjdzie koza do woza i powie me“. Awantura z gen Schillingiem wszystkich

wprawiła w znakomity humor tak, że przez parę chwil zapomnieliśmy o tem, że siedzimy w kozie.

2. III. Dzięki nieostrożności chorążego Charzewskiego, czy też skutek wygadania się któregoś z legionistów wykryto, że rozbrojonych przezemnie oficerów austriackich eskortował chorąży Charzewski, który do tego się również sam przyznał podając na swą obronę tę okoliczność, że stał pod przymusem rozkazu, wydanego przez kapitana II. Brygady L. P. Za owym kapitanem zaczęto gwałtownie śledzić tak wśród oficerów, jak i żołnierzy dopytując się ciągle o świtkę „Sportpelz“, którą niestety musiałem dotychczas nosić, bo wypożyczony w pierwszej chwili beselerowski płaszcz musiałem oddać właścicielowi. Dziś jednak zdecydowałem się raczej marznąć i zapakowawszy świtkę do worka postanowiłem się jej koniecznie pozbyć. Ażeby się zorientować w sprawie mego śledztwa poprosiłem porucznika Zacharskiego, aby ten wyrobił mi wezwanie do sędziego śledczego por. Persa, który z nami bardzo sympatyzował. Zostałem rzeczywiście wezwany do sądu, gdzie spotkałem się z oficerami legionowymi więzionymi w Szeklencze, od których dowiedziałem się, że wykrycie mego współnika Charzewskiego dokonano wskutek zeznań kierownika piekarni polowej p. Płatka który złożył zasypujące nas zeznania. Ponieważ eskortujący mnie jednorocznik nie był zbyt mocno przejęty swoją rolą, więc wstąpiliśmy razem na kawę i ciastka do „Cukrazdy“, gdzie spotkałem znowu nasze sanitariuszki, znajdujące się na wolnej stopie. Dzięki uprzejmości eskorty zaglądnąłem nawet do kancelarii, w której mieściły się akta dowództwa legionów i poprosiłem dyskretnie felbwebła, aby wyszukał akta superjoratu polowego Legionów, a szczególnie metryki śmierci, chrztów i ślubów, tudzież kataster gźobów legionowych, zaco przyobiecalem mu odpowiednie „znależne“.

5. III. Koło 10-ej godziny zjawił się w naszej celi audytor (Istjanowicz z kapitanem Baleanu aby wyszukać sprawcę rozbrojenia austriackiej patroli automobilowej. Mnie na szczęście nie było w celi, gdyż byłem w nielegalnych odwiedzinach u sąsiadów. Dano mi znać, że muszę wrócić, odczytują nazwiska uwięzionych i sprawdzają obecnych. Wróciłem do celi nie spiesząc się jednak zbyt, że przybyłem dopiero do rachunku, a już po dokładnej konfrontacji, jaką Beleanu przeprowadził, przyczem wskazał na porucznika Sz wajkowskiego i chorążego

Misiaka, jako prawdopodobnych sprawców rozbrojenia automobilowej patroli, a na mnie zmienionego zresztą zupełnie skutkiem inoszenia brody nie zwrócił uwagi. Poznał natomiast chorążego Charzewskiego, na którego wskazał natychmiast skoro go tylko zobaczył w celi. Ponieważ wszystkie austriackie baony, jakie brały udział w polowaniu na legionistów pod Rarańczą nadesłały swoje raporty bojowe, z których wynikało, że nikt z tych legionistów, którzy brali udział w bitwie pod Żuczka nie mógł się przedostać do reszty polskiego korpusu, więc też władze austriackie były poirytowane, że nie mogły rozpoznać oficera „In Sportpelz, mittelhoch, mit markanter Adlersnase, nerwös, mit kurtzgestutztem Schnurbart - Reitpeitsch“ i t. d.

13. III. Szarzyzną więziennego życia przerwało nam zjawienie się dwóch reprezentantów oficerskiego sądu honorowego w sprawie zniewagi, jakiej dopuścił się komendant obozu jeńców względem por. Zacharowskiego i całej celi Nr. 12. Komendant wymawiał się zdenerwowaniem, spowodowanym wskutek nadmiaru pracy i chciał nam dać słowną satysfakcję wobec dwóch świadków. Więźniowie zażądali jednak pisemnej deklaracji ze względu na swoje przymusowe położenie, a zastępcy kapitana zgodzili się na to. Po podpisaniu protokołu przez kapitana i jego zastępców o pożałowaniu godnem zajściu, za które komendant obozu uwięzionych oficerów przeprasza — sprawa została skończona.

17. III. Ponieważ wielu oficerów skarżyło się na niewłaściwe traktowanie ich i na obrzydliwy wikt, jakim nas karmiono Dr. Lieberman wniósł odpowiednią skargę do A. O. K., które zarządziło w naszym obozie raport, na jaki przybył Polak C. K. pułk. Serda, by wysłuchać naszych żalów i pretensji. Korzystając z okazji zwróciłem się do płk. Serdy o pozwolenie na odprawianie mszy świętej na ołtarzyku polowym, który udało mi się ocalić. Pułkownik Serda zgodził się chętnie na moją prośbę i widać było, że u niego pod mundurem austriackim bije szczerze polskie serce.

19. III. Pierwszą mszę św. odprawiłem w uroczystość Św. Józefa, na podwórzu na tle naszej celi więziennej. Był to dzień imienin naszych dowódców legionowych Piłsudskiego i Hallera. Gdy legjoniści zamknięci w żołnierskim obozie zobaczyli z daleka rozwinięty, a tak dobrze im znany sztandar ołtarza polowego wyszli gromadnie z baraków i śpiewając pieśni słuchali z odle-

głości półkilometrowej mszy św. Po nabożeństwie poczęli krzy-
czeć niech żyją nasze Józefy. Bardzo miłą niespodziankę spra-
wili mi koledzy z 12. celi, ofiarując w dzień imienin piękny karton
ozdobiony rysunkiem legionisty wiszącego na szubienicy, na tle
murów więziennych, z poza których wśród promieni wschodzą-
cego słońca wolności, wznosił się orzeł biały.

20. III. Nareszcie sprawa mego przesłuchania w śledztwie
została załatwiona. Sędzia śledczy kapitan Ustjanowicz, zebrał
cały materiał przeciwko mnie i przy śledztwie oświadczył, że nie
spodziewa się zupełnie dowiedzieć się odemnie czegokolwiek
nowego, bo wszystko już wie, z zeznań legionistów — tudzież
z listów pisanych przez uczestników nabożeństwa z dnia 14. lu-
tego, na którym „jak opisują” ks. Panaś rzucił na ziemię order
austriackie i pruskie i zaprzysiął całą brygadę do połączenia
się z wojskiem Dowbora-Muśnickiego.

Jeden z listów, nadzwyczaj barwnie i poetycko opisujący
znane nabożeństwo, Ustjanowicz odczytał mi dosłownie.

Następnie zapytał się mnie, co ja myślę o tych listach.
A no — odpowiedziałem — myślę to, że są napisane z prawdziwie
poetycką fantazją. „Ale treść! treść” — ciągnie dalej Ustjanow-
wicz. — Za treść odpowiada zawsze autor — odpowiedziałem, —
proszę go tutaj przedstawić, a dowiemy się, co jest „Dichtung”
a co „Warheit”!

Następnie zaczął mnie Ustjanowicz zasypywać całą masą
krzyżowych pytań, ale mu zaraz poradziłem, ażeby się nie tru-
dził daremnie, bo ja jestem stary wróbel i powiem mu tylko
to co zechcę, a ani pół słowa więcej — a na wygadanie się
będę miał czas podczas rozprawy sądowej. Na takie dictum,
Ustjanowicz zamknął śledztwo i powiedział, a no zobaczymy
co dalej będzie z tego, w każdym razie zbyt wielki upór księ-
dza nie pomoże, a ja muszę jakiś protokół napisać. Proszę więc
pisać, co się kapitanowi podoba, a ja jak uznaję za stosowne,
to go podpiszę. Krakowskim więc targiem zakończyliśmy spra-
wę. Ustjanowicz spisał parę zresztą nic nie znaczących szcze-
gółów, znanych mu ze zeznań legionistów i z wymienionych li-
stów, a ja protokół podpisałem.

Ponieważ większość wśród oficerów śledczych stanowią ze
względu na znajomość języka polskiego, audytorzy Polacy, a mimo
to właściwe śledztwo idzie po torach dla nas jak najgorszych,
bo audytorzy Pers., Cybulski, namawiają po cichu legionistów,

aby każdy z nich zeznał, że nic nie wiedział, nic nie widział
i tylko szedł na ćwiczenia stosownie do otrzymanego rozkazu. —
A więc w ten sposób usiłują ratować jednostkowo całe setki le-
gjonistów, ale naturalnie z szkodą dla sprawy ogólnej, bo gdyby
wszyscy zeznali, że szli świadomie do Muśnickiego, toby po-
waga sprawy na ogół wiele zyskała.

To też nie bez słuszności, zauważył przybyły do nas przy-
szły obrońca Dr. Lieberman, że właściwie Polacy audytorzy mi-
mowolnie pracują jednak w myśl rządu austriackiego, któremu
zupełnie nie należy na trzymaniu we więzieniu setek legionistów,
gdyż pragnie wybrać tylko głównych sprawców i z tymi zrobić
porządek.

24. III. Nabożeństwo w palmową niedzielę odbyło się jak
zwykle na podwórzu obok mojej celi. Po południu przyszedł do
nas nowy komendant obozu, a Löviner przedstawiając mnie, zaczął
po madiarsku nowego kapitana przestrzegać przedemną, jako
głównym prowodyrem wszystkich niepokojów. Treść rozmowy
podał mi nasz usłużny ember Józef, a po chwili nowy komen-
dant wrócił sam do celi i powiedział nam wyraźnie, że jest ofi-
cerem a nie profozem, więc będzie się starał żyć z nami jak
najlepiej. To też w obozie mimo straży, kontroli i t. p. zapano-
wała dość duża swoboda i zaczęliśmy chodzić prawie zupełnie
swobodnie z celi do celi, a nawet zaprowadzono wielką nowość
to jest pzzechadzki w stronę sąsiedniej wsi lzy — naturalnie
pod czułą strażą bagnetów.

28. III. Dzięki interwencji Arcybiskupa lwowskiego przybyło
do nas kilku księży ze Lwowa, pod wodzą Ks. Górnisiewicza,
Dominikanina, celem urzędnego spowiedzi wielkanocnej w wię-
zieniu i obozach jeńców w Huszt, Szeklecze, Tarackös, Talebor-
falva. Po przybyciu i zameldowaniu się u gen. Schillinga, który
przybyłym udzielił kilka odpowiednich nauk, księża a to ks.
Górnisiewicz, Ks. Masny i inni zjawili się w mojej celi, aby uło-
żyć plan spowiedzi wielkanocnej. A propos spowiedzi muszę za-
znaczyć, że przed kilku tygodniami zażądałem, że się chcę wy-
spowiadać przed księdzem polakiem, który był przydzielony do
miejscowego szpitala, prośbie mej gen. Schilling odmówił,
a przysłał mi księdza madiara, który niestety i przy spowiedzi
nie potrafił wznieść się ponad sferę interesów politycznych c i k
ojczyzny, co mi sprawiło dużą przykrość. To też przybycie pol-
skich księży ucieszyło mnie niezmiernie.

Księżom wypożyczyłem chętnie mój ołtarzyk polowy, który w przeciągu kilku dni przewędrował wszystkie obozy jeńców legjonowych. Miałem także drugą niespodziankę, mianowicie przyjechał tu z mojej wsi Urbanek do swego syna, bawiącego również w obozie jeńców i przywiózł mi od matki święcone, a nadto co ważniejsze zabrał dobrze zapakowaną moją świtkę — ów tak poszukiwany „Sportpelz”, której się bardzo bałem, by nie służyła jako dowód przeciwko mnie, a żał mi trochę było spalić ją.

30. III. Niespodzianki następują jedna za drugą, bo przyjechał znowu do mnie mój brat Stanisław, sędzia z Mszany dolnej. Jako prawnik chciał w prawny sposób uzyskać pozwolenie na widzenie się z bratem, czego zresztą kodeks karny w Europie nie zabrania. Niestety sąd wojskowy odmówił widzenia się ze mną nawet w obecności audytora, a General Schilling do którego się brat odwołał, decyzję tą zatwierdził. Na szczęście ktoś powiedział bratu, że właśnie mnie zaprowadzono do wojskowej odwyszalni, celem przeprowadzenia wielkanocnej dezynfekcji, więc gdy mnie będą prowadzić z powrotem będzie mnie mógł zobaczyć na ulicy. Po kilkogodzinnym czekaniu, udało mu się rzeczywiście na ulicy zamienić ze mną parę słów, w których go pouczyłem, że paczka tytoniu i kawałek kielbasy zupełnie wystarczą na to, by rozerwać kordon straży i dostać się do mojej celi, a naturalnie z powrotem na wolność. Brat poszedł za dobrą radą, za pośrednictwem „embera” Józefa straż dostała przynależne „gebühry” a ja się dowolnie i bez żadnych świadków nagadałem z bratem. W dodatku wniosłem przeciw Schillingowi i przeciw sądowi zażalenie w sprawie odmówienia mojej rodzinie prawa widzenia się ze mną, czego się nawet zwykłym rozbójnikom i pospolitym zbrodniarzom nie odmawia.

31. III. Wielkanoc, dzięki uprzejmości nowego Komendanta obozu Chorwata, który sobie z nakazów Schillinga i sądu nie wiele robi, ale stara się nam przykre strony więzienia złagodzić, spędziliśmy wesoło. Ponieważ Schilling zezwolił na odprawienie nabożeństwa w obozie żołnierskim ks. Górnisiewiczowi, a tenże przyszedł do mnie po ołtarz, więc ja nie wiele myśląc udałem się z nim do obozu żołnierskiego. Strażnik celi widząc mnie w rewerendzie zdurniał i wypuścił mnie na ulicę. Najspokojniej w świecie doszedłem do obozu żołnierskiego i udając że stawiam ołtarz, zacząłem żołnierzy pouczać, jak mają się zachowywać, co zeznawać i t. d. Moje niespodziewane zjawienie się wywołało

wprost entuzjastyczną radość u żołnierzy, którzy cisnęli się do mnie i przysięgali się, że nie wydadzą tego, kto rozbroił automobilową patrol i aresztował gen. Schillinga, a przy tem każdy zaczął mi opowiadać swoje kawałki z bitwy 15. II. No, a ten legun co eskortował Schillinga o mało nie podskoczył z radości, gdy go poznałem i przypomniałem, że mu poleciłem go uspokoić, zapewnieniem że polacy nigdy bezbronnych ludzi nie mordują, ani nie wieszają bez sądu. To wszystko jednak było trochę za głośne i zwróciło uwagę nawet głupich embrów węgierskich. To też zarządzono alarm i skonsygnowano pluton wojska, który mnie przemocą z wielką paradą wyprowadził z obozu żołnierskiego, a dyżurny oficer przestraszony i zdenerwowany, pytał mnie się jak mogłem coś podobnego zrobić, bo jeżeli się o tej mojej ekspadzie dowie general Schilling, to będzie straszna hryja. A trudno odpowiedziałem, więzien jest na to, by robił to, co mu się uda, a straż na to, by go pilnowała.

Po południu wśród baraków oficerskich zjawily się nasze trzy sanitariuszki, a nawet i komendant obozu i urządziliśmy sobie w 12. celi, zwanej także „plebanją” dość sute, jak na stosunki więzienne święcone. Nie brakło też i spirytualjów, tak, że strażnicy, aczkolwiek nieco podchmieleni musieli jednak niektórych panów odprowadzić do ich właściwych cel, aby było „alles in Ordnung”. Wspólne święcone zostało uwidocznione na wspólnej naszej fotografii.

1. IV. Niestety kap. N..., który oświadczył, że umie być tylko oficerem, a nie profosem więziennym, zdaje się wskutek tego, że Schilling zauważył jego ludzkość w postępowaniu z nami, po tygodniu urzędowania został przeniesiony na inne stanowisko, a komendantem obozu jeńców został назначony Serb. por. Zivkovic, który mimo słodkiej miny, jaką do nas zaczął robić, wygląda na c. i k. gończego psa.

2. IV. Dziś Zivkovic zażądał od nas, abyśmy, gdy przychodzi do celi wizytować, stawali przed nim na baczność. Niektóre cele to robiły. Ja oświadczyłem z góry, że tego nie zrobię nie tylko dlatego, że mam wyższą szarżę od Zivkovica, ale wogóle jako więzien nie mam żadnych obowiązków względem profosa no i zbuntowałem całą celę. Gdy przyszedł do nas pierwszy raz i nie przedstawił się wcale, ani nie pozdrowił nas, wszyscy zignorowali go zupełnie, a ja się najspokojniej w świecie myłem w dalszym ciągu na środku celi. Zivkovic wpadł w pasję, jednak

wobec drwiących min więźniów i tej okoliczności, że to było w 12 „bolszewickiej celi” pohamował się i gdy jeden z oficerów zapytał go kto on jest i co tu robi, przedstawił się jako komendant obozu i zaczął nam opowiadać, że legionistów wogóle bardzo szanuje, jako dobrych oficerów i żołnierzy i sam się nawet w swoim czasie zgłaszał do Legionów, ale musi od nas, jako od więźniów żądać odpowiedniego rygoru i szacunku. Całkiem nie spiesząc się do kompletowania kostiumu, odpowiedziałem mu, że my pana porucznika bardzo szanujemy, jak wogóle profesorów i strażników więziennych, ale się nie uważamy za jego podkomendnych, tylko za więźniów, więc też nasze stosunki osobiste chcemy uregulować na tej podstawie, a nie na innej.

Nauka odebrana w naszej celi nie poszła w las, bo już w sąsiedniej celi nie próbował zachowywać się po kaprałsku, chociaż udawanie „kulturalnego człowieka” szło mu bardzo ciężko.

3. IV. Ponieważ w barakach żołnierskich, a także w oficerskiej celi Nr. 11 pokazał się tyfus plamisty, przeto na żądanie jeszcze poprzedniego komendanta obozu, zjawiała się u nas komisja sanitarna z jakimś „Generalarzem” na czele, która stwierdziła, że stosunki sanitarne w celach oficerskich, gdzie na jednym małym tapczanie dusiło się po 12 oficerów, są wprost straszne i w razie dalszego rozwoju epidemii, grozi śmierć, wszystkim bez wyjątku, więc też komisja ta poleciła nam przebywanie jak najdłuższe na malutkich podwórkach obok cel naturalnie pod gęstą strażą.

Jest to dla nas znaczna ulga, bo Zivkovic zabronił nam wychodzić z cel i tylko w pewnych godzinach poszczególne cele mogły wychodzić na podwórko.

5. IV. Dziś była straszna awantura.

Korzystając z polecenia komisji sanitarnej siedzieliśmy we trójkę na przyzbie naszej celi grzejąc się do słońca — ja odma- wiałem brewiarz. — Nagle zjawił się oficer inspekcyjny lejtnant Tokacs i wymachując mi przed nosem szpicrutą nakazał natychmiast wejść do celi. Zapytałem go, co go upoważnia do nieoficerskiego zachowania się względem nas i dlaczego zmienia polecenia komisji sanitarnej VII. armji. To doprowadziło go do wściekłości, wezwał natychmiast pogotowie alarmowe, ustawił rzędem pod celą i wydał rozkaz „Kös” to jest gotów. Sześć rur karabinowych skierowano do nas, Stałem nieustraszony pod ścianą — towarzysze moi wrócili do celi — nie wiedziałem co

robić, ustąpić, czy nie. ale uległem w końcu namowie żołnierza cygana, który umiał po polsku i powiedział mi, że wprawdzie oni mimo rozkazu strzelać nie będą, ale dla ich dobra lepiejby było iść do celi. Tokacs tymczasem się zreflektował, czuł, że postąpił bezprawnie, że się ośmieszył, bo żołnierze nawet wydanego rozkazu „Kös” czyli „pal” nie wypełnili, a tembardziej byliby bez powodu na rozkaz zwarzowanego oficera nie strzelali — więc też prędko się ulotnił.

6. IV. Wczorajsza awantura miała dzisiaj swój epilog. Pułkownik Körner przeprosił nas za niewłaściwe zachowanie się oficera inspekcyjnego, tłumacząc jego zachowanie się zdenerwowaniem i gorączką, a celem uniknięcia dalszych podobnych wypadków, razem z całą komisją sądową unormował, kiedy i jak daleko z poszczególnych cel mogą więźniowie wychodzić, aby się między sobą nie mogli komunikować.

A więc teraz, gdy my właściwie już prawie dwa miesiące jesteśmy razem i gdy już nawet ślepy i głuchy obserwując nas powinien się chyba domysleć, że my między sobą mamy doskonałą komunikację i najściślejsze porozumienie, austriacki szimmel marzy jeszcze o uniemożliwieniu nam rozmawiania pomiędzy sobą no i postanawia, że jeżeli więzień z jednej celi chce rozmawiać z więźniem z drugiej celi, to musi to zrobić w obecności sędziego śledczego.

Końby się śmiał z tego, bo my codziennie mimo wszelkich ostrych przepisów wchodzimy z celi do celi, a mój cygan strasznie mi dziękował za to, że poszedłem do celi, bo Tokacs jest zły, jak wściekły pies i bił ich za to, że nie chcieli zrobić „Kös”.

7. IV. Tokacs został usunięty ze swego stanowiska i przeniesiony do obozu ćwiczeń w Lzie. A więc to już drugi oficer, który na naszej celi połamał sobie zęby. Przeniesienie to wywołało wielki entuzjazm wśród żołnierzy strażników, dla których był katem.

14. IV. Jakoś mnie prześladowe zły los. Dziś znowu i to przy niedzieli miałem strasznie przykre zajście. Korzystając ze zezwolenia odprawiania Mszy św., odprawiałem ją obok naszej celi we wszystkie niedziele i święta. Ołtarz budowaliśmy kilka kroków przed celą w obrębie wyznaczonego dla naszej celi podwórka, tak jednak, że oficerowie z innych cel mogli widzieć ołtarz, uczestniczyć we Mszy Świętej i śpiewać wspólnie pieśni, mimo pewnej odległości między poszczególnymi celami. Tak

było i dziś. Ustawiłem ołtarz, ubrałem się w szaty liturgiczne i zacząłem Mszę św., do której służył chóraży Misiak. Nagle zjawił się nowy oficer inspekcyjny lejtnant Sachsinger i uchwyciwszy mnie za rękę, zaczął ciągnąć od ołtarza. Oniemiałem — resztkiem przytomności oświadczyłem mu, że do mnie jako wojskowego może strzelać z odległości trzech kroków, ale dotykać się nie wolno wojskowego, a lembardziej jako kapelana przy Mszy św. Mimo wszystko nie chciał mnie rozumieć. A gdy zebrawszy wszystkie siły duchowne i fizyczne dalej odprawiałem Mszę św. po pewnym czasie znowu zaczął mnie szarpać za rękaw i dopiero, gdy zobaczył, że więźniowie z 12. celi oburzeni do najwyższego stopnia niesłychaną zbrodnią obrazy religii z zaciśniętymi pięściami zmierzają ku niemu, dał za wygraną i nerwowo machając rewolwerem zwał poza obręb obozu. Mimo szalonego zdenerwowania potrafiłem mniej więcej przytomny dokończyć Mszy św., ale zaraz po Mszy zrobiło mi się słabo i zemdlałem — pierwszy raz w życiu.

15.IV. Ponieważ zajście wczorajsze, które wzburzyło do najwyższego stopnia wszystkie nasze uczucia religijne i narodowe, austriacy chcą zatuszować, bo już nawet wczoraj komendant Zivkovic i inni pilnie biegali i śledzili na miejscu, czy ja miałem prawo w owym czasie na owym podwórku się znajdować i t. p. więc na przekór im postanowiłem sprawę rozgłosić i nie tylko zrobiłem w drodze służbowej doniesienie o zbrodni obrazy popełnioną przez Sachsingera, ale całą rzecz opisałem dokładnie i po dodaniu innych zajęć, które zaszły w obozie, postanowiłem ogłosić drukiem. Najtrudniejszą rzeczą było wysłanie tego memorjału, gdyż strzeżono mnie bardzo pilnie, ale i na to znalazła się rada. Zażądałem lekarza celem dokładnego zbadania mego stanu zdrowia po ciężkich przejściach psychicznych. Sprowadzono Dra Korolewicza który podobnie, jak generał Zieliński znajdował się na wolnej stopie. Poprosiłem Korolewicza o dokładne zbadanie mnie, a gdy tenże kazał mi się rozebrać, oświadczyłem, że tego nie uczynię wobec osób trzecich i zażądałem, aby pilnujący mnie oficer inspekcyjny wyszedł z celi. Dr. Korolewicz uznał słuszność mojego żądania i oświadczył, że jeżeli oficer inspekcyjny i wartownik nie wyjdą z celi to on według zasad lekarskich badać mnie nie może. Wobec tego argumentu niepożądani c. i k. świadkowie wyszli a ja dałem Dr. Korolewiczowi wspomniany memorjał z oryginalną fotografią gwałtu w czasie

mszy św. zdjętą przez chorążego Czyżewicza „In flagranti“ brutalnego zachowania się Sachsingera podczas wczorajszej Mszy św.

Badanie lekarskie stanowiło naturalnie uboczny cel, a'e przyniosło mi jedną korzyść, bo Dr. Korolewicz skonstatował u mnie oprócz ogólnego osłabienia, nerwicę serca i zażądał odstawienia mnie do szpitala.

21. IV. Kilkuniedniowy pobyt w szpitalu wojskowym w Huszcie mimo specjalnej straży jaką mnie otoczono, podziałał dobrze na moje zdrowie i nerwy. Przedewszystkiem spotkałem tu trochę nowych ludzi i nie byłem zmuszony codziennie patrzeć na postać Zivkovicza i słuchać jego wrzasków. Spotykałem tu często naszego starego kapelana legjonowego Ks. Kapucyna Lenczowskiego, który w obszernych, a różnorodnych schowkach szwarcował dla nas listy, gazety i rozmaite smakołyki. Dużą niespodziankę sprawił mi pułkownik Serda, który na polecenie AOK. przeprowadził śledztwo w sprawie zajścia na Mszy św. i przeprosił mnie za doznane przykrości oraz zapewnił, że winowajca będzie ukarany.

Przyznam się, że kryminał już mi się znudził i z zazdrością marzyłem ciągle o drugiej Brygadzie, która wśród ciężkich walk i znojów jednak we wolności i chwale buja sobie po Ukrainie, a my nad miską brukwi czy też innych buraków musimy łykać gorzkie łzy niewoli. Przywieziono tu nawet jakąś drogą tajemną list od Hallera, który nam sprawił wielką radość i dodał otuchy na lepszą przyszłość. Pod wpływem tego listu postanowiłem uciec z więzienia, mimo dużych wątpliwości, czy mi się to godzi, zwłaszcza, że jestem jednym z głównych sprawców „zbrodni“ i wyjątkowo obarczony także różnemi grawarninami.

Aby więc opuszczenie towarzyszy niedoli w celu dalszej służby dla Ojczyzny na Ukrainie nie wydało się komuś, jakto już były wypadki, brakiem osobistej odwagi do odpowiadania przed sądem za swe czyny — zwróciłem się do polskiego Komitetu w Huszt z prośbą o wypowiedzenie swej opinii, czy mogę ze względu na swe stanowisko w procesie uciekać z więzienia, zwłaszcza, że nerwy wypowiadają mi posłuszeństwo, a na wolności uśmiecha się owocna praca dla Polski. Jeżeli tak, to poprosiłem o ułatwienie mi podobnie jak innym te'ż ucieczki

przez dostarczenie fałszywych dokumentów. Miałem uciekać razem z kilkunastoletnim legionistą N.

22. IV. Niestety, „Polski Komitet w Huszt” dał mi odpowiedź odmowną. A więc pozostanę w wzięciu i nie będę uciekał choćby i z pod szubienicy.

26. IV. Wróciłem do swojej celi i znalazłem się znowu wśród starych już towarzyszy więziennych. W całym obozie stosunki bardzo napięte. Przyszło nawet do poważnej sprawy honorowej między ppor. Józwą, który przedsięwziął, zresztą bardzo nieudolną, próbę ucieczki — a majorem Zagórskim. Józwa odplacił się zarzucając Zagórskiemu, że artylerja spóźniła się dnia 15. II. i nie starała się o uzyskanie kontaktu z piechotą.

Przy pomocy rysownika ppor. Szwejkowskiego utworzyłem dziennik humorystyczny, który budził salwy śmiechu. Dotknięci, nieraz lubili się na mnie także zawzięcie gniewać, jak to było n. p. za pêle mēlowy obrazek z wierszykami ofiarowany p. Zofji Germanowej, którym poczuł się dotknięty jeden z oficerów za to, że jako posążek bogini Nike został umieszczony w ręku Ałeny, która miała przedstawiać naszą dzielną sanitariuszkę p. Germanową, depczącą głowę smoka Schillinga.

3. V. Narodowe święto Trzeciego Maja, obchodziliśmy nadzwyczaj uroczyście. Odprawiłem jak zwykle Mszę Św. tym razem już bez najmniejszych przeszkód, a Zivkovic sam dozorował, by wszystko było w porządku. Mimo to, że poszczególne cele i obóz żołnierski dzieliły zasieki z drutu kolczastego i kordon bagnetów wszyscy, chociaż z daleka brali udział w nabożeństwie i całą pierś śpiewali rotę „Nie damy ziemi skąd nasz ród”, co mocno zaniepokoiło prokuratora Ustyanowicza, który właśnie przyszedł do nas na dalsze śledztwo.

8. V. Ponieważ zapowiedziane przez płk. Serdę, śledztwo w sprawie obrazu religijny przez ppor. Sachsingera, obróciło się wskutek zarządzenia gen. Schillinga na cały szereg szykan przeciwko mnie i więźniom z celi Nr. 12., przeto postanowiłem osobiście porozmawiać z gen. Schillingiem i stanąłem do raportu. Schilling wiedział doskonale o moich skargach przeciwko niemu do A. O. K. a między innymi i o ostatniej, w której zarzuciłem mu brak uczuć ludzkich i publiczne bluźnierstwo — popełnione przez to, że do matki kapitana Wyspiańskiego — chorego na tyfus plamisty, która zaklinała generała w imię Boga o pozwo-

lenie zobaczenia umierającego syna — powiedział tak: „ja gwizdę na Pana Boga”. Mimo to starał się Schilling, przyzwyczajony do austriackiego krzyku i wrzasku, panować nad sobą i w czasie raportu stał niemy jak posąg. — Dopiero, gdy mu oświadczyłem, że przyszedłem poskarżyć się na szykany, jakich z jego rozkazu doznaję wbrew regulaminowi więziennemu — zaczął się wściekać i krzyżeć: „Książd mi cały obóz rozbija, wszystkich buntuje, z austriackich posterunków robi sobie sztelarz do fotografii — przesyła te fotografie do Warszawy tajną drogą, a potem jeszcze narzeka; tego nie pojmuję — bo to przechodzi wszelkie granice”.

„Żądam tylko zachowania względem mnie i towarz. przepisów c. i k. ust. wojsk. o postępowanie z więźniami wojskow.” odrzekłem.

— To niech książd z tem idzie do Liebermana do parlamentu, albo do Warszawy, a nie do mnie, bo ja tylko spełniam rozkazy dane mi z góry.

— Tak — my wszyscy wiemy — odpowiedziałem mu — że pan generał jest doskonałym profosem”. To doprowadziło Schillinga do pasji, więc też uznałem za stosowne samowolnie przerwać raport i pod strażą posterunku odszedłem do swej celi.

12. V. Już też ani jeden tydzień nie mija u nas bez wielkiej awantury. Dzisiaj komendant obozu Zivkovic przyszedł pod okno naszych cel z dwoma podejrzanymi donnam i zaczął palcem wskazywać na Góreckiego i innych więźniów i podawać ich nazwiska. Ponieważ w tym czasie Górecki przebywał w celi, więc Zivkovic chcąc go koniecznie pokazać swoim towarzyszkom, wywołał go z celi i przez pewną chwilę rozmawiał, aby owe donny mogły mu się dobrze przypatrzyć.

20. V. Austriakom sprzykrzyły się ciągle awantury ze mną i dlatego zostałem odseperowany od reszty oficerów — widocznie, aby mi uniemożliwić „szerzenie buntu”. Po kilku godzinach dodano mi do towarzystwa jeszcze dwóch innych oficerów więźniów. Otrzymałem także dość wygodne prycę i siennik tak, że w rzeczywistości byłem zadowolony z tej przymusowej translokacji. Niestety ta sielanka trwała tylko przez 1 tydzień, bo dnia 28. V. musieliśmy wszyscy powędrować do okręgowego więzienia w Marmaros Sziget.

Obóz żołnierski został zlikwidowany już przed paru tygodniami. A jegjoniści, których nie zatrzymano jako świadków, względnie jako oskarżonych zostali odstawieni na front włoski

Za to tem silniejsze kordony otaczały cele, w których więźni byli oficerowie, a którzy prawie bez wyjątku mają stanąć przed sądem polowym.

Marmaros Sziget.

2. VI. A więc znalazłem się w prawdziwym kryminale, z żelaznymi kratami z małymi oknami, gęsto okratowanymi a umieszczonymi pod sufitem.

Do celek umieszczonych rzędem na parterze i dwu piętrach przedzielonych siatką z drutu stalowego prowadzą żelazne drzwi, zaopatrzone w małe otwory do podawania więźniowi żywności tudzież małe okrągłe oczka służące do obserwowania więźnia. Powiadają, że nasze więzienie jest na wzór paryskiego więzienia Santé, tak doskonale wybudowane i zabezpieczone, że ucieczka stąd wykluczona. Chociaż już nieraz, jako kapelan wojskowy byłem w więzieniu, jednakże teraz te wilgotne, ciemne mury odcięte od reszty świata żelaznymi kratami, zgrzyt żelaznych drzwi zamykających się z trzaskiem za więźniami, zrobił na mnie bardzo prrykre wrażenie. Czuję się mniej więcej tak, jak ptak przeniesiony z ciasnej klatki do jeszcze ciasniejszego i dusznego potrzasku. Transport nasz z Husztu odbył się nocą. Pod strażą kilku kompani wojskowych, wyprowadzono nas z dotychczas zajmowanych cel i załadowano na stacji do pilnie strzeżonego pociągu. Na stacji pociąg stał prawie do rana. Dopiero ze świtaniem wyjechaliśmy w stronę Marmaros Sziget. Na najbliższej stacji dołączono do naszego pociągu drugą partję więźniów — oficerów z Szeklencze. Powitanie było bardzo serdeczne. Mnie nawet starzy dobrzy znajomi zupełnie nie poznali, bo wygląd mój zupełnie zmieniły wasy i broda, które zapuściłem w Huszcie. Powiadają mi, że wyglądam z brodą przynajmniej na 50-cio letniego starca. Po przybyciu do Marmaros Sziget zostaliśmy znowu otoczeni knrdonem dwóch bataljonów austriackich i sprowadzeni do więzienia. Regulamin więzienny jest bardzo ciężki, a najprzykrejsze jest to, że wyprowadzają nas tylko na półgodzinną przechadzkę po dziedzińcu więziennym, na którym panuje straszny smród, gdyż więzienie niema kanalizacji, a wszystkie ustępy więzienia i sądu właśnie otaczają ten dziedziniec, na którym mamy przez pół godziny oddychać „świeżem powietrzem“.

Dnia 2. VI. odczytano i doręczono nam akt oskarżenia a ponieważ dotychczas adwokatów naszych niema, więc wyzna-

czono nam obrońców z urzędu. Pierwszym, który figuruje w akcie oskarżenia jest kapitan Górecki, a główna zbrodnia, którą mu zarzucają jest aresztowanie generała Zielińskiego, i przydzielonych do Legionów c. i k. oficerów, którzy nie solidaryzując się z nami oświadczyli się za wiernością Austrii. Drugim jest rotmistrz Okołowicz, który aresztowanego gen. Zielińskiego eskortował. Mnie umieszczono na trzecim miejscu i oskarżono o 9 różnych zbrodni, z których główną jest aresztowanie gen. Schillinga i rozbicie patroli samochodowej z kapitanem Baleanu na czele, tudzież usiłowanie przeprowadzenia wojska do Dowbora Muśnickiego. Z posród zarzuconych mi zbrodni trzy są kwalifikowane na rozstrzelanie, trzy na powieszenie, a reszta na dożywotnie więzienie. Pan Prokurator Ustyanowicz był tak łaskaw, że mimo karnych paragrafów, grożących śmiercią proponował wogóle większości oskarżonych tylko jednorazowe powieszenie. Akt oskarżenia datowany z dnia 19. V. 1918 a podpisany przez Ustyanowicza, jako prokuratora wojskowego, obejmuje na 46 stronach maszynowego pisma 115 oskarżonych, którym stereotypowo, przeważnie bez przytoczenia jakichkolwiek faktów, zarzuca zbrodnie z najrozmaitszych paragrafów. Według zdania naszych „Komenderowanych obrońców“ i naszych prawników — więźniów — akt oskarżenia jest nieformalnie i bardzo niedołężnie zestawiony, ale to ostatecznie dość marna pociecha. Gdy naszych obrońców, którzy się zgłosili w imieniu społeczeństwa polskiego do naszej obrony, nie było widać, a „komenderowani obrońcy“ sami oświadczyli, że właściwie ich obrona będzie czysto illuzoryczną, zażądaliśmy od kierownika sądu polowego kopitana Bartaka, przysługującego nam na podstawie ustawy wglądu w dotychczasowe akta procesowe — Bartak po długich ceregielach zgodził się na to i zezwolił naprzód głównym oskarżonym to jest Góreckiemu, mnie i kilku innym na studjowanie aktów.

6. II. Studjowanie aktów procesowych dotyczących mojej osoby poszło mi dość gładko, chociaż było tam kilkaset aktów rozrzuconych w bardzo już obrzernem archiwum procesowym. Kierownik rozprawy Bartak sam powiada, że mimo to, że studjuje akta procesowe od samego początku śledztwa, mimo szeregu indeksów zaledwie jest zorientowany w tym olbrzymim meterjale, który zebrano przeciw nam. Całe szczęście, że akta te stanowią właściwie samą sieczkę. Według indeksu w mojej

sprawie było przesłuchanych około 600 świadków, z których olbrzymia większość wogóle nic ciekawego, ani ważnego nie zeznała. Ważne i obciążające dla mnie są tylko zeznania gen. Schillinga, majora weterynarza Postolki, kapitana austriackiego Pawliszka, tudzież częściowe zeznania generała Zielińskiego, kap. Pomazańskiego i mego ordynansa.

Gen. Schilling złożył dnia 16. II. 1919 w czasie śledztwa w mojej sprawie następujące zeznania, które podaję w skróceniu: „Gdy po aresztowaniu mnie zażądałem energicznie, że chcę rozmawiać z komendantem i zapytałem, gdzie on jest, usłyszałem głos wołający głośno „Panaś“. Gdy powiedziałem „tak“?! — to ksiądz jest waszym komendantem?!“ jeden z legionistów powiedział „czegoż by nie — u nas każdy robi, na czym się zna“. Ponieważ znowu zażądałem rozmowy z komendantem, zawołano jeszcze kilka razy „Panaś“, ale ks. Panaś się nie zjawił. Teraz przypominam sobie, że z Panasiem miałem kilka razy do czynienia w Przemyślu i przysłuchiwałem się jego kazaniom, które miały charakter wybitnie polski. Człowiek ten nie podobał mi się bardzo — według mego wewnętrznego przekonania, grał główną polityczną rolę w Legionach (Spielte in Hilfskorps die politischführende Rolle)“ i dlatego pytałem się w cztery oczy gen. Zielińskiego, co on o tym człowieku myśli i czy jest on „Politisch verlässlich“. Zieliński wyrażał zdanie, że jest „verlässlich“, ale to w żaden sposób nie mogło zmienić mego zdania o Panasiu, który w moich oczach był nadal agitatorem odgrywającym główną rolę polityczną. Że tak było najlepszym dowodem jest to, że gdy żądałem komendanta, zawołano „Panaś“.

A więc dowiaduję się, że gen. Schilling już od dawna śledził moją działalność w Legionach, a swoim zeznaniem, które złożył w tym czasie, gdy nam groziły sądy doraźne, chciał mnie koniecznie jako „Hauptredelsführera“ czyli głównego sprawcę buntu podciągnąć wysoko, bo aż na szubienicę. Drugi świadek kapitan Pawliszek zeznał, że według opowiadania majora Postolkiego i innych legionistów — gen. Schillinga aresztował z wyciągniętym rewolwerem w ręce kapelan ks. Panaś, który też był głównym podżegaczem buntu.

To samo prawie zeznał weterynarz Postolka. Gen. Zieliński (a — 1.) w zeznaniu swoim podał, że nie posłuchałem jego polecenia wygłoszenia kazania uspakajającego wzburzone umysły legionistów, ale, że wygłosiłem na nabożeństwie dnia 14. II. ra-

czej podburzające kazanie, na które on zareagował w ten sposób, że zwołał wszystkich oficerów i wezwał ich do uspokajania żołnierzy. Dalej zeznał, że nic nie wie o rzuceniu przezemnie orderów pruskich i austriackich, bo stał w presbiterjum, a nie obok katafalku, a kazanie moje streścił tak: „Nie jest teraz czas mówić o czyichkolwiek zasługach — podnieśmy serca nasze do Boga i zaśpiewajmy „Nie damy ziemi skąd nasz ród“.

Kapitan Pomazański (c-33) w zeznaniu swoim, w którym starał się usprawiedliwić tę okoliczność, że mimo pełnienia funkcji szefa sztabu nic nie wiedział o przygotowanym przewrocie, powołał się na mnie, że jego podejrzenia i podejrzenia poczmistrza Biera uspokoiłem podając, że wszystko to żarty starego poczmistrza.

Michał Tymkiewicz z 2 pp. 3. Kop. w obszernym liście, przychwyconym przez władze austriackie opisuje szeroko nabożeństwo i kazanie, w którym ks. Panaś gwałtownie wystąpił przeciw państwom centralnym i rzucił leżące na trumnie austriackie i pruskie order, a za tym przykładem poszli wszyscy oficerowie i wszyscy legioniści wołając jednogłośnie, aby natychmiast przekroczyć granicę i t. d.

List ten jest bardzo piękny i dość poetycznie opisuje zajścia z 14. i 15. II. a nie ma właściwie mocy dowodowej, bo legjonista ten jest na Ukrainie.

Pewne obciążające mnie zeznania w sprawie nabożeństwa z 14. II. złożyli legioniści Szczurek Jan i Tymiak Józef, a podziwiam w jaki sposób potrafił się od niekorzystnych zeznań wykreślić mój ordynans Wicek Latoń, którego audytorzy specjalnie męczyli, aby z niego jako przypuszczalnie bezpośredniego świadka całej mojej działalności, cokolwiek przeciw mnie wydusić. Wicek z wyjątkiem jednego jedyne go mało znacznego momentu zeznał jak prawdziwy legun. Także zeznania mego kancelaryjnego sierżanta Jastrzębskiego, którego tylko dlatego wciągnięto na listę oskarżonych, że był w mojej kancelarii — są na ogół dobre.

Dziwną mi się wydaje jedna rzecz, a mianowicie to, że w całych aktach procesowych nie ma najmniejszego śladu, któryby prowadził do przypuszczenia, że ja rozbroilem austriacką patrol automobilową z kapitanem Băleanu na czele, a mimo to jestem o to oskarżony — Widocznie sąd ma jakieś poufne, w aktach nie uwzględnione informacje.

Kapitan Baleanu (Nr. c. 16) podaje w swoim zeznaniu, że został rozbrojony i aresztowany przez kapitana, średniego wzrostu w świtce, bruneta z krótko przystryżonym wąsem (brawo!), który nerwowo biegał wzdłuż oddziałów i wydawał rozkazy, a jemu zagroził, że skoro się tylko poruszy, to go zaraz zastrzeli.

Jak z tego króciutkiego zestawienia treści aktów dotyczących mojego oskarżenia wynika, c. i k. prokurator będzie sobie jednak musiał jeszcze dużo trudu zadać, aby mi udowodnić wszystkie zbrodnie.

Nareszcie przyjechali nasi obrońcy, a to najpierw Dr. Kwieciński, Dr. Tadeusz Dwernicki i Przeworski, a następnie Ostrowski, Arnold Liebermann i Natan Löwenstein. Z ich przyjazdem zaczęły się gromadne narady nad metodą obrony i nad sposobem rozwikłania sytuacji wskutek fatalnie nierozsądnych zeznań paru jednostek. Co do metody obrony, była duża różnica zdań pomiędzy artylerją, a resztą oskarżonych, tudzież pomiędzy adwokatami Kwiecińskim i Dwernickim, którzy trzymali się metody artylerzyckiej „niewiedzenia” i „niewidzenia” niczego z wyjątkiem ćwiczeń nocnych (prima regula juris: nege), a resztą ławy obrońców, która chciała zająć więcej ofensywne stanowisko. Na ogół jednak panowało zdanie, że naszym celem w procesie przy możliwie daleko idącej obronie jednostek, jest przeprowadzenie dowodu wobec całego świata, który obecnie na nas patrzy, że nie my wobec Austrii, ale Austrija wobec nas popełniła zdradę. Zrozumiała i konieczna obrona poszczególnych jednostek nie powinna nigdy iść poza granicę żołnierskiego honoru, a także nie może być połączona ze szkodą innych towarzyszy, którzy są, albo którzy mogą być jeszcze oskarżeni. O moją obronę zaszła mała sprzeczka między Dr. Przeworskim i Dr. Liebermanem przy podziale „grubszych ryb” pomiędzy poszczególnych obrońców. Lieberman pociesza nas ciągle nadzieją, że w krótkim czasie wskutek rewolucji Austrija się rozleci i my może przed końcem procesu znajdziemy się na wolności.

8. VI. Nadszedł długo i niecierpliwie oczekiwany nawet przez tych, którym grozi zupełnie pewny wyrok śmierci, dzień publicznej rozprawy sądowej. Raniutko odprawiłem Mszę św., która mimo wczesnej pory zgromadziła pełno oskarżonych, którzy za protekcją uzyskaną u p. Profosa zjawili się w kaplicy więziennej. Rozprawa była wyznaczoną na 8. rano., a już prawie godzinę naprzód zarządzono pogotowie i zebrano nas pod silną

strażą na dolnym korytarzu więziennym. Wszyscy byli wystrojeni i wygoleni i ja także zgoliłem swą poważną już brodę i przywdziałem rewerendę. Na wniosek majora Zagórskiego, którego bardzo silnie poparli obrońcy, większość oskarżonych przypięła odznaczenia wojskowe. Na korytarzu czuć było pewne zdenerwowanie z powodu długiego czekania. Aby je skrócić odczytałem głośno swój wierszyk ofiarowany w tymże dniu kap. Góreckiemu, a malujący nastrój więźnia z Marmaros Sziget.

„Romkowi Góreckiemu:

W okno więzienne na północ zwrócone,
Nie zajrzy nigdy promień słońca złoty,
Ni księżyc błądy; a jednak w tę stronę
Rwą się me oczy ze łzami tęsknoty
Na północ! Kędy szczyt Howerli białej
Wznosi się ponad zielonawe góry,
To kraj nasz drogi! Polski naród cały
Z nami współczuje... Tu więzienne mury
Chłodne, wilgotne — tutaj obce twarze
Zimne lub wrogie, ciekawie nas śledzą,
Czekając rychło pójdziem na cmentarze,
Gdzie czarne kruki kości nasze zjedzą.
Biała Howerlo! mów tatrzańskim szczytom,
A te niech polskim ogłaszają błękitom,
Że my tu stoim, dumni, nieugięci,
Bo honor Polski mamy na pamięci.“

Wiersz zrobił na więźniach bardzo dobre wrażenie i właśnie gdy skończyłem czytać, otwały się z trzaskiem, żelazne wrzeczadze więzienia, a na korytarz więzienny wmaszerowały dwa sznury zakutych w stalowe helmy „szturmaków”, którzy otoczyli nas silnem pierścieniem i zawiedli do sali sądowej.

Sala sądowa przedstawia się wspaniale. Usiedliśmy mniej więcej według bieżącego numeru aktu oskarżenia, więc ja siedzę razem z Góreckim w pierwszej ławie. Po chwili zjawili się nasi obrońcy w czarnych adwokackich togach i biretach, a za nimi sąd polowy pod przewodnictwem generała Retticha.

W skład sądu wchodzi same niemiecko — austriackie figury, a to pułkownik Kraus Antoni, podp. Panzer major Terzer i kierownik rozprawy kap. audytor Bartak, podobno niemczony Ślązak, zawzięty wróg Polaków.

Jako oskarżyciel wojskowy funkcjonuje Rusin Włodzimierz Ustjanowicz. Tłumaczem jest również Rusin.

Jako rzeczoznawca wojskowy zasiadł pułkownik sztabu gen. Riemer.

Początek rozprawy był tajny, dopiero po załatwieniu formalności wstępnych i odrzuceniu już po raz drugi ponownego wniosku naszej obrony o przeprowadzenie rozprawy w języku polskim, trybunał uznał rozprawę za jawną i na sali ukazali się reprezentanci społeczeństwa polskiego, dziennikarze i znaczna ilość austriackich oficerów.

Długie i nudne czytanie oskarżenia trwało kilka godzin, a wskutek tego w sądzie panowała pewna nuda i dopiero po pauzie, gdy Górecki wystąpił na środek sali — zapanowała głucho cisza, bo wszyscy sędziowie, podobnie jak oskarżeni i reszta audytorjum byli nadzwyczaj zaniepokojeni samą postacią Góreckiego i jego impulsywnością przy prostej kryształowej naturze.

Wspaniałą jego obronę przyćmił nieco przedługi wstęp wyjaśniający wiarygodność jego zeznań, tudzież zanadto prawnicze formy obrony, których jako zawodowy prawnik uszczepił się nie mógł. Na ogół obrona Góreckiego, w której przedstawił historycznie ideologię Legionów zrobiła kolosalne wrażenie.

Warto było obserwować miny Trybunału, gdy Górecki przedstawiał proste i pełne zaufanie Legionów i społeczeństwa polskiego do solennych obietnic, nie tylko rządu austriackiego, ale i obu monarchów Franciszka Józefa i Karola, tudzież sprzeniewierzenie się tegoż rządu i sprzedanie naszych uroczyszców nam gwarantowanych interesów za wątpliwej wartości obietnicę kawałka chleba. Sędzia plk. Kraus zgrzytał zębami, a przedstawiciel A. O. K. narysował nerwowo na pulcie cały szereg znaków paragrafowych, które jako haki do wieszana poumieszczał na szubienicy. Widać, że my tu na sali jesteśmy jednakże górami raczej sędziami, niż podsądnymi. Po odroczeniu rozprawy obrońcy tudzież cały szereg oskarżonych zbliżyli się do Góreckiego. Korzystając z zamieszania podszedłem do ławy dziennikarskiej, aby się przywitać ze znajomymi, wśród których byli Jaworski i Głabiński. Zapytałem się Jaworskiego, jak mu się podoba obrona Góreckiego. „Tak, tak — powiedział mi — to bardzo ładne, nawet idealne, ale z ich punktu widzenia, to zawsze „zbrodnia“.

„Ekscelencjo, odpowiedziałem, jednak dziwny los zrządził, że tu w tej sali reprezentanci AOK. siedzą na ławie przeznaczonej dla oskarżonych, a my oskarżeni siedzimy na ławach przeznaczonych z reguły dla widzów procesowych, Ta, z konieczności zaprowadzona zamiana miejsc, ma jednak swoje znaczenie, bo właściwie nie my, ale kto inny powinien w tej sprawie zasiąść na ławie oskarżonych“. (Nadmieniam, że z powodu wielkiej ilości oskarżonych, umieszczono nas na amfiteatralnie ustawionych ławach, przeznaczonych dla publiczności przysłuchującej się rozprawom sądowym, a reprezentantów władz, przedstawicieli społeczeństwa i prasę umieszczono w ławach przeznaczonych dla oskarżonych.

11. VI. Zeznania Góreckiego trwają już trzeci dzień. Wczoraj najciekawszym momentem było opowiadanie Góreckiego o aresztowaniu generała Zielińskiego i przydzielonych c i k. oficerów i o walce wewnętrznej, jaką musiał Górecki stoczyć ze sobą, aby podnieść rękę na starca, którego osobiście kochał i szanował. Przy tem Terzer wyciągnął gwałtownie rękę, robiąc ruch, który dawał do poznania, że gdyby był na miejscu Zielińskiego, byłby od razu zastrzelił Góreckiego.

W dalszem opowiadaniu skreślił Górecki motywa, jakie spowodowały przejście Legionów przez front austriacki i połączenie się z oddziałem Dowbora Muśnickiego. Z mapą w ręce skreślił on bardzo szczegółowo cały nasz marsz bitewny z dnia 15. II. Tę część mowy studjowali bardzo pilnie eksperci wojskowi i cały sąd, znacząc sobie na specjalnych mapach szczegóły z różnych momentów marszu. Dalszy ciąg obrony wypełniony był sprawą zarzuconych mu jako intendantowi Legionów, kradzieży mundurów wojskowych, tudzież żywności i pieniędzy, które w ostatniej chwili przed naszym wymarszem pobrał z austriackich magazynów i kas, gdyż żołnierzy na tak długą drogę musiało się naturalnie dobrze wyekwipować. Przed zarzutem zbrodni sprzeniewierzenia tych rzeczy na szkodę skarbu austriackiego, bronił się Górecki stwierdzeniem tego faktu, że przedmioty te z chwilą pokwitowania ich odbioru z magazynów austriackich stały się własnością rządu polskiego, na którego konto prowadzono wszystkie rachunki legionowe, a więc nie może być mowy o sprzeniewierzeniu tych rzeczy, bo zostały one użyte na wyekwipowanie wojska polskiego i rozdzielone zostały sumiennie między poszczególne oddziały.

Górecki pozostał do końca wierny swej maxymie, przyjętej jeszcze w czasie postępowania doraźnego przeciw niemu, że na wszystkie pytania stawiane mu przez Sąd mówił wszystko, cokolwiek dotyczyło jego osoby, jasno i wyraźnie, co mu zjednało ogromną sympatię tak u sądu, jak też u prokuratora i audytorjum.

Po przerwie o godzinie 10-ej zarządzono przesłuchanie drugiego oskarżonego to jest rotmistrza Okołowicza, który eskortował aresztowanego, z całym sztabem gen. Zielińskiego. Ponieważ Okołowicz zeznawał po polsku i każde jego zdanie tłumaczył bardzo powoli tłumacz sądowy Dudykiewicz, więc przesłuchanie to, aczkolwiek nie długie było dla wszystkich strasznie nużące i znowu wywołało już trzecią z rzędu dyskusję o prowadzenie rozprawy w języku polskim, gdyż większość oskarżonych języka niemieckiego nie rozumie. Ponieważ wojskowa procedura austriacka dopuszcza prowadzenie rozprawy w języku nie niemieckim ale w innym języku krajowym, więc też prokurator Ustyanowicz i cały trybunał sądowy nie chcąc dopuścić do tego, aby rozprawa odbyła się po polsku, chwycili się tego pozoru, że rozprawa odbywa się na Węgrzech, gdzie język polski nie jest „krajowym“, a więc rozprawa może odbyć się tylko w językach madjarskim, rumuńskim lub chorwackim, które są dla oskarżonych jeszcze mniej dostępne, niż niemiecki, a zatem rozprawa musi być po niemiecku. Nie pomogło też zupełnie odwoływanie się w tej sprawie do cesarza Karola. Z kancelarii gabinetowej przyszła odpowiedź, że tę sprawę ma zadecydować Komendant 7 armji, który ją już naprzód przesądził wyznaczając trybunał sądowy z samych Niemców.

Przy końcu rozprawy adwokat Dr. Löwenstein wniósł w imieniu ławy obrońców protest przeciw szykanom, jakie policja węgierska stosuje mimo jawności rozprawy do sprawozdawców dziennikarskich, a nawet do obrońców, którym przez cenzurę listów, a nawet przez rewizję i osobisty nadzór uniemożliwia wypełnienie swych obowiązków.

Dnia 12. VI. po kilku pytaniach postawionych przez Bartaka Okołowiczowi zostałem wywołany do przesłuchania. Gdy zjawiłem się na środku sali widać było na twarzach duże zaciekawienie, zwłaszcza, że w śledztwie trzymając się zasady, że milczenie jest złotem, właściwie nie złożyłem zeznania, pominąłem całą masę zarzutów zupełnem milczeniem.

Po wstępnych pytaniach, dotyczących rodowodu i austriackiej przysięgi wojskowej, od której dwa razy zdołałem się szczęśliwie wykręcić, wygłosiłem swoją obronę następującej treści:

Do winy nie poczuwam się wogóle, bo robiłem to, co mi nakazywał obowiązek polskiego obywatela i kapelana. Jeszcze przed wybuchem wojny marzyłem zawsze, jak zresztą każdy Polak, o powstaniu wolnej Polski i byłem przekonania, że powstająca katolicka Polska musi szukać oparcia o również katolicką Austrię. Dlatego też na początku wojny wstąpiłem do Legjonu wschodniego, który wśród wojennej zawieruchy formował się w Galicji wschodniej. Po klęsce wojsk austriackich pod Lwowem powstało w Legjonie wschodnim silne wrzenie polityczne i wielu polityków wyjawilo przekonanie, że naród polski nie powinien się wiązać z losem pokonanej Austrii, natomiast drobna garstka ludzi z pułk. Hallerem oświadczyła, że byłoby czynem niegodnym opuszczać sojusznika w chwili tak ciężkiej, ale owszem, że celem naszym i obowiązkiem jest wyteńczyć wszystkie siły, aby wypędzić z kraju Rosjan, naszych odwiecznych wrogów. To też mimo zupełnej klęski wojsk austriackich i zajęcia Galicji aż po Kraków większość legionistów wytrwała na swem stanowisku, utworzywszy nowe formacje wojskowe.

We wrześniu r. 1914 zostałem przydzielony do grupy pułk. Hallera, który mimo to, że Rosjanie byli daleko na Węgrzech, trzymał się bohatercko w zapomnianem prawie gnieździe górskim w Galicji wschodniej i utrzymał w swych rękach aż do wiosennej ofensywy ostatnią górską przełęcz, prowadzącą do Galicji wschodniej i zagrażającą tyłom rosyjskim. To też pułk. Haller stał się bożyszczem żołnierzy, którzy podziwiali jego męstwo i żelazną wytrwałość. Z 3. pp. leg. zostałem następnie przydzielony do grupy Komendy Legjonów, z którą przeszedłem ofensywę w r. 1915, tudzież następne walki na Wołyniu. Gdy byliśmy na Litwie w r. 1916 przyszła do nas radosna wieść, że cesarze Austrii i Niemiec postanowili uznać Polskę, jako państwo suwerenne, niepodległe. Był to dla nas ważny moment psychologiczny, więc też mimo pewnych budzących się wątpliwości, całem sercem śpiewaliśmy dziękczynne „Te Deum“. Z początkiem r. 1917 byłem świadkiem, jak ówczesny komendant Legjonów pułk. Szeptycki w obecności przedstawicieli c. i k. władz, tudzież władz niemieckich, złożył Radzie Stanu Królestwa

polskiego w imieniu wszystkich pułków uroczyste ślubowanie bezwzględego posłuszeństwa i nikt w imieniu c. i k. władz przeciw temu ślubowaniu nie zaprotestował, chociaż wówczas złożono inne protesty, a mianowicie złożono protest ze strony władz niemieckich przeciw Pogoni, umieszczonej obok Orła na sztandarze, który zdobił frontową ścianę sali.

Ponieważ jako Superior Legjonów byłem zarazem rektorem Kościoła popijarskiego, to jest kościoła polskiego załogi i miałem zamiar w Warszawie pozostać, przeto wniosłem do Cesarza prośbę o zwolnienie mnie z obywatelstwa austriackiego, a równocześnie wniosłem podanie do Rady stanu, o nadanie mi polskiego obywatelstwa. Na obie prośby otrzymałem tylko pośrednią odpowiedź, a to dlatego, że podobnych podań były całe tysiące i trudno było każdemu petentowi osobno odpowiadać. A mianowicie w kwietniu 1917. ogłoszono nam w rozkazie dziennym rozkaz cesarski o oddaniu Legjonów polskich Królestwu polskiemu, tudzież ogłoszono nam również w rozkazie uchwałę Rady stanu Królestwa polskiego, mocą której zostaliśmy uznani za obywateli tegoż Królestwa. Od tego też czasu uważałem się za kapelana wojsk polskich i w tym duchu napisałem meldunek do c. i k. Wикаrjatu Apostolskiego polowego we Wiedniu, zawiadamiając go, że ze względów prawnych już więcej temuż Wикаrjatowi nie podlegam, ale podlegam Arcybiskupowi warszawskiemu, od którego też otrzymałem jurysdykcję duchowną. Na dowód, że sprawa tak się prawnie przedstawia, a nie inaczej, przedkładałem egzemplarz obowiązującego w Legjonach regulaminu służby duszpasterskiej, który równocześnie z innym regulaminami W. P. został zatwierdzony w maju 1917. Wiedziałem wprawdzie, że naczelnym wodzem wojsk polskich został generał niemiecki, ale wiem także i o tem, że w czasie ostatniej wojny polsko-rosyjskiej t. j. w r. 1831 rząd polski postanowił powołać na naczelnego wodza W. P. austriackiego generała Radeckiego, co jednak do skutku nie doszło. Jeżeli więc austriacki generał mógł być wodzem wojsk polskich więc nie jest wykluczone, że może nim być i niemiecki generał — naturalnie za zgodą rządu polskiego. Tenże komendant wojska polskiego — część wojska, za wymuszoną zresztą zgodą Rady stanu, oddał do dyspozycji Naczelnej Komendy austriackiej, co jednak nie zmieniło w niczem naszego położenia prawnego — ja zaś w dalszym ciągu byłem superiorem całego wojska pols-

kiego i do mnie, gdy byłem już w Przemyślu zwracano się z Warszawy o przydział kapelanów dla oddziałów stojących w Królestwie. W tej też sprawie zwracałem się do gen. Schillinga, który wyraził wprawdzie zdanie, że komenda wojska polskiego w Warszawie i rząd polski nie mają mu nic do gadania, ale na moje usilne przedstawienia zgodził się na odkomenderowanie do Warszawy ks. Antosza, który dotychczas tam przebywał.

Z Przemyśla z delegacją legjonową byłem zaproszony na uroczystość intronizacji Rady regencyjnej i tu znowu byłem świadkiem, jak dowódca P. K. P. gen. Zieliński podczas udzielonej nam audjencji złożył w naszym imieniu uroczyste ślubowanie wierności i bezwzględego posłuszeństwa dla Rady regencyjnej, na co usłyszeliśmy odpowiedź, że Rada regencyjna uważa tę część Legjonów, którą pod nazwą Polskiego Korpusu Posiłkowego oddano do chwilowej dyspozycji A. O. K. za trzon wojska polskiego i w jak najkrótszym czasie zażąda zwrotu tych oddziałów. Gdy na wieść o naszym odmarszu z Przemyśla na front powstało we wrześniu 1917. wielkie wrzenie w korpusie legjonowym, zjawił się u nas wysłannik Rady regencyjnej b. ambasador austriacki w Waszyngtonie, a wówczas kandydat na polskiego premiera hr. Tarnowski, który nam odczytał list Rady regencyjnej zapewniający nas, że Rada poczyni wszelkie kroki aby nas w jak najkrótszym czasie ściągnąć z frontu do Królestwa polskiego dla stworzenia kadr armii polskiej.

W listopadzie 1917. r. znaleźliśmy się na Bukowinie na froncie bessarabskim, jednak i tam także nie zaszło nic takiego, coby zbijało cały szereg naprowadzonych faktów — dowodzących, że P. K. P. był częścią wojska polskiego a nie organizacją wojskową austriacką, jak twierdzi akt oskarżenia. Po przybyciu na Bukowinę zajęłem się urządzeniem grobów legjonowych które tam istnieją w ilości około 700.

Dnia 12. II. dowiedziałem się o pokoju brzeskim.

Tu przerwał mi przewodniczący rozprawy, mimo to, że była dopiero godzina 12., gdyż szereg gołych faktów — działających, druzgocąco na sąd, a wykazujących niekonsekwencje i dwulicowe postępowanie Austrii i jej funkcjonariuszy wobec Polski i legjonów, które uważano i pozwalano im się uważać za wojsko polskie — wymagało głębszego zastanowienia się Sądu nad swą własną kompetencją. Przecież sąd austriacki nie powinien sądzić żołnierzy obcego choćby zprzymierzzonego pań-

stwa za czyny, które ci żołnierze w interesie tego Państwa zdziałali". Wrażenie mej mowy tak na sędzie, jak i na oskarżonych i słuchaczach było bardzo duże. Sąd był zasluchany, a ponieważ celowo mówiłem dość cicho i bardzo spokojnym głosem, więc przystarsi już sędziowie pilnie wyciągali swoje uszy. Miarą sukcesu było może to, że gdy wyszedłem ze sali, zbliżył się do mnie na korytarzu prokurator wojskowy Ustyjanowicz i gratulując mi sukcesu wspominał o tem, że zabiłem sądowi klin w głowę przez naprowadzenie całego szeregu faktów mających znaczenie polityczno — prawne — a dotychczas sądowi zupełnie nieznanymi. Wszyscy także podziwiali moją biegłość w języku niemieckim, co podniosła „Neue freu Presse“.

13. VI. Na początku rozprawy Kap. Bartak wywołał znowu rotmistrza Okołowicza i zadał mu parę pytań w sprawie listu pisanego do Dłużynskiego, a następnie przystąpił do dalszego przesłuchania mnie. Dnia 12. II. — ciągnęłem dalej swoją obronę — przyniesiono polskie gazety ogłaszające warunki pokoju brzeskiego. W otrzymane wiadomości nie chciałem wierzyć, bo te się sprzeciwiały tokowi mych myśli. Dopiero, gdy na drugi dzień czasopisma przyniosły dokładne wiadomości, wśród których pomieszczona była także, przez c. i k. władze wojskowe opracowana, statystyka, wykazująca, jak olbrzymi procent ludności stanowią Polacy na Chełmszczyźnie oderwanej przez c. i k. władze od Polski i sprzedanej obcemu państwu, dopiero wówczas uwierzyłem, że c. i k. władze uczyniły na Polsce gwałt z całą świadomością (tu wręczyłem urzędową okupacyjną statystykę gub. chełmskiej, wykazującą na Chełmszczyźnie w poszczególnych powiatach od 88 - 98% Polaków). Sprawą tą ponieważ byłem osobiście zainteresowany, gdyż w czasie prześladowania Unji i przymusowego zaprowadzenia prawosławia przez Rosjan na Chełmszczyźnie kilku księży „Panasiów“ za wierność dla Unji i polskości cierpiało prześladowanie i zostało wywiezionych na Sybir. Z Chełmszczyzny pochodzi także bardzo wielu Legionistów.

To nie są frazesy. Przypomnijmy sobie fakta, to jest czerwiec i lipiec r. 1916., gdy to tylko 20.000 bagnatów liczące Legjony polskie, po przełamaniu austriackiego frontu pod Łuckiem, mimo bezustannych ataków i gwałtownego ognia rosyjskiego zdołały podtrzymać linje frontu przeciwrosyjskiego. Nie chcę przesadzać -- dlatego powołam się na rozkaz niemieckiego

komendanta Korpusu Gerocka, w którym ogłosił: taki komunikat „Ofiarnej wytrzymałości Legjonów polskich należy zawdzięczyć to, że udało się nam sparaliżować rosyjski atak po dokonanych przez nich przełomie (Durchbruch) a Legjony polskie odznaczyły się i tem, że w tych dwumiesięcznych walkach nie miały „zaginionych“, których sąsiadujące oddziały wykazują olbrzymią ilość“

Ówczesny zaś komunikat austriacki głosił: „Legjonom polskim należy zawdzięczać, to, że udało się nam odwrót z nad Styru uporządkować i zajął nowe pozycje nad Stochodem“.

Jest więc faktem, że Legjoniści wprost z bohaterstwem, zębami i pazurami trzymali front, a czynili to dlatego, że wiedzieli, iż się rozchodzi o obronę męczeńskiego Podlasia, bo wiedzieli, że Rosjanie w dalszym ataku dotrą do granic Królestwa na Chełmszczyźnie, którą uparczywie chcieliśmy obronić. Dlatego też pokój brzeski przywiódł nas do rozpacz. Moja wśród ciężkich i długich trudów powstała ideologia, uświęcona krwią polskich żołnierzy, została w brutalny sposób zdruzgotana. Dlatego też udałem się natychmiast do zastępcy szefa sztabu Pomazańskiego z oświadczeniem, że idę do gen. Zielińskiego celem zwolnienia mnie z Legjonów, przyczem mam zamiar złożyć wszystkie odznaczenia. Kap. Pomazański widząc mnie w wysokim stopniu zdenerwowanego poradził mi, aby się uspokoić i namyślić się, co też uczynię. — Po pewnym namyśle przyszedłem do przekonania, że złą rzeczą byłoby, gdybym w tej ciężkiej godzinie opuścił Legionistów, których tysiące własnymi rękami pochowałem, z którymi przeżyłem tyle ciężkich i tyle złudnych chwil naszej historii.

Podczas objadu jeden z oficerów 3. pp., który wracając z urlopu przybył po drodze do nas, rzekł mi: „Czy przypominasz sobie ksiądz swoje kazania, w których głosiłeś, że powinniśmy mieć zaufanie do obietnic i zobowiązań cesarza i rządu austriackiego? Ksiądz był fałszywym prorokiem!“ Nieprawdaż? Na te słowa nie mogłem nic odpowiedzieć. Tenże oficer opowiadał, że wraca do pułku przed końcem urlopu, bo w Krakowie został przez publiczność znieważony (nazwiska tego oficera — nie mogę powiedzieć ze względów koleżeńskich, bo musiałby tenże zasiąść na ławie oskarżonych.) Podczas obiadu gen. Zieliński usiłował uspokoić wzburzonych oficerów oświadczeniem, że za parę dni wróci z Warszawy szef sztabu major Nieniewski i przywiezie z pewnością od Rady Regencyjnej dyspozycje, dotyczące

stanowiska w tej sprawie, a w każdym razie c. i k. władze znajdują dla nas jakieś honorowe wyjście z przykłej sytuacji. Podobnie przemawiał Zieliński na zebraniu referentów. Po południu znowu czasopisma przyniosły wiadomość, że Rada Regencyjna podniosła uroczysty protest przeciw gwałtowi popełnionemu w Brześciu. Protest wobec Boga — wobec ludów Austrii i Niemiec i wszystkich narodów świata. Też czasopisma przyniosły wiadomość, że pomiędzy Polską a Austrią przyszło do zerwania stosunków, a austriacki pełnomocnik już opuścił Warszawę. Dalej przyszły prywatne wiadomości, że major Meżyński zmarł nagle na apopleksję serca, gdy się dowiedział o pokoju brzeskim, a major Eydziałowicz i rotm. Kordecki mieli popełnić samobójstwo, zaś generał gubernator lubelski hr. Szeptycki złożył urządowanie. Wśród tych okoliczności i dla mnie życie stało się ciężarem.

Gdy dnia 14. II. przybyłem do Mamajowiec na nabożeństwo za śp. majora Meżyńskiego, zastałem już generała Zielińskiego i oficerów zebranych w kościele. Jako Polak wiem dobrze, że u nas uczucia narodowe i religijne są silnie skojarzone, więc też nic dziwnego, że w kościele w czasie nabożeństwa panowała ogólna psychoza (Massenpsychose) rozpacz. Ponieważ ks. Łuszczkiego musiałem poprzedniego dnia wysłać do Bolechowa, więc sam odprawiłem mszę św. i wygłosiłem kazanie. Byłem jednak tak głęboko wzruszony, że chociaż jestem już dawno kapłanem, tylko z trudem i wieloma błędami potrafiłem odprawić nabożeństwo. W przemowie podniosłem zasługi zmarłego i powiedziałem, że jest szczęśliwy, bo nie musi przeżywać naszych zawodów i naszej rozpacz, z której powinniśmy się otrząść i zwrócić się z ufnością do Boga, na końcu zaśpiewałem „Nie damy ziemi skąd nasz ród“. O zrzuceniu i znieważeniu krzyża podczas nabożeństwa niema mowy, bo to nie godziłoby się z moim charakterem kapłana, a różne na ten temat wersje, które chodzą o znieważeniu przezemnie orderów pruskich i austriackich są poezją (Dichtung), powstała wśród gorącego nastroju patriotycznego. Po nabożeństwie Zieliński jeszcze raz zwołał oficerów, celem uspokojenia ich zapewnieniem, że Nieniewski przywiezie dyspozycje od Rady Regencyjnej, a rząd austriacki znajdzie honorowe rozwiązanie sprawy Legjonów, co jednak nikogo uspokoić nie zdołało. Ogólnie znanem było w Legjonach, że gen. Dowbor Muśnicki, za zgodą Rady

regencyjnej przed paru tygodniami zawarł był układ z państwami centralnymi, celem wspólnej walki z bolszewikami. Przed paru dniami wyczytaliśmy w gazetach lwowskich wezwanie Komitetu organizacyjnego Wojsk Polskich z rozkazem do wszystkich oddziałów polskich, gdziekolwiek się znajdują, aby się koncentrowały i łączyły z oddziałami Dowbora Muśnickiego, dlatego też wszyscy myśleliśmy, że to właśnie będzie honorowym rozwiązaniem sprawy Legjonów, jeżeli się połączymy z Dowborem Muśnickim. Wszak w Austrii nie mamy nic do szukania, skoro austro-polskie rozwiązanie w tak brutalny sposób zostało porzucone. Byliśmy też wszyscy pewni, że za wieloletnie trudy, za głód, chłód, znoje i krew tak obficie przelaną — władze austriackie po dokonaniu na nas strasznej krzywdy, zostawia nam przynajmniej wolną drogę do oddziałów polskich, tą wolną drogę, która po stracie wszystkiego, co dla nas było wielkie i święte, a co nam brutalnie wydarto, była dla nas konieczną dla ocalenia przynajmniej honoru żołnierskiego.

Tej myśli chwycili się wszyscy, jak tonący deski ratunkowej. Tegoż dnia chorąży Gumiński przywiózł od władz austriackich tajne rozkazy, na podstawie których zarządzono ogólne pogotowie. Rozkaz pogotowia wydawał mi się logicznym także z tego powodu, że poprzedniego dnia gen. Zieliński polecił mi jak najwcześniej zakończyć sprawę opieki nad grobami legjonowymi, gdyż wkrótce Łużany i okolice, jak twierdził, opuścimy“. (Na zapytanie rzeczoznawcy wojskowego, czy wiedziałem o zarządzeniach A. O. K. na froncie rumuńskim) „O jakichkolwiek przedsięwzięciach Austrii przeciw Rumunji nic nie wiedziałem i takie zarządzenia nie mogły obchodzić legjonistów, bo my mogliśmy być użyci do walki tylko na froncie rosyjskim.“

Przyszedł dzień 15. II. Po mszy św. przeprowadziłem ekshumację legjonisty, który jeszcze roku 1915 był pochowany koło studni. Koło godz. 11. przyniósł mi żołnierz kartę służbową od szefa II. Brygady, w której otrzymałem polecenie, że mam pozostać w Łużanach razem z kancelarją i aktami, celem roztoczenia opieki nad chorymi, których mamy zostawić. Na odwrotnej stronie tejże karty odpisałem, że jestem samodzielnym referentem i sam wiem, co mam robić w czasie marszu. Objad jadłem w zakładzie sanitarnym, gdzie około godz. 4-ej dowie-

działem się o zarządzeniu pogotowia do odmarszu, który nastąpi o godz. 8-ej wieczorem. Udałem się przeto na swoją kwaterę, gdzie kazałem ordynansowi spakować swoje rzeczy i oddać na tren. Stosownie do rozkazu stawilem się na placu alarmowym koło szkoły, gdzie spotkałem już zebranych oficerów sztabu Dowództwa i razem z nimi pomaszerowałem w kierunku Mamajowiec. Po drodze zauważyłem w samochodzie gen. Zielińskiego z rotm. Okołowiczem, przyczem jeden z oficerów zauważył, że Zieliński został zmuszony do oddania dowództwa w ręce Hallera, na co mu drugi odpowiedział, że jednak i gen. Zieliński nie może się sprzeciwić głosowi polskiej krwi, która płynie w jego żyłach. Towarzystwo rotm. Okołowicza nie robiło zupełnie wrażenia, że gen. Zieliński jest aresztowany. Dalej maszerowaliśmy do Żuczki, gdzie zatrzymał nas gwałtowny ogień karabinów maszynowych. Tam też zostało rannych kilku żołnierzy, których opatrzył Dr. Tatkowski, ja zaś udzieliłem im ostatnich Sakramentów. — Gdy ogień coraz gwałtowniej się wzmacniał, schroniłem się za grube drzewo, żołnierze trenowi powoli rozprószyli się, a gdy ogień ustał, nadeszła patrol austriacka, która mnie wzięła do niewoli. Komendantowi tej patroli zwróciłem uwagę na wóz z kasą Dowództwa; zawierającą 150.000 koron. Żołnierze austriaccy rozbiegli się wśród wozów trenowych i zaczęli przeszukiwać i rabować pozostawione bagaże oficerskie tak, że dopiero nad ranem po ukończeniu roboty, odstawili mnie do c. i k. Komendy 2. Dyw. kawalerji“.

Następnie po kilku drobniejszych pyteniach zadał mi Bartak następujące pytanie: „Generał Zieliński w swoich zeznaniach oświadczył, że polecił ks. Panasiowi podczas wspomnianej mszy żałobnej działać uspokajająco, a ks. Panaś przeciwnie działał podniecająco i nastrój wśród legionistów stał się jeszcze groźniejszy.“

OSKARŻONY: Czytałem te zeznania w aktach i nie chcę gen. Zielińskiemu zarzucać, jakoby chciał mówić nieprawdę w sprawie udzielonego mi polecenia, jednakże mylił się w tym względzie, gdyż na wspomnianej przez niego odprawie referentów zupełnie nie byłem, o czym generał, jako starszy człowiek, mógł łatwo zapomnieć. Nie mogłem nawet otrzymać w tej sprawie polecenia, bo jak zresztą o tem zawiadomiłem gen. Zielińskiego, kazanie na nabożeństwie miał wygłosić ks. Łuszczka, który dopiero w ostatniej chwili wyjechał do Bolechowa.

Pomijając zupełnie kwestję udzielonego czy nieudzielonego mi polecenia, nie mogłem w rzeczywistości działać uspokajająco na umysły, gdyż w tym momencie jakiegokolwiek uspokajanie z mej strony, byłoby najwyższem podrażnieniem, gdyż ja właśnie nieraz głosiłem zaufanie w szczerość c. i k. władz, które nas tak strasznie zawiodły. W przemówieniu swoim wypowiedziałem to, co wówczas czułem.

KIEROWNIK ROZPRAWY: Kiedy się ksiądz dowiedział o zamiarze przejścia do Muśnickiego?

OSKARŻONY: Były różne przypuszczenia, o których sobie opowiadano, o skryzalizowanym zamiarze przebiccia się przez front austriacki nie mówiono wcale. Sprawę przedstawialiśmy sobie w następujący sposób: ponieważ rozwiązanie austro-polskie zostało zarzucone, przeto za 4-letnią służbę, Austria zostawia nam przynajmniej wolną drogę do Muśnickiego. Wnioskowałem to także z tej okoliczności, że władze austriackie zarządziły pogotowie marszowe, a więc mogło istnieć przypuszczenie, że nasz marsz do Muśnickiego odbędzie się za nieoficjalną zgodą Austrii.

KIEROWNIK ROZPRAWY: Jeżeli marsz do Muśnickiego był za nieoficjalną zgodą Austrii — to zachowanie się Legionistów wobec c. i k. oficerów powinno być bierne, a akt oskarżenia zarzuca księdzu aresztowanie generała Schillinga i innych oficerów.

OSKARŻONY: W tej sprawie właściwie nie potrzebuję się usprawiedliwiać, gdyż generał Schilling, który jak sam zeznaje, nie tylko zna mnie osobiście, ale zna i mój głos, sam opowiada, że mnie w krytycznym momencie bitwy nie było zupełnie, co do innych oficerów, o których aresztowanie jestem oskarżony, nie znam ich zupełnie, a nawet z aktów procesowych nie zdołałem się dowiedzieć, skąd się wzięła ta pogłoska.

KIEROWNIK ROZPRAWY: Dlaczego przejście do Muśnickiego miało być jedynem, honorowem wyjściem z sytuacji.

OSKARŻONY: Dlatego, że nie było żadnego innego wyjścia, bo pozostawałoby jeszcze tylko rozbrowienie spokojne, czy też gwałtowne, które w pierwszym wypadku nie mogło być honorowe, a w drugim mogło mieć straszne i krwawe konsekwencje.

KIEROWNIK ROZPRAWY: Czy aresztowanie gen. Zielińskiego było tylko formalnością?

OSKARŻONY: Generał Zieliński wzbraniał się iść do Muśnickiego, więc został wzięty przemocą, ale na zewnątrz nie było żadnych widocznych znaków aresztowania.

KIEROWNIK: Czy gen. Zieliński mógł opuścić auto i gdzieś się precisnąć na bok, gdyby miał taki zamiar?

OSKARŻONY: Mocno wątpię, aby stary człowiek mógł wyskoczyć z jadącego auta.

KIEROWNIK: W którym momencie dowiedział się ksiądz że maszerujecie do Muśnickiego?

OSKARŻONY: Jak wspomniałem, o marszu do Muśnickiego, jako o przypuszczeniu, mówiono powszechnie, nie byłoby jednak ogłoszone w rozkazie, a wszyscy przypuszczali, że Austria po wyrządzeniu nam tak ciężkiej krzywdy, zostawi nam przynajmniej wolną drogę do Muśnickiego.

KIEROWNIK: Rzeczywistość nauczyła was o czym innym.

OSKARŻONY: Tak jest, ogień austriackich karabinów maszynowych, skierowany na szpital polowy i bezbronne treny nauczył nas o czym innym.

KIEROWNIK: Czy nie byłoby lepiej działać z rozwagą?

OSKARŻONY: W tej chwili, gdy nasze uczucia zostały brutalnie zdeptane nogami, trudno było o rozwagę.

KIEROWNIK: Przecież przypuszcza się, że duchowny powinien zachować spokojny rozsądek, a właśnie ksiądz wierzy w różne przypuszczenia.

OSKARŻONY: Tak! To jest prawda, że duchowny nie powinien tracić równowagi umysłowej, ale wśród takich zdarzeń staje się tak samo człowiekiem jak i inni.

KIEROWNIK: Dlaczego ksiądz przypuszcza, że rozbrojenie spokojne było niemożliwe?

OSKARŻONY: Dlatego, że znam doskonale nastrój Legionistów. Wszak między nimi wśród bitew i trudów przebyłem cztery lata i wielu ich pogrzebałem własnymi rękoma, a jaki wśród nich był nastrój, niech świadczy fakt, że młody umierający legionista nie prosił mnie o napisanie listu z ostatniem pozdrowieniem dla matki, ale zapytał: „Księżu, ja umieram, ale proszę mi powiedzieć, czy będzie Polska?” Taki to był nastrój żołnierzy, którzy przez cztery

lata marzyli o Polsce i krwawili się dla niej, więc jest wykluczone, aby dobrowolnie porzucili broń, którą wzięli do ręki w walce o jej wolność.



Ks. JÓZEF PANAS.

Po kilku drobniejszych krzyżowych pytaniach ze strony kierownika rozprawy, dotyczących marszu do Muśnickiego, tudzież mego zachowania się w stosunku do szefa sztabu Pomazańskiego i Bieru, postawił mi pytanie prokurator Ustyanowicz, dlaczego w śledztwie, które on osobiście przeprowadzał, nie podałem do wiadomości tej okoliczności, że wśród oficerów panowało przekonanie, że marsz do Muśnickiego odbywa się za zgodą c. i k. władz.

„Prosta rzecz — odpowiedziałem mu — ponieważ oskarżony musi się bronić i usprawiedliwiać, ale nie wobec sędziego śledczego lecz wobec wysokiego sądu polowego, co właśnie obecnie czynię”,

Przewodniczący sądu zapytał mnie także, jakie moje zdanie o Góreckim.

„Moim zdaniem — odpowiedziałem — Górecki odgrywa rolę polskiego Winkelrida, obciążając się zbyt ciężko, aby zasłonić innych“.

Gdy wspomniałem o Winkelridzie wśród sądu złożonego z Niemców powstał ruch i wszyscy zaczęli pytać „wer ist denn Winkelrid?“ i dopiero Dr. Ostrowski objaśnił ich, że był to wódz Szwajcarów, który w swoich piersiach zatopił 10 dzid austriackich, aby przez to zrobić przełom we wrogich zastępach, i ułatwić zwycięstwo obrońcom szwajcarskiej wolności.

Dziś rozeszły się także pogłoski o mającej nastąpić przerwie w procesie celem przyłączenia do procesu nowych oskarżonych, a to legionistów ujętych w bitwie pod Kaniowem nad Dnieprem stoczonej z Niemcami dnia 11. V. przez II. Brygadę pod dowództwem gen. Hallera — Mazowieckiego, celem użyskania przeprawy przez Dniepr. Po skończeniu rozprawy sądowej kap. Ustyanowicz przesłuchał mnie w sprawie wiersza napisanego w pierwszym dniu rozprawy, który został umieszczony w kilku polskich gazetach z lukami cenzuralnymi. Ponieważ oświadczyłem, że nie wyjawię, jaką drogą wysłałem ten wiersz do kraju z pominięciem cenzury więziennej, więc audytor swoje dochodzenie zakończył oświadczeniem, że on jako prokurator nie może zgodzić się na gloryfikowanie „czynów zbrodniczych“ i gdybym jeszcze raz popełnił coś podobnego to zastosuje wobec mnie jak najsurowsze środki, które mi absolutnie uniemożliwią tego rodzaju postępowanie.

14. VI. Dziś nastąpiło przesłuchanie majora Zagórskiego, którego zeznania także w pośród nas budziło wielkie zainteresowanie — Położenie Zagórskiego jest nader trudne, bo z jednej strony wielu więźniów odnosi się do niego niechętnie, ze względu na przeszło dwugodzinne spóźnienie się artylerji dnia 15. II. a z drugiej strony c. i k. Naczelna Komenda uważa go wprost za zdrajcę z tego powodu, iż był c. i k. kapitanem sztabu generalnego i jak sądzono pewnego rodzaju mężem zaufania Austrii w Legjonach, a mimo to nie doniósł władzom austriackim o gotującym się w Legjonach zamachu, o którym przecież, jako bardzo sprytny oficer, musiał wiedzieć.

Po przedstawieniu swojego „curriculum vitae“ Zagórski skreślił swoją ideologję austriackiego oficera, który wierzył z razu

że polskie interesy dadzą się uzgodnić z interesami Austrii, i przez to stanowisko stał się przedmiotem niechęci legionistów, gdyż widzieli w nim austriackiego delegata, przysłanego przez Austrię celem rozbicia Legionów. „Jeżeli dla każdego Polaka“, — mówił Zagórski: ten dzień (pokój brzeski) był dniem ciężkiego smutku — to dla mnie stał się dniem głębokiej żałoby, dniem pogrzebu moich marzeń i wytycznej życia. Trzydzieści pięć lat życia straconych na fałszywych drogach i szerzeniu fałszywego programu dla siebie samego i dla innych. Grunt mi wyrwano z pod nóg, pozbawiono ideologję, wypieszczoną w najtajniejszych zakamarkach mojego mózgu“.

Z okazji pytania postawionego przez Bartaka, czy Zagórski uważa się za obywatela polskiego, adwokat Dr. Löwenstein wyjaśnił kwestję uznanego przez prawo podwójnego obywatelstwa, które w prawie międzynarodowym znanem jest pod terminem „sujet mixte“. W dalszym ciągu zeznań, wyjaśniał Zagórski swoją rolę w dniach 14 i 15 lutego, przyczem wyraził zdanie, że marsz do Muśnickiego uważał za rzecz fizycznie niemożliwą, a osobiście był tego mniemania, że należy cierpliwie czekać na dalsze dyspozycje Rady regencyjnej. O aresztowaniu generała Zielińskiego ze sztabem przydzielonych oficerów nie wiedział i był pewny, że Komendę Korpusu objął zupełnie prawnie pułk. Haller z powodu choroby gen. Zielińskiego, to też wykonał rozkaz Hallara dotyczący ćwiczeń nocnych.

Dnia 15. II, istniały jednak przypuszczenia, że owe ćwiczenia nocne mają inne znaczenie, mianowicie, że są albo demonstracją przeciw pokojowi brzeskiemu, albo też mają za cel przejście do Muśnickiego. „Stałem“ — mówił Zagórski — „wobec bolesnego dylematu albo z przypuszczeń i domysłów zrobić użytek, przeszkodzić akcji, przeciwstawić się rozkazowi mego komendanta i na wieki być wykreślonym z liczby uczciwych Polaków, albo też bez względu na konsekwencje wykonać rozkaz. — Wybrałem to ostatnie „Konsekwentnie“ — oświadcza Zagórski, — „bierze na siebie winę wydania odpowiednich rozkazów podwładnym oddziałom, cofa jednak swoje zeznanie złożone pod wrażeniem sądu doraźnego, że wydał rozkaz do stawiania oddziałom austriackim oporu, i rozkaz strzelania do nich, tudzież zniszczenia dróg i sieci telefonicznych. Zeznanie to złożył w tym celu, aby osłonić innych, teraz jednak gdy się ze śledztwa przekonał, iż artylerja faktycznie nie oddała ani jednego strzału i na

jego rozkaz złożyła broń zupełnie bez oporu, musi podkreślić w interesie prawdy, że faktycznie rozkazu do strzelania i do niszczenia dróg i sieci telefonicznej nigdy nikomu nie wydawał.

Clou przesłuchania Zagórskiego stanowiło patetyczne pytanie, zadane mu przez jego obrońcę Löwensteina. „Stawiam panu jedno tylko pytanie; proszę mi odpowiedzieć celem uniknięcia wszelkiej niejasności i nieдомówień: — pytam pana, jako oficera i szlachcica: gdyby pan wiedział dokładnie, że w grę wchodzi przemarsz do Muśnickiego nie za zgodą Austrii, ale wbrew jej woli, gdyby pan wiedział, że tylko głos Ojczyzny pana woła wraz z innymi, czyby pan został w tym wypadku w domu? Na co Zagórski głosem pełnym patosu:

„Nie, musiałbym pójść — nie mógłbym pozostać“.

Ten doskonale wytworzony moment mimo patosu nie zrobił jednak wielkiego wrażenia, bo był przyćmiony słowem „gdyby“, jakie w rozprawie sądowej, liczącej się tylko z rzeczywistymi faktami, nie odgrywają żadnego znaczenia.

Przesłuchanie Zagórskiego było właściwie ostatniem „programowem“ przesłuchaniem, gdyż dalsze mają być krótsze i dotyczyć tylko faktów z dnia 15. II.



MAJOR ZAGÓRSKI.

Dziś także przesłuchano podp. artylerji Krogulskiego, który zeznał, że w pułku artylerji panowało przypuszczenie, że nakazane przez Hallera ćwiczenia nocne mają charakter demonstracji przeciw pokojowi brzeskiemu — żadnego rozkazu do strzelania nie było i gdy w czasie marszu na drodze artylerja spotkała oddział austriacki zamykający jej drogę, Zagórski zaraz zapytał o komendanta tej austriackiej patroli i oświadczył, że mu się oddaje do dyspozycji, a następnie wydał rozkaz złożenia broni.

Nastąpiło pytanie Bartaka:

„Jakto, przecież wielu z oskarżonych zeznawało, że polak nie złoży broni bez walki“.

Krogulski: Myśmy złożenie broni traktowali jako rozkaz Zagórskiego.

15. VI. Na początku dzisiejszej rozprawy kap. Bartak, powołując się na różne paragrafy procedury karnej, zarządził opróżnienie sali z tych oskarżonych, którzy jeszcze nie zostali przesłuchani, motywując swój krok tą okolicznością, że oskarżeni dostosowują swoje zeznania do zeznań poprzednio słyszanych i w ten sposób popadają w sprzeczność ze swymi zeznaniami złożonymi w śledztwie. Wszyscy więc oskarżeni, z wyjątkiem już przesłuchanych, zostali z sali wyprowadzeni. Następnie przesłuchano chorążego Kusionowicza, komendanta patroli telefonicznej przy Komendzie pułku artylerji, któremu akt oskarżenia zarzuca zniszczenie połączeń telefonicznych. Kusionowicz nie bardzo obrotny w prokuratorskich sztukach Bartaka i Ustyanowicza, wikłał się nieco w swoich zeznaniach; a zwłaszcza długą i dość nudną była historia zniszczenia centrali telefonicznej specjalnej, bo właśnie przez Kusionowicza wynalezionej konstrukcji. Ponieważ jest to sprawa, o której zdaje się żaden z sędziów niema pojęcia, więc też sędziowie poziewali z nudów“.

Podobnie mało zajmujące było przesłuchanie chor. Sapeckiego, który nie podał żadnych interesujących szczegółów.

Dużo życia na salę sądową wniosło przesłuchanie oskarżonego c. i k. porucznika artylerji, Bogdanowicza, który krótki czas przed przełomem z dnia 15. II. został przydzielony do Legjonów, jako instruktor i mimo to krytycznego wieczora — nie idąc za przykładem innych c. i k. instruktorów, którzy się pochowali — ubrał mundur legjonowy i wziął udział w naszym marszu na „ćwiczenia nocne“. Sąd już oddawna odnosi się do

Bogdanowicza ze specjalną nienawiścią dlatego, iż jako „sztandowy” oficer dopuścił się tak strasznego czynu, bo dla Legjonistów ma sąd lub też usiłuje mieć pewne wyrozumienie. To też w czasie śledztwa trzymano Bogdanowicza w więzieniu pod specjalną strażą i tylko dzięki temu, że porucznik Bold ofiarował się ze względów koleżeńskich siedzieć razem z nim w więzieniu w jednej celi, która mieściła również zwykłych zbrodniarzy — miał Bogdanowicz pewną ulgę w swym cierpieniu, zwłaszcza, że uchodził on także za jednego z pewnych kandydatów do stryczka, właśnie i jedynie dlatego, że jest c. i k. oficerem.

Bogdanowicz musiał zeznawać, że o niczem nie wiedział poza nocnymi ćwiczeniami, ale właśnie zrzucenie w ostatniej chwili austriackiego munduru mocno osłabiało wiarygodność jego zeznań.

Przy końcu przesłuchania Bogdanowicza, Ustyanowicz, który dotychczas w czasie rozprawy dość kulturalnie się zachowywał, posunął się stanowczo za daleko, bo aż do brutalnego i nieludzkiego wymuszenia, stawiając Bogdanowiczowi następujące dylematyczne pytanie:

„Jeżeli pan o niczem poza nocnymi ćwiczeniami nie wiedział, w takim razie został pan przez Legjonistów i oficerów legjonowych w sposób wstrętny oszukany i wciągnięty do haniebnego czynu — czy tak?”

Przeciw temu pytaniu i przeciw użytym słowom obrazliwym zaprotestował natychmiast bardzo ostro Dr. Lieberman, a następnie inni obrońcy, którzy zażądali cofnięcia przez prokuratora obelżywych słów i całego pytania.

Kapitan Ustyanowicz po kilku minutach namysłu cofnął te słowa, jako istotnie zbyt silne i niesłuszne.

17. VI. Rozprawę dziesiątą wypełniło przesłuchanie kaprała Pyzikiewicza i plut. Grodzickiego, którym akt oskarżenia zarzuca, że na rozkaz ch. Kusionowicza zniszczyli połączenia telefoniczne. Pyzikiewicz zeznaje nadzwyczaj rezolutnie i orjentuje się szybko w krzyżowych pytaniach, któremi zarzucają go kierownik rozprawy i prokurator. Ponieważ jeden z austriackich żołnierzy w śledztwie zeznał, że poznaje Pyzikiewicza, jako tego, który niszczył połączenia telefoniczne z Kocmania do Walawy, więc jest Pyzikiewicz w bardzo trudnym położeniu.

18. VI. Na początku dzisiejszej rozprawy zażądał głosu Dr. Lieberman i wygłosił wspaniałą mowę, której treść podaje:

„Wysoki Sądzie wojenny. Jawność i dostępność rozpraw sądowych jest podstawowym fundamentem nowoczesnego prawodawstwa, Organizacja państwowa, która tego zasadniczego momentu nie uznaje, nie może należeć do rodziny kulturalnych państw. Austria, jako tej kulturalnej rodziny świadomy członek, uwzględniła ową zasadę w swych ustawach i dała jej temsamem w całym państwie moc obowiązującą. Jawność jest normalnie przyjętą przy zwykłym wojskowym postępowaniu sądowym, przy polowem zaś z reguły stosuje się tajność. W wypadku specjalnie nas dotyczącym w procesie masowym przeciw 115 członkom P. K. P. obrona zwróciła się do autorytatywnych czynników z prośbą o dopuszczenie w interesie państwa, sprawy, sprawiedliwości i oskarżonych — jawności rozprawy.

Chcieliśmy wobec całego świata, wobec całej opinii publicznej dać możność oskarżonym wyjaśnienia, jakie były pobudki ich czynu, gdy podrażnieni do żywego strasznym krzywdzącym czynem, jakim był dla całego polskiego narodu pokój brzeski, zerwali się, uniesieni szczytnem uczuciem miłości Ojczyzny, do protestu przeciw bezprawnemu gwałtowi.

Chcieliśmy szczerą i całą prawdę wydostać na jaw i pokazać opinii publicznej, co czuła młodzież polska i jakim był bezmiar jej cierpień po traktacie brzeskim. Komendant wojskowy uznał słuszność naszych motywów i wbrew regule zarządził w postępowaniu polowem jawność rozpraw. Co ten rycerski gest miał oznaczać, jest dla wszystkich jasne; nie chciano krępować prawdy i rozumiano sprawiedliwość w myśl intencji i wymogów najbardziej nowoczesnego poglądu w ustawodawstwie.

Ale ten niewątpliwy gest i mądry rozkaz już na samym wstępie rozprawy sądowej usiłowano w sposób najbardziej bezwzględny i stanowczy osłabić i sprowadzić do karykatury.

Już przed paru dniami mieliśmy sposobność apelować do czcigodnego pana Prezydenta sądu polowego z prośbą, by nas wzięto w obronę przed krzywdzącem bezprawiem, przed pogwałceniem jawności rozprawy i przed wkradaniem się policji do naszych zawodowych i czysto osobistych tajemnic — nas obrońców w procesie.

Czcigodny Pan Prezydent uznał nasze słuszne żale i protesty i starał się u miejscowych władz wojskowych i cywilnych interwenjować. Zakomunikował nam p. Prezydent, że przyrzeczono mu natychmiast usunąć wszystkie niewłaściwości i uszanować w pełni nasze prawa. Ale wszystkie bezprawia trwają dalej; do chwili, gdy to mówię szykany nie tylko nie ustały, ale z godziny na godzinę wzmacniają się i zbliżają do granic, których najbardziej spokojne i zrównoważone indywiduum w interesie państwa znieść nie może. Wystawiają nas na próby, których żaden austriacki obywatel tolerować nie może. Proszę pamiętać, że tylko ziemia, na której przypadkiem znaleźliśmy się jest węgierską, że oskarżeni, sąd, obrona i ustawa nie należą do praw i władz tej ziemi i że wszyscy mamy prawo żądania ochrony przed zamachem obcych władz, które godzą w nasze prawa ustawami austriackimi zagwarantowane.

Przyjęliśmy swego czasu oświadczenie p. Prezesa Sądu i jesteśmy pewni, że mówił jak prawy człowiek i żołnierz, coś więc powoduje stan anormalny? Muszą być siły poza sądem, które zorganizowały poprostu akcję, stosując ją na każdym kroku. Ich ręka sięga i tej sali, która powinna i musi stać poza ich wpływem, gdyż niepodzielnym panem tego przybytku jest czcigodny p. Prezydent Sądu i tylko on w myśl prawa może ludzi postronnych tutaj dopuszczać lub ich usuwać — Zarządzenia jednak, które wydano poza sądem, godzą w prawa i autorytet sądu, albowiem władza postronna wkroczyła w kompetencję sądu i wydała zakaz przebywania na tej sali więcej niż 4-em obywatelom polskiej narodowości. W myśl ustawy przy jawnem postępowaniu tylko sąd ma prawo w braku miejsca ograniczyć galerję, a tutaj siły pozasądowe zdeptały prawo i ustanowiły maksymalną ilość obecnych Polaków.

Wybitnemu przedstawicielowi narodu polskiego i członkowi N. K. N. nakazano natychmiast opuścić to miasto, a wszystkim tym, którzy raz byli na tej sali, a zostali zmuszeni do wyjazdu na pewien czas, powtórny przyjazd i wstęp na galerję jest bezwzględnie wzbroniony. Jednocześnie ruchy całej obrony aż do ostateczności skrepowano i związane, pozbawiono nas swobody i możliwości porozumiewania się w interesie oskarżonych, oraz poddano perlustracji wszystkie nasze akta i papiery, dochodzące do nas z kraju, a pozostające w ścisłym związku z procesem.

A więc z uświęconej prawem zasady naszej niezależności; tajemnicy zawodowej i swobody ruchów, uczyniono przedmiot samowoli władz administracyjnych,

A jak się wyraża jawność rozprawy w stosunku do prasy. Jawność rozprawy w nowoczesnem sądownictwie bez współdziałania prasy, która jest zwierciadłem opinii publicznej, pomyśleć się nie da. Czując to, pewien tajemniczy czynnik poza sądem stojący, postanowił najwidoczniej, pozbyć się, zwłaszcza polskiej prasy ze sali sądowej. W tym celu ograniczono ilość polskich sprawozdawców do 3. przyczem postawiono im następujące warunki. 1) depesz nadawać nie wolno, 2) wszystkie sprawozdania podlegają na miejscu cenzurze, 3) sprawozdania muszą być krótkie i pisane po niemiecku, 4) redaktorowi Antoniemu Lechowi wysłanemu przez redakcję „Kurjera Lwowskiego“ nie wolno wysyłać sprawozdań do tego dziennika, 5) Redaktor Stupnicki z „Gazety wieczornej“ ma natychmiast opuścić Marmaros-Sziget.

Rzecz jasna, że te warunki wykluczały możliwość pracy dla sprawozdawcy, i dlatego wszyscy opuścili wczoraj Marmaros Sziget, aby swoim ziomkom i daleko poza granicą państwa rozpowiedzieć jak się pojmuje jawność rozprawy. Ławy sprawozdawców są tedy puste od wczoraj, gdyż dwaj sprawozdawcy c. i k. biura prasowego nie mogą sobie rościć pretensji, że reprezentują opinię publiczną, a sprawozdania dotychczasowe kwatery prasowej są tendencyjne jednostronne, co często oburza ławę obrońców.

Wysoki Sądzie! Proces niniejszy jest wypadkiem wielkiej wagi i historycznej doniosłości — policyjnemi sztuczkami nie obniży się jego znaczenia w świecie. Czy tak „czy owak“ dostanie się on z całym aparatem mu towarzyszącym przed sąd historii, przed trybunał świata, który śledzi i omawia jego przebieg.

Powrócę jeszcze do ograniczenia swobody obrońców. Wczoraj doniesiono mi pośrednio, że miejscowa policja graniczna nakazała mnie i kolegom zgłosić się i wykazać dokumentami. Zagrożono mi jednocześnie, że gdybym nie usłuchał tego wezwania, sprowadzą mnie żandarmi i odpowiednio postąpią.

W tych warunkach nie jestem pewien tego, co najbliższe dnie mi przyniosą i gdzie się znajdę — tu wszystko możliwe i oczekiwane.

Wysokie Sądzie! Jestem zmuszony uprzedzić, że przyjdzie dzień, w którym trzeba będzie zdać sprawę z tych wszystkich krzywd, jakie nam obrońcom i oskarżonym na tej dziwnie niegościnniej węgierskiej ziemi wyrządzono.

Wysoki Sądzie! — Czas najwyższy położyć kres niewczesnym żartom i podwójnej grze, której świadkami jesteśmy od kilku dni. W waszym ręku sędziowie jest moc zgaszenia 115 kwitnących życ ludzkich, niechże tedy sąd ma także moc zawarowania tym oskarżonym prawa niezależnej obrony przeciw tragicznemu losowi, który im grozi, by obowiązek i prawo nie stały w rażącej sprzeczności. W imieniu obrony stawiam wniosek, by Wysoki Sąd złożył służbowy meldunek właściwemu komendantowi o tem, co się tutaj dzieje, wyjednał rozkaz uszanowania konstytucją zagwarantowanych praw i nie pozwolił obniżyć autorytetu sądu i sprawiedliwości“.

Słowa Dra Liebermana, wytrawnego mówcy i doskonałego psychologa, zrobiły bardzo wielkie wrażenie, zwłaszcza, że mówca z zimnym spokojem smagał austriacką dwulicowość, a swą głęboką ironją zdierał maskę z obłudnych sędziów, którzy udawali, że na zarządzenia policyjne władz węgierskich nie mają wpływu, a wraz z referentem 7 armji Hanelem właśnie te zarządzenia inspirowali.

To też sąd przez cały czas tej mowy pełnej, zrećnie pod liściami ironji, ukrytych ostrych kolców — ciągle się rumienił i zieleniał, a typowi austriaccy prawnicy Bartak i Hanel przytkali sobie dłonią oczy, bo nie mogli znieść piętnującego ich wzroku Liebermana. Następnie wystąpił z mową Dr. Löwenstein, który podkreśliwszy tę okoliczność, że występuje również, jako poseł, jako zastępcę ludu przyłączył się w całości do wywodów poprzedniego mówcy, a nadto wystąpił, jako oskarżyciel o gwałcenie zagwarantowanych, konstytucją praw obywatelskich i zaznaczył, że jeżeli szykany nie ustaną, to ława obrońców będzie musiała ustąpić, bo zadania swego wypełnić nie może.

Była to bardzo poważna groźba, gdyż porzucenie przez adwokatów rozpoczętej obrony wywołałoby rozgłos w całym świecie.

To też sąd udał się na naradę i po chwili oświadczył, że wnioski obrońców, z którymi sąd się także solidaryzuje, prześle właściwemu komendantowi. Jesteśmy pewni, że to wszystko jednak nie wiele nam pomoże, a ciekawsze jest to, jak długo sąd będzie wobec nas odgrywał tę dwulicową komedję.

30. VI. Zaczął się bardzo nudny okres procesowy powtarzania tego samego w kółko, bo Legjoniści opowiadali zdarzenia z 15. II. prawie identycznie a kierownik rozprawy, prokurator i sędziowie wysilali sobie głowy, jakiego jeszcze wymyśleć nowe podchwytliwe pytania. To też w miarę tego zainteresowanie wśród słuchaczy procesowych słabło, a nawet i ława obrońców czasami była prawie pusta i tylko Dr. Kwieciński ciągle siedział na niej, nie zabierając głosu. Jedynie Dr. Dwernicki stawiał pytania do swych klientów. Po przesłuchaniu oskarżonych należących do sztabu P. K. P., Bartak przerzucił się do przesłuchania trenu, zaczynając od chor. Miciaka, który ma na sumieniu ciężką sprawę eskortowania na mój rozkaz gen. Schillinga. Ale nawet z pośród oskarżonych mało kto o tem wiedział, sąd zaś zupełnie tego nie przypuszczał, więc przesłuchanie jego poszło całkiem gładko. Główny komendant taborów rotmistrz Stefan Torme dostał od Góreckiego rozkaz zabrać wszystkie dobre konie i wozy, nie obładowywać ich zbyt ciężko i maszerować w kolumnie w kierunku Rarańczy. Przy skrzyżowaniu się szosy z drogą żelazną Czerniowce — Jassy, połowa kolumny frontowej została odcięta przez austriacki pociąg pancerny. Oskarżony pomaszerował dalej — w oddali zawrzała bitwa; na szosie ukazało się auto legjonowe z gen. Zielińskim — po pewnym czasie zjawiał się austriacki rotmistrz de la Spada, któremu generał Zieliński oddał się do dyspozycji. Oskarżonego zabrał do niewoli por. Br. Susman, koncypient adwokacki z Drohobycza, który przy tej okazji odebrał oskarżonemu prywatne rzeczy, nie wyłączając torby oficerskiej i portfelu. Chorąży Charzewski zeznał, że dostał rozkaz od kapitana, jak się później dowiedział z Dowództwa II. Brygady, nieznanego mu zresztą nazwiska, do eskortowania aresztowanych oficerów austriackich. Kapitan Baleanu, drząc ze strachu obiecywał mu za wypuszczenie na wolność automobil, którym jechali. Zeznania chorążego Załęskiego i podpor. Lamberta nie przyniosły nic nowego. Porucznik Wacław Czaczka-Ruciński na dowód, że musiał się solidaryzować ze wszystkimi i iść do Muśnickiego, odczytał list od żony, pisany w krytycznym

czasie następującej treści: „Dzisiaj poniedziałek — dzień ogólnego protestu przeciw oderwaniu Chełmszczyzny i Podlasia. Z dnia na dzień oczekuję jakiejś wiadomości od ciebie, bo sądzę, że dzieje ostatnich dni nie będą bez wpływu na stosunki w Legjonach, zdaje mi się, że imię Muśnickiego można wyczytać na wszystkich ustach...” Ponieważ dowiedzieliśmy się, że szef II. Brygady kap. Gniady zmarł tragicznie w Warszawie, gdyż w czasie audjencji u Kanclerza Rady regen. został napiętnowany jako „zdrajca” postanowiliśmy dla zmartwienia Bartaka i wyręczenia mnie w aresztowaniu Schillinga, i kap. Baleanu wciągnąć jego osobę na scenę procesową. Najprzód wspomniał o nim bezimiennie Charzewski, a wspaniale wprost wprowadził go na scenę por. Bełdowski, opowiadając, że na krzywiźnie szosy w Mamajowcach zbesztal go szef Sztabu II. Brygady kap. Gniady za to, że prowadzi tren „jak zdechłe krowy”. Ponieważ wiadomość ta była Bartakowi nie na rękę, gdyż i on również wiedział o śmierci Gniadego, więc to zeznanie wprowadziło go wprost we wściekłość. Gdy się trochę uspokoił, skarżył się przed nami, że całe noce siedzi nad aktami i zeznaniami i nie może się w nich wyznać, a zapytany, po co się tak trudzi, skoro my osobiście zainteresowani, łatwiej dajemy sobie radę — odpowiedział, zresztą zupełnie słusznie, alludując do wprowadzenia na scenę kap. Gniadego „wy znacie dokładnie sprawę i możecie ją postępując solidarnie dowolnie wikłać, a ja muszę po ciemku szukać prawdy”. W zeznaniach por. Sidorowicza dostało się trochę Ustyanowiczowi za wykrętne prowadzenie śledztwa, a zaś z okazji przesłuchania chorążego Imielskiego, zasypał się znowu Ustyanowicz oświadczeniem, że oskarżył tego ostatniego o kradzież jedynie tylko na wyraźny rozkaz właściwego komendanta, a więc bezpodstawnie.

16. VII. Zeznania chor. Mazarakiego, por. Ocetkiewicza, Karola Czernego, Marjana Majewskiego i chor. Tadeusza Miśsiaka nie przyniosły nic nowego.

17. VII. Dziś przesłuchano kap. Lewartowskiego, który jest oskarżony o to, że wiedząc dobrze o całym spisku Legjonistów, nie zrobił odpowiedniego doniesienia. Kap. Lewartowski dokładnie określa ideologię swoją, całych Legjonów, tudzież całą głębię poniżenia, gdy „związkowi orężnemu odradzającej się Polski, powstałemu z najczystszych pobudek kazano przez cały czas

istnienia odbierać rozkazy i być podporządkowanym oddziałowi konfidentów — a mianowicie Nachrichten Abteilung A. O. K”.

Juljusz German na dowód, że jest obywatelem polskim, powołuje się na tę okoliczność, że parę dni przed uwięzieniem został zamianowany urzędnikiem ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie.

21. VII. Rozchodzą się pogłoski, że proces nasz ulegnie dłuższej przerwie ze względu na dołączenie do naszego procesu nowysk 400 oskarżonych, a mianowicie Legjonistów, internowanych obecnie w Białej Podlaskiej, a wziętych do niewoli przez Prusaków 11. V. br. w bitwie pod Kaniowem.

25. VII. Zeznania prowiantowców por. H. Goldmana, chor. Gruszki, Władysława Gabla, sierżanta Drewniaka, doskonale władającego niemiecką, nie przedstawiały nic ważniejszego. Z wielkim zainteresowaniem słuchaliśmy zeznań kaprała Jana Chojnackiego, który opowiadał, jak zafasowawszy nowy mundur, konserwy, cwibak i 40 ostrych nabożów, rażno maszerować na nową wojenkę, ale nieszczęściem wyznaczony na ubezpieczenie lewej flanki wskutek ciemności stracił łączność ze swoimi i dostał się do austriackiej niewoli. Podpor. St. Marek — komendant warty głównej w Łużanach miał ciężki orzech do zgryzienia, bo jego to właśnie i por. Ocetkiewicza, jako odpowiedzialnych za porządek w Łużanach oskarżono, że nie tylko przyłączyli się do buntu, ale nawet tych oficerów legjonowych, którzy bojąc się krytycznej sytuacji chcieli 15. II. wywieść z Łużan, przemocą na stacji zatrzymali. Porucznik Marek opowiadał również, w jakim kłopotcie się znajdował, gdy chciał po rozbiściu przez austr. pociąg pancerny naszej kolumny przebić się ze swoim oddziałkiem przez na wpół zamrożone błota nad Prutem do głównych sił legjonowych. Podpor. Zacharowski zeznaje, że oświadczył swoim żołnierzom piekarni polowej, że kto się czuje prawdziwym Polakiem, ten powinien iść razem, a w marszu zachować porządek i bezwzględny posłuch, bo inaczej kula w łeb. Prokurator oświadczenie to przekręca, jakoby Zacharowski z rewolwerem w ręce zmuszał wszystkich ludzi z piekarni polowej, wśród których było wielu niepolaków, do marszu do Muśnickiego.

Pierwszym nieprzyjemnym zgrzytem w procesie były zeznania chorążego piekarza Płatka, który na samym wstępie zaznaczyć musiał, że wszystko, co zeznawał w protokole śled-

czym jest nieprawdziwe, a zeznawał fałszywie dlatego, że myślał, iż się przez to od oskarżenia uwolni. Były to zmyślenia nielada, bo Płatek plótł w śledztwie, jak Piekarski na mękach, nie wahając się zasypywać i obciążać swych kolegów. J. np. Charzewskiego przez opowiadanie różnych przekręconych wiadomości, które gdzieś fałszywie posłyszał. To też na sali panował pomruk i wszyscy pytali, dlaczego czeladnika piekarskiego zrobiono oficerem, czy dlatego, że ma złote zęby, czy też na to, by nam hańbę przynosił? Adwokaci musieli się wiele natrudzić, aby przynajmniej obecne zeznania Płatka przyprowadzić do możliwego stanu.

25. VII. Zeznanie oficerów z plutonu telefonicznego podpor. Wainera i Stefana Popiela, oskarżonych o przerwanie połączeń telefonicznych, było formalną torturą dla oskarżonych, gdyż kapitan Bartak, korzystając z niezbyt wielkiej obrotowości językowej por. Wallnera miał nadzieję, że wydusi z niego jakie ważniejsze rewelacje; trudy te jednak były bezskuteczne.

Zeznania podpor. Mitscheina, komendanta kompanii szturmowej w Oberscheroutz, miały tę nieprzyjemną okoliczność, że Mitschein po rozbiciu oddziału, idąc za namową swego kolegi por. austriackiego, który go wziął do niewoli, zgłosił się 16. II. u komendanta placu w Sadogórze z oświadczeniem, że wraca do służby, gdyż nic nie wiedział o marszu do Muśnickiego, na który się nie godzi. Mitschein następnie oświadczenia tego bardzo żałował, ale w procesie nie mógł go cofnąć, bez zasypania swego kolegi, to też tak się zmartwił swoim położeniem, że po przesłuchaniu ciężko się rozchorował, a w niedługim czasie — jednak po zakończeniu procesu — umarł.

ZEZNANIA SIERŻANTA POCZEŚNIAKA.

Przesłuchania podpor. Jana Waligórskiego i chor. Sere-dyńskiego nie przyniosły żadnych nowych okoliczności, dopiero prawdziwą sensacją miesiąca było zeznanie sierżanta P o c z e ś -niaka, uczestnika bitwy pod Kaniowem. Zeznania P o c z e ś -niaka zaczęły być interesujące od chwili przebicia się Brygady przez front austriacki. Po przełamaniu frontu oddziały zatrzymały się na krótki odpoczynek pod Rokitną, gdzie wszystkim oznajmiono, że maszerujemy do Muśnickiego. Z nastaniem poranka 16. II. artylerja austriacka zaczęła Brygadę ostrzeliwać, więc mimo zmęczenia, Brygada pomaszerowała dalej. Mimo strasznych

przeżyć, duch u żołnierzy był bardzo ochoczy, narzekano tylko powszechnie na artylerję, że nie tylko sama nie przeszła, ale przez swoje spóźnienie się była przyczyną tego, że znaczna część oddziałów legionowych dostała się do niewoli. W Choci-miu spotkała Brygada pierwsze oddziały bolszewików, które wyminęła bez walki i podążyła przez niestrzeżony most na Dniestrze w stronę Kamieńca Podolskiego. Po przejściu most został wysadzony, a przez to uniemożliwiono Austriakom dalszy pościg. Polska ludność Kamieńca Podolskiego witała Legionistów z entuzjazmem, a polskie komitety zaopatrzyły ich w bieliznę i inne przybory, których był wielki brak, ponieważ cały tren przepadł pod Rarańczę. Pod Kamieńcem Podolskim zaopatrzyła się też Brygada w tabory i artylerję, którą bolszewicy chętnie i bez walki oddawali. Ponieważ kasy pułkowe również przepa-dły, przeto wyszedł rozkaz, że wszyscy mają prywatne pieniądze oddać do kas pułkowych, które wypłacały żołd oficerom po 2 korony a żołnierzom 1 koronę na dzień. Ponieważ brakowało austriackiej amunicji, więc Brygada rzuciła manlichery, a uzbroiła się w rosyjskie karabiny, których podobnie jak i naboji było podostatkiem. W Kamieńcu nadeszła do II. Brygady wieść o aresztowaniu gen. Schillinga, tudzież o aresztowaniu legioni-stów i więzieniu w Huszt na Węgrzech — pojawiły się także fałszywe pogłoski, że krakowski pułk austriackiej piechoty Nr. 13 również przeszedł front i II. Brygada czekała na ten pułk, ale daremnie. Z Kamieńca Podolskiego wyruszyła Brygada w kierunku Mohylowa nad Dniestrem i po długim marszu połączyła się w Sorokach na terenie zajętym przez wojska rumuńskie z polskim korpusem Stankiewicza, liczącym 8000 ludzi. Przy tej okazji odbyła się radosna uroczystość połączenia się wojsk i defilada. Ponieważ mundury legionowe były w długich marszach zniszczone, cała Brygada przywdziała nowe mundury rosyjskie, dostarczone przez korpus Stankiewicza, Gdy korpus przyszedł nad Boh objął komendę gen. Haller, gdyż gen. Stan-kiewicz zachorował. Wówczas też rozdzielono Brygadę między poszczególne pułki korpusu.

Tu prokurator zapytał oskarżonego, czy wówczas także nastąpiła zmiana nazwisk. „Nie — odpowiedział oskarżony — dopiero po przyjeździe do Humania. W Humanu stał bataljon niemiecki i wzbraniał nam wejścia do miasta, ale później zezwolił na marsz. W mieście odbyła się defilada. Następnie

pomaszerowaliśmy w kierunku Kaniowa. Po drodze przyłączyli się do nas ludzie nibyto Polacy, „którzy nie chcą wracać do domu, lecz chcą służyć w armii polskiej”. Jak się później okazało byli to nasłani austriacy i niemieccy szpiedzy, którzy chcieli się o II. Brygadzie dowiedzieć, gdzie się znajduje i wydostać nazwiska oficerów. Pod Kaniów przybyliśmy z końcem kwietnia. Szliśmy zaś w kierunku Kaniowa dlatego, że tam był most na Dnieprze, przez który mieliśmy przejść na lewy brzeg rzeki, a następnie przez gubernię czernichowską do mohylewskiej, by się połączyć z pierwszym polskim korpusem Dowbora Muśnickiego. Jednakże most ten został spalony i musieliśmy się tam zatrzymać. Wówczas gen. niemiecki Einhorn zażądał od komendy korpusu wydania Galicjan z Brygady legionów i materiałów, które II. Brygada zabrała 4. austriackiej armii gdyż tylko pod tym warunkiem godzi się na dalszy marsz. Odpowiedziano mu, że w II. korpusie zupełnie niema galicyjskich legionistów, ani żadnych materiałów 4. armii. Zaczęły się rokowania, podczas których komenda korpusu orzekła, że podlega Radzie regencyjnej w Warszawie i we wszelkich sprawach do niej należy się zwracać. Wyślano więc delegację do Warszawy (z kap. Gniadym na czele) a my czekaliśmy decyzji Rady regencyjnej. Z Niemcami był tymczasowy rozejm.

11. maja zaalarmowano nas, że Niemcy atakują, ujrzelśmy też naszych cofających się ułanów. Wtenczas komendant pułku rozsypał pułk w tyraljerę przed wsią Kozinem. Oskarżony został wysłany z 8 ludźmi na lewe skrzydło jako ubezpieczenie, gdzie został przez Niemców otoczony i ranny od ręcznego granatu. Nasi zaczęli cofać się w stronę Kaniowa. Niemcy zabrali oskarżonego i innych jeńców do wsi i umieścili ich w szkole. Po krótkiej ciszy nagle padły dwa nasze granaty tuż obok szkoły i trafiły w niemiecki bataljon manewrujący w zwartej kolumnie. Gdy nasz ogień się spotęgował, powstała wśród Niemców panika i wielu jeńców zdołało uciec — oskarżony jednak, jako ranny, nie mógł zręcznie uciekać i został znowu ujęty i odesłany do szpitala najprzód do Kijowa, a później do Kowla, gdzie jakaś siostra wyludziła od niego zeznanie, że jest legionistą II. Brygady i stąd dostał się do więzienia. W czasie przesłuchania zasy-pywano oskarżonego całym gradem pytań, między innymi, czy gen. Haller przybrał nazwisko Mazowiecki, co się z nim stało itd. Ważne ze względu na plan przejścia z dnia 15. II. 1918 było

jego zeznanie, że kompanje techniczne miały poprzecinać, połączenia telefoniczne i wysadzić most pod Czerniowcami, aby uniemożliwić atak wojsk austriackich, stojących w Czerniowcach.



Kpt. Dr. Roman Górecki w więzieniu w Marmaros-Sziget.

31. VII. Po zeznaniach Pacześniaka zaczęto przesłuchiwać tych oficerów i żołnierzy, którzy brali udział w samem przełamaniu się Brygady przez front, a więc podpor. St. Graffa, plut. Florjana Wardasa. Dalej Brzezoń Józef, st. żoł. Józef Fijak i st. żoł. St. Kless, sekcynny Cholewa i Tadeusz Wilk, Kazimierz Różycki i Stanisław Pic zgodnie zeznawali, że brali udział w bitwie i na ogień karabinów austriackich odpowiedzieli ogniem, stosownie do rozkazu swych oficerów. Różycki opowiadał swe nieszczęśliwe przygody z karabinem maszynowym, który uporczywie nie chciał funkcjonować. Kapitan Bartak wdał się także z nim w dyskusję, pytając, czyby posłuchał rozkazu, nakazującego mu bombardowanie budynku Rady regencyjnej? Tegoby oskarżony nie zrobił, bo to nie wolno, a gdy go Bartak zapytał, czy wolno mu było strzelać do Austriaków, odpowiedział, że to było wolno, bośmy przecież już raz na rozkaz strzelali do

austriackiego bataljonu czeskiego, który się poddał Moskalom, a nawet braliśmy z tego baonu jeńców.

Od dzielnych zeznań żołnierzy odbijały smutnie zeznania porucznika 2 pp. Juliusza Szeliga-Żuławskiego, który w krytycznym dniu zlikwidował kantinę żołnierską i wzięwszy dokument podróży chciał opuścić Legiony i „zadekować się” na cywilnej posadzie, którą przed kilku dniami uzyskał, ale legjonowa patrolowa dworcowa w Łużanach nie dopuściła go do pociągu. Musiał więc czekać na dalsze losy na dworcu kolejowym. W poczekalni zjawili się jeszcze chor. 2 pp. Siemaszko, którego również nie puszczono do pociągu, a następnie kap. Lewartowski, tudzież wielu oficerów, którzy przyjechali pociągiem z Kołomyji.

Zeznania ppor. Szwejkowskiego nie przyniosły nic nowego. Kapitan Przepiliński opowiadał o swoich trudach przy prowadzeniu trenu brygady przez częściowo zamrożone bagna i głęboki jar. Namawiano go, by rzucił tren i razem z Brygadą maszerował naprzód, ale on uważał za swój obowiązek pilnować trenu, który był milionowej wartości. Rano otworzyła austriacka artyleria huraganowy ogień na sparkowane kolumny trenu, siejąc straszne zniszczenie. Gdy się nareszcie zmiarkowano, że to nie wojsko ale tren, zaprzestano ognia. Przykrą pigułkę do połknięcia mieliśmy znowu przy przesłuchaniu sierżantów Bolesława Zaleskiego, b. c. i k. porucznika i ex-majora legjonowego, tudzież Tadeusza Zubrzyckiego. Zaleski dzielny niegdyś oficer austriacki był także dobrym oficerem legjonowym — został majorem i dowódcą baonu, ale gdy wyszło na jaw, że był niegdyś degradowany w wojsku austriackim, stracił stopień majora, co przyprowadziło go formalnie do utraty równowagi umysłowej. W czasie rozprawy dostosował zeznania do ogólnego poziomu zeznań. Tadeusz Zubrzycki popadł w rozstrój nerwowy, więc adwokat Dr. Przygodzki postawił wniosek, aby sąd oddał go do szpitala. Ostatnie przesłuchania oskarżonych: tj. Karola Turka, podpor. Józefa Ćwiertniaka, szereg. Zygmunta Rysia, podpor. Stanisława Mrowca i szeregowego Maciocha nie podały żadnych nowych szczegółów.

POSTĘPOWANIE DOWODOWE.

Po kilkudniowej pauzie rozpoczęto dnia 7. lipca przesłuchanie świadków. Pierwszym i najważniejszym był feldmarszał-

lejtnant Schilling, który po kryzysie przysięgowym był przydzielony do Legionów jako kontrolor ze strony A. O. K. Przy wejściu na salę trybunału sądowego wszyscy oskarżeni powstałi z miejsc jak zwykle — natomiast, gdy wszedł na salę gen. Schilling, nikt się z miejsca nawet nie ruszył, co Schillinga przyprawiło o wściekłość, którą jednak na sali sądowej pohamować musiał. Przy przesłuchaniu opowiadał Schilling swe przeżycia przy Legionach — uderzał nawet w strunę polskiego patriotyzmu — mówiąc: „Przeżyłem rok 1863 (mając lat 5) a czem skorupka za młodu nawrze, tem na starość trąci.” — Twierdził, że legioniści przywieźli z Królestwa do Przemyśla broń i wiele materiałów, charakteryzując zaś Legionistów mówił, że są to tęgie zuchy, ale zapalone, zwarjowane głowy — gotowe się porwać z motyką na słońce. Trudno było dać sobie z nimi radę, bo mieli najrozmaitsze pseudonimy i nie można było dojść, kto jest czyj poddany. Byli np. Królewiaczy, którzy podawali się za poddanych austriackich. Tu Löwenstein wtrącił ironicznie: „Zapewne po to, aby na włoskim froncie walczyć za Austrię.” „Ależ gdzie tam — odrzekł Schilling — po to tylko, aby zbiedz z najbliższego transportu, idącego na front.” Zeznania swoje ułożył sobie Schilling na piśmie; obrona sprzeciwiła się czytaniem zeznaniom, a Dr. Lieberman zapytał, co to za akta ma świadek w ręce — Schilling odpowiedział, że to jest memoriał oficera legjonowego o stosunkach w Legionach, który poszedł do A. O. K.

Lieberman zażądał tego aktu i nazwiska autora, a Schilling zaczął się wykręcać najprzód, że nie wie, kto to napisał, następnie tajemnicą służbową — a na końcu z daleka pokazał Liebermanowi podpis owego oficera. Sprawa zakończyła się w ten sposób, że Dr. Lieberman zakonkludował: „a więc już wiemy, że ten poufny memoriał napisał c. i k. oficer, przydzielony do Legionów”.

Całe salwy śmiechu wywołało opowiadanie generała Schillinga o jego osobistych przejściach w czasie trenierskiej bitwy pod Żuczka. Schilling opowiadał zająście zresztą zgodnie z rzeczywistością, znane czytelnikom z początków pamiętnika — ale własne przyznanie się generała do kpin, jakie z niego stroili legioniści z racji jego obawy przed powieszeniem — wprowadzało wszystkich w dobry humor. Schilling powycliczał wszystkie epitetety, jakie mu się dostały, jak np. ty stary ośle, ty stary dur-

niu austriacki, należałoby cię zaraz powiesić itd. Zresztą świadek zajmował się bardzo wiele moją osobą, usiłując mnie przedstawić jako politycznego burzyciela w legionach i faktycznego dowódcę w bitwie pod Żuczka. — Kapitalnym był opis ucieczki gen. Schillinga z pola walki w towarzystwie jakiegoś legionowego treniarza, który na tyle był bezczelny, że kazał ekszellencji-feldmarszałkowi porucznikowi iść naprzód przez nieznaną nawpół zamrażnięty potok, a sam korzystał z generalskich upadków w kałużę, aby się mniej umoczyć w bagnie i zwać w odpowiednim momencie.

WNIOSKI PROKURATORA I OBROŃCÓW.

Po przesłuchaniu gen. Schillinga prokurator Ustjanowicz postawił wniosek na przesłuchanie w charakterze świadka byłego legionisty Jagury false Zagórskiego z Tarnowa, który ma zeznać, że wśród legionistów było ogólne przekonanie, że gen. Schillinga i innych oficerów austriackich rozbroił i aresztował ks. Panaś, natomiast nasz obrońca Dr. Lieberman postawił wniosek, aby powołać na świadka 1) gen. Septyckiego na tę okoliczność, iż on jako komendant Legionów w styczniu 1917 r. oddał Legjony do dyspozycji Rady stanu i uroczyście złożył ślub posłuszeństwa Rządowi Królestwa polskiego wobec przedstawicieli Rady stanu, korpusu oficerskiego legionów i reprezentacji władz austriackich, które na tę przysięgę udzieliły swego zezwolenia.

2) powołać na świadka Dr. Ludwika Górskiego, dyrektora kancelarii wojskowej przy Radzie stanu w Warszawie, pułkownika M. Januszajtisa, mjr. Dr. M. Wyróstka, ministra polskiego Dr. Mikułowskiego-Pomorskiego na okoliczność, że zarówno w Radzie stanu jak i we wszystkich formacjach legionowych i w Komendzie polskiej siły zbrojnej panowało przekonanie że żołnierze i oficerowie byłych legionów po złożeniu wspomnianej przysięgi stali się obywatelami Królestwa polskiego, co również zawsze we wszystkich rozmowach podkreślali reprezentanci władz austriackich, tudzież o przesłuchanie świadków na tę okoliczność, że po wysłaniu polskiego Korpusu na Bukowinę, reprezentanci austriackiego rządu przy Radzie stanu eks. Konopka i eks. Ugron najwyraźniej oświadczyli w imieniu swego rządu na posiedzeniu Rady stanu dnia 30 sierpnia 1917, że przeniesienie części legionów na Bukowinę jest tylko czasowe i że

stosunek prawny II Brygady zupełnie się niezmienił, ale nadal II Brygada jest uważana jako część składowa armii polskiej.

3) przesłuchać ministra polskiego Dr. Mikułowskiego-Pomorskiego na tę okoliczność, że polska Rada regencyjna nie przyjęła do wiadomości rozwiązania polskiego Korpusu dokonanego przez c. i k. Naczelną Komendę, ale złożyła w tej sprawie protest na ręce cesarza.

Następnie Dr. Lieberman wnosil o odczytanie publiczno-prawnych dokumentów, wyjaśniających stosunki prawno-państwowe w Legionach, a więc noty rządu polskiego do rządu austriackiego w sprawie obywatelstwa legionistów z dnia 24. VI 1918, manifestu cesarza z 5 XI. 1916. rozkazu A. O. K. dotyczące go utworzeniu polskiego Korpusu, tudzież zarządzenia tegoż A. O. K. po sprawie zniesienia guberni chełmskiej, a przyłączenia jej powiatów do guberni lubelskiej.

Dr. Löwenstein postawił wniosek aby przesłuchać jako świadka Adama hr. Tarnowskiego, b. ambasadora w Waszyngtonie i posła Ignacego Daszyńskiego na okoliczność, że hr. Czernin jako austriacki minister spraw zagranicznych wymienionym osobom już w czasie toczących się w Brześciu rokowań pokojowych oświadczył, iż nie ma mowy o zniekształcenia Polski i że jeszcze na kilka dni przed zawarciem, stanowczo o tem zapewniał hr. Tarnowskiego w drodze telegraficznej, tudzież, że te autorytatywne zapewnienia dotarły do szerokich kół.

Dalej zażądał Dr. Löwenstein przesłuchania całego szeregu świadków - jak ministra Leona Bilińskiego, Agenora hr. Gołuchowskiego - namiestnika Huyna, gen. Rozwadowskiego, posła Win. Witosa na dowód, że warunki pokoju brzeskiego zrobiły jak najfatalniejsze wrażenie na całym polskim społeczeństwie i że wrażenie to było silne, że było zdolne wywołać wśród legionistów, będących bardzo czułą częścią polskiego społeczeństwa, nawet najbardziej rozpaczliwe akty protestu.

Prawie wszystkie te wnioski o przesłuchania świadków w sprawach politycznych legionów zostały po kilku dniach przez trybunał sądowy odrzucone, rzekomo dla tego, że polityczne stanowisko legionów jako całości stworzonej na czas wojny, nie może być pomieszane z właściwością stosunków prawnych poszczególnych jednostek, odpowiedzialnych za swoje czyny osobiście. Nie zgodził się również trybunał na odczytanie noty rządu polskiego do rządu austriackiego z dnia 24. VI. 1918, gdyż trybunał

skonstatował już z pewnego odczytanego zdania, że treść tej noty, mogłaby w sposób niedopuszczalny nadać pogładowi sądu pewien właściwy kierunek (Sąd musiałby się uznać za niekompetentny i kilkunastu oficerów austriackich, którym się nieźle powodziło z racji procesu musiałoby iść na front włoski).

PRZESŁUCHANIE GEN. ZIELIŃSKIEGO I PRZYDZIELONYCH DO LEGJONÓW OFICERÓW

Gdy na sali sądowej zjawił się generał Zieliński, wszyscy oskarżeni stanęli na baczność, co oznaczało zupełny kontrast w zachowaniu się wobec niego, a wobec gen. Schillinga, którego oskarżeni wogóle nie przywitani.

Gen. Zieliński zgodnie z prawdą wyjaśnił prawne stosunki w Leg. pol — wydał jak najchlubniejsze świadectwo sprawności dzielności wszystkich pułków legionowych — Legionistów uważał za obywateli Królestwa polskiego, sam jednak o to poddaństwo się nie ubiegał, bo mając wiele lat służby miał prawo do emerytury i niedawno został zamianowany c. i k. generałem.

Przed wypadkami z dnia 15. II. wskutek zmiany sytuacji na froncie przeciwrumuńskim, otrzymał rozkaz, który polski Korpus wyciągał z rezerwy i przerzucał na front antyrumuński, jednakże generał postarał się o zmianę tego rozkazu. Zmiana stanowisk miała nastąpić za kilka dni. W łączności z tą sprawą wydał dnia 12. II. rozkaz pułkownikowi Hallerowi patrolowania linii Prut — Dniestr i wspomniał mu o mającym wkrótce nastąpić zajęciu tego odcinka — jednakże szczegółowo tej sprawy nie omawiano.

Następnie posypał się na generała Zielińskiego cały szereg podstępnych pytań, na które generał odpowiadał z ogromną ostrożnością wytykając wszystkie siły, aby zeznaniami swojemi nie tylko nikomu nie zaszkodzić, ale raczej dopomódz do ewentualnego uwolnienia oskarżonych. Bardzo pięknym było zachowanie się c. i k. kapitana Pomazańskiego, przydzielonego do sztabu legionów, który wprawdzie w śledztwie musiał zeznać dla ratowania się niektóre szczegóły, obciążające szczególnie mnie. Były to zresztą szczegóły, do których sam się przyznałem, natomiast w czasie przesłuchania dnia 24. VIII oświadczył, że wogóle zeznawać nie będzie, mimo to, że grożono mu bardzo przykreimi konsekwencjami. — W rezultacie sąd wojenny przyznał, że jako uczestnik zdarzeń 15. II. mogący być również oskarżonym, może

odmówić zeznań jako świadek — Kap. Pomazański został oddany pod austriacki sąd honorowy, który go może pozbawić stopnia oficerskiego i zmusić do służby w stopniu szeregowca Mj. audytor Gonczarski jako biegły prawnik wykrecał się przy swoich zeznaniach jak mógł i mimo wielkich wysiłków prokuratora nie powiedział nic takiego, co by nam mogło szkodzić, podniósł natomiast na naszą obronę wiele nie poruszonych dotychczas polityczno-prawnych szczegółów. Dużo życia na sądową scenę wniosło przesłuchanie Czecha weterynarza Rajmunda Postolki, który wprawdzie w śledztwie dla ratowania siebie trochę nas sypał, ale teraz robiąc z głupia franta usiłował, i to dość skutecznie, wylać całą swoją zawiść narodową na przedstawicieli c. i k. Ojczyzny — To też zeznaniom jego, składanym z pełnym humorem, a które nie zawierały żadnych ważniejszych szczegółów — towarzyszyły stale salwy śmiechu całej galerii oskarżonych,

ZEZNANIA KAPITANA BALEANU — DR. ŻARNOWICZA — MJ. KNOPPA.

Najwięcej interesującymi nie tylko dla mnie osobiście, ale i dla całego sądu i audytorjum były zeznania kapitana Baleanu religii prawosławnej, rodem z Siedmiogrodu — Przybył on do Marmaros Sziget kilka dni przed przesłuchaniem — przyglądał mi się jak zauważyłem z korytarza sądowego przez otwarte drzwi, a jak się dowiedziałem od pewnego ordynansa Chorwat, w menaży oficerskiej odgrażał się w obecności całego sądu, że mi się publicznie odpłaci za zniewagę doznaną 15. II.

W czasie zeznań oświadczył, że otrzymał rozkaz od gen. Kossaka, ażeby wraz z por. Żarnowiczem i kilku żandarmami udał się w dwu samochodach do Mamajowiec, celem wybadania co się z Legionistami dzieje — Na szosie spotkał maszerujące już w kierunku wschodnim kolumny — Na postawione pytanie otrzymał odpowiedź że to nocne ćwiczenia, czemu przeczył widok poprzecinanych słupów telegraficznych — Gdy w Mamajowicach zatrzymał się obok posterunku żandarmerji został przez legionistów obkoczony i rozbrojony, a gdy zapytał o powód tego postępowania, jakiś oficer szczupły z charakterystycznym nosem (markanter Nase) oświadczył mu, że legjony znajdują się w stanie wojennym z Austrią — że oficerowie austro-węgierscy są nieprzyjaciółmi Polski, a on jest jeńcem wojennym — Zresztą cały przebieg bitwy znany z poprzedniego opisu opowiedział

Baleanu zgodzie z prawdą — Na żądanie kapitana Bartaka zwrócił się kap. Baleanu do sali oskarżonych i wskazał na mnie twierdząc, że z całą pewnością poznaje we mnie sprawcę rozbójnictwa. — Ponieważ mnie zupełnie nie uśmiechała się szubienica, a każdemu oskarżonemu wolno się bronić wszelkimi środkami, więc oświadczyłem że „niestety rozbójnictwa patroli automobilowej” nie ja dokonałem. Wobec tego sąd zarządził konfrontację — Wezwano mnie na środek sali i postawiono naprzeciw kapitanu Baleanu, który rozpoczął mnie fiksować swoim wzrokiem — jednakże spotkawszy się ze stanowczym psychicznym oporem, dał spokój sztuczkom magnetyzerskim i usiłował wymusić na mnie przyznanie się opowiadaniem drobnych błędów, połączonych z jego aresztowaniem. Ja zaś wykorzystałem jego pomyłki w zeznaniu złożonym w śledztwie gdzie twierdził, że aresztujący go kapitan miał krótko strzyżone włosy, których przecież nie nosiłem i to, że Baleanu już kilkakrotnie wskazywał na innych legionistów jako sprawców aresztowania — Stwierdziłem nadto, że Baleanu składa zeznanie przeciwko mnie na podstawie uprzedzenia jakiego do mnie nabrał pod wpływem gen. Schillinga.

Baleanu, chcąc się bronić przeciwko zarzutowi, że jest do mnie uprzedzony oświadczył, że nazwisko Panaś usłyszał dopiero po raz pierwszy dziś na sali sądowej, a więc nie mógł być uprzedzony — To małe kłamstwo dało mi pełną przewagę nad przeciwnikiem, bo wiedząc o tem, że odgrażał mi się imiennie wobec całego sądu, zażądałem zaprzysiężenia świadka także i na tę okoliczność, że poraz pierwszy słyszy moje nazwisko, a więc podkreśliłem wobec całego sądu jego kłamliwość.

To też po tej konfrontacji odszedłem zupełnie spokojnie na swoje miejsce, a kap. Baleanu był, cały spocony i zdenerwowany zwłaszcza, że skompromitował się również tem, iż twierdził, że przy aresztowaniu go oświadczyli mu po polsku „prawo wojna” (Kriegsrecht) z czego sprytny Dr. Przeworski zrobił bardzo łatwo treniarski okrzyk „prawa wolna”. Ostatecznie jednak zeznanie kap. Baleanu bardzo silnie mnie obciążało, gdyż zapytany po raz drugi czy mnie z całą pewnością poznaje, oświadczył, że mnie poznaje z całą pewnością po całym wyglądzie, a nawet i głosie — Nie wiele też pomogła kilka godzinna komedia z porównaniem nosów, a mianowicie mojego „markantnego” nosa, z nosem kap. Kończuckiego i innych oskarżonych.

Towarzysz kap. Baleanu w wyprawie przeciw legionistom por. Dr. Szymon Żarnowicz, narodow. niemieckiej, a religii mojżeszowej, zeznawał bardzo ostrożnie. Nie wiele widział bo było bardzo ciemno, a ma krótki wzrok, nie zauważył także wydatnego nosa (Markante Nase). Nie wiele słyszał, bo był wielki hałas, w każdym razie nie słyszał, by wołano na jakiegoś księdza kapelana i nie mógłby zupełnie po 6 miesiącach przypomnieć sobie głosu tego oficera, który go aresztował.

Bardzo interesującymi były znowu zeznania austriackiego mjr. H. Knappa, który był w krytycznym czasie przydzielony do szkoły artylerji i stał w bardzo bliskim stosunku z pułkiem legionowej artylerji. Gdy się dowiedział o buncie legionów, zaalarmował pogotowie i obsadzał drogę, aby pułk artylerji legjonowej zatrzymać pod Kocmaniem. — Zatrzymany przez niego por. Gliniecki oświadczył mu, że to tylko demonstracje przeciw pokojowi brzeskiemu, a cały pułk artylerji na rozkaz mjr. Zagórskiego poddał się bez walki. — Najciekawszą częścią przesłuchania Knappa była rozmowa między prokuratorem Ustjanowiczem i Knappem z jednej strony, a mjr. Zagórskim z drugiej. Mianowicie Ustjanowicz bawił się trochę złośliwie w prokuratora państwa polskiego i chciał udowodnić, że Zagórski mógł wypełnić rozkaz Hallera i stawić się w naznaczonym miejscu i w oznaczonym terminie, a Zagórski twierdził, że wykonanie tego rozkazu było dla niego niemożliwe z powodu bardzo złego stanu koni pociągowych.

Bardzo charakterystycznym było również przesłuchanie trzech żołnierzy legionistów, a to sierżanta Firha — leg. Drożdża i leg. Jagury false Zagórskiego. — W obozie żołnierskim w Huszt i Szeklencze mówiono powszechnie o mojej roli w czasie bitwy pod Rarańczą, a gen. Schilling obiecał, że temu legioniście, który te sprawę dokładnie opisze natychmiast da nagrodę w formie pieniężnej i zwolnienie z niewoli, a ponadto zachowa jego nazwisko w tajemnicy.

Jak zwykle wśród wielkiej masy ludzi znalazł się jeden zdrajca i to jak się dowiedziałem student 6 kl. gimnaz. z Tarnowa J... Jednakże żadnego z legionistów-swiadków nie można było zmusić do zeznania tego w sądzie, ani groźbą, ani zamknięciem do ciemnicy. Sierżanta Fuka tak maltretowano z tego powodu, że zemdlął na sali sądowej.

Tak samo usiłowano teroryzować legionistów Drożdża i wspomnianego leg. Jagurę, jednak mimo siedzenia w ciemnicy zmienili swoje zeznania, złożone wobec gen. Schillinga, twierdząc, że właśnie od gen. Schillinga słyszeli tę pogłoskę, iż generał został aresztowany przez ks. Panasia.

Szczególnie skruszony był legionista J., który za pośrednictwem Liebermana prosił mnie, abym pod pozorem rwania zęba przybył do dentysty i pouczył go, jak ma naprawić swoje zeznania wobec Schillinga. Gdy rzeczywiście pod eskortą dwu landszturmistów Czechów przybyłem do dentysty J., na mnie oczekiwał i ze łzami w oczach przeproszał za brak solidarności. Oświadczył, że zrobi wszystko, co mu każę. Poradziłem mu, aby podał, iż wiadomości o moim zachowaniu się dnia 15. II. właśnie pochodziły od gen. Schillinga. J... rzeczywiście się do tego zastosował, a wycieczka do dentysty kosztowała mnie jednego zdrowego zęba — gdyż musiałem wskazać dentyście który mnie boli.

ZAKOŃCZENIE PROCESU.

Po przesłuchaniu tych świadków proces stracił dla mnie zainteresowanie, a ponieważ od dłuższego czasu chorowałem na katar kiszek, rozpocząłem się starać o umieszczenie mnie w szpitalu, przyczem podpisałem deklarację, że godzę się na prowadzenie postępowania dowodowego przeciw mnie w mojej nieobecności.

Były to już czasy, gdy nadchodziły do nas wieści o wrzeniu w całej armji austriackiej i niemieckiej, tudzież o masowej dezercji na froncie bałkańskim. Dr. Lieberman zapewniał nas, że rozpoczyna się dzika demobilizacja, która kolejno obejmie wszystkie fronty gdyż ludzie już mają dość wojny. Mimo to że już było widać wyraźnie znaki na niebie i ziemi, że się ma pod koniec „starożytnemu światu“, umieszczono mnie samotnie w osobnym, podwójnie odrutowanym baraku szpitalnym, a stałą straż nademną objął cały pluton żołnierzy pod komendą chorążego. Pluton wystawiał 3 posterunki, z których jeden stale przebywał ze mną i wszędzie mi towarzyszył. Rzębym nie mógł komunikować się ze służbą szpitalną, wyznaczono mi osobną posługaczkę, a była nią żydówka-akuszerka. Ponieważ nie było mi wolno rozmawiać z posterunkami, więc mogłem jedynie rozmawiać z marmaroską „madame“.



Prezydium m. Lwowa z Prez. J. Neumannem na czele wita w murach miasta więźniów, powracających z Marmaros-Sziget.

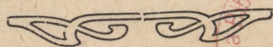
Nadzwyczajna ostrożność, jak mi wytłumaczono, została zarządzoną z tego powodu, że przebywający poprzednio w tymże baraku więźni ppor. Józwa, mimo że miał dwa posterunki i nie posiadał ubrania, ani dolnej bielizny, zdołał skutecznie z baraku umknąć, mimo że dał gen. Schillingowi słowo, iż nie będzie uciekał.

Pobyty mój w szpitalu nie trwał jednak długo, bo w ostatnich dniach września nadeszły wiadomości, że z powodu poddania się Bułgarji na łaskę i niełaskę Ententy front bałkański został objęty przez rewolucję, która spowodowała bardzo szybkie zlikwidowanie naszej sprawy. Mianowicie w trzy dni po poddaniu się Bułgarji, cesarz Karol zaprosił do siebie przedstawicieli Koła polskiego we Wiedniu i oświadczył im, „że wprawdzie czyn legjonistów z dnia 15. II, ze stanowiska karnego nie był wolny od odpowiedzialności, jednakże ze względu na wierność i poświęcenie się Polaków, wstrzymuje zupełnie postępowanie sądowe w procesie w Marmaros-Sziget”.

Mimo to trzymano nas w więzieniu jeszcze przez dziewięć dni. Ja przebywałem dalej w szpitalu i tu spotkał mnie zaszczyt nie lada, bo sam pan generał Schilling przysłał po mnie swoje auto z tym samym szoferem, który był pod Rarańczą (Polak, który mnie natychmiast poznał) i na odbytej ze mną konferencji usiłował mnie przekonać, że jest jak najlepszym przyjacielem Polaków i prosił, abym nie występował w kraju przeciwko niemu. Następnie usiłował mi dawać rady, aby nigdy głową nie bić o mur, bo „głową muru nie przebije.”

„Panie generale” — odpowiedziałem mu — „od czterech lat tłukę głową o mur, a mimo to moja głowa cała, a mur się wali. — Po załatwieniu wszystkich formalności zostaliśmy dnia 10. X. odesłani pociągiem do Lwowa, gdzie ku wielkiej radości odczytaliśmy proklamację Rady regencyjnej, ogłaszającej złączenie wszystkich trzech zaborów w jedno ciało Polski.

Lwów, a podobnie później Kraków i wszystkie miasta po drodze witały nas z entuzjazmem. Więźniowie jednak po długich cierpieniach nie spoczęli na laurach, nie zaznali nawet kilkudniowego spoczynku, ale stanęli natychmiast do pracy, bo oto zjawiała się chwila pełnego zmartwychwstania Ojczyzny w krwawych dniach listopada 1918 r.



WYKAZ OSKARŻONYCH

w procesie Marmaros — Sziget według aktu oskarżenia
z dnia 17. V. 1918.

- | | |
|--------------------------------|----------------------------------|
| 1) Kap. Kmdt. Roman Górecki | 37) ppor. Seweryn Rechowicz |
| 2) rotm. Norbert Okołowicz | 38) por. Stan. Barzykowski |
| 3) Ks. Józef Panaś | 39) rot. wet. Tad. Kucz |
| 4) mjr. Zagórski-Ostoja Włodz. | 40) chor. Fr. Mazaraki |
| 5) ppor. Wilhelm Kossowski | 41) ppor. wet. Leop. Lamber |
| 6) ppor. Gustaw Rudzki | 42) por. Wacław Czaczko-Ru- |
| 7) por. Roman Gliniecki | [ciński |
| 8) ppor. Stanisł. Sigmunt | 43) chor. Wład. Serdyński |
| 9) ppor. Zyg. Wasserab | 44) por. Tad. Łakociński |
| 10) rotm. Wład. Wilk | 45) por. Dr. Rudolf Tatkowski |
| 11) rotm. Stefan Torma | 46) chor. Wład. Płatek |
| 12) chorąż. Emil Chanewski | 47) ppor. Stef. Popiel |
| 13) chor. Stefan Załęski | 48) chor. Mich. Wierzbicki |
| 14) chor. Kaź. Dłużyński | 49) kapt. Hier. Przepiliński |
| 15) por. Wład. Zahorowski | 50) chor. Szym. Miodoński |
| 16) ppor. Alfred Wallner | 51) chor. Zdzisł. Majewski |
| 17) ppor. Józef Mitschein | 52) chor. Piotr Imielski |
| 18) ppor. Stan. Marek | 53) ppor. Tad. Bełdowski |
| 19) por. Jul. Szeliga Żuławski | 54) sierżant Stanisław Schmid |
| 20) chor. Stefan Knapki | 55) ppor. Wład. Krogulski |
| 21) por. Marjan Ocfkiewicz | 56) chor. Stan. Kusionowicz |
| 22) kapt. Włodz. Łapicki | 57) kapral Hieron. Pizikiewicz |
| 23) chorąży Karol Sapecki | 58) plut. Ludwik Grodzicki |
| 24) por. Dr. Andrzej Konczacki | 59) kapt. Jan Bold |
| 25) chor. Kaz. Gromczakiewicz | 60) ppor. Marjan Kułakowski |
| 26) chor. Karol Piro | 61) sier. Wład. Pachonński |
| 27) por. Marjan Sroczyński | 62) „ Jan Drewniak |
| 28) ppor. Wilhelm Czop | 63) chor. Zyg. Zabokrzecki |
| 29) chor. Jan Chjobak | 64) ppor. Wład. Wróblewski |
| 30) chpr. Adam Paszkowski | 65) ppor. Tad. Ablewicz |
| 31) chor. Jan Sroczyński | 66) chor. Fr. Gumiński |
| 32) ppor. Dr. Stan. Walter | 67) por. Czesław Sidorowicz |
| 33) ppor. Stan. Bałanda | 68) ppor. Julian German |
| 34) chor. Tad. Lazarewicz | 69) c i k. por. Tad. Bogdanowicz |
| 35) chor. Bol. Stańczykiewicz | 70) chor. Ignacy Borys |
| 36) por. Stan. Wierzchlejski | 71) chor. Julian Kurowski |

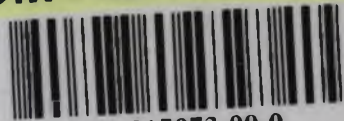
- | | |
|-----------------------------|---|
| 72) chor. Antoni Czyżewicz | 98) ppr. Henr. Sz wajkowski |
| 73) chor. Kazim. Bielawski | 99) ppor. Cwiertniak |
| 74) chor. Wład. Geobel | 100) sier. Marjan Czerny |
| 75) chor. Bern. Korabiowski | 101) plut. Stanisł. Jastrzębski |
| 76) ppor. Wład. Homme | 102) sierż. Bolesław Zaleski |
| 77) chor. Łucjan Norwid | 103) sierż. Tadeusz Zubrzycki |
| 78) chor. Jan Waligórski | 104) leg. jedn. Marjan Majewski |
| 79) chor. Augustyn Gruszka | 105) ppor. Dr. Leopold Rudke |
| 80) chor. Zdzisł. Sigmunt | 106) chor. Ant. Bilinski-Ostro-
[wski] |
| 81) plut. Florjan Wądas | 107 chor. Stan. Uziębło |
| 82) kapr. Józef Brzezoń | 108) ppor. Polikarp Wegnero-
[wicz] |
| 83) leg. Józef Fysk | |
| 84) leg. Zygm. Riss | |
| 85) kapr. Jan Chojnacki | 109) chor. Antoni Prus |
| 86) plut. Stan. Kud | 110) chor. Tadeusz Misiak |
| 87) leg. Tad. Wilk | 111) ppor. Henr. Goldman |
| 88) kapr. Wład. Różycki | 112) ppor. ppor. Marjan Pro-
[solowicz] |
| 89) leg. Stanisł. Pyć | |
| 90) kapr. Karol Turek | 113) chor. Dr. Stef. Felsztyński |
| 91) st. leg. Wład. Goray | 114) kapit. Henr. Lewartowski |
| 92) leg. Miecz. Macioch | 115) c. k. podpor. posp. rusz.
[Jan Zaremba-Skrzyński] |
| 93) kap. Józef Cholewa | |
| 94) leg. Stan. Kies | 116) sierż. Józef Pacześniak
(dołączony po bitwie pod
Kaniowem) |
| 95) ppor. Stanisław Graff | |
| 96) ppor. Zygm. Józwa | |
| 97) ppor. Stanisł. Mrowec | |

Ponadto oskarżone były w procesie politycznym toczącym się w Koszycach siostry-sanitarjuszki: 1). Zofia z Natansohnów Germanowa, 2). Jadwiga Kossowska. 2). Antonina Krzymuska.



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 317073



000-317073-00-0

Kopernicki i Syn Optycy i Mechanicy
Lwów, Hetmańska 10.

Czechosłowacka Spółka Akcyjna Zjednoczone fabryki maszyn rolniczych.

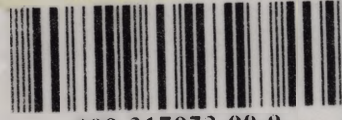
Fr. Melichar - Umrath i Spółka

FILJA : LWÓW, GRODECKA 61. — TELEFON 994.

ODDZIAŁ : WARSZAWA, NOWY ZJAZD 9.

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 317073



000-317073-00-0